

Cartland Barbara

Miłość jest kluczem

Przegrywając w karty do bajecznie bogatego hrabiego sumę, której nigdy nie zdoła spłacić, sir Anthony Linwood liczy tylko na pomysłowość swojej siostry Minervy. Zuchwały i niebezpieczny plan ocalenia brata od hańby, wymagający od niej zręczności i nie lada odwagi, stał się jednocześnie początkiem zupełnie nowego układu między dwojgiem przeciwników w tej rozgrywce.

OD AUTORKI

W 878 roku Duńczycy przeprawili się dużymi siłami przez Morze Północne i uderzyli na miasteczko Chippenham, potem zajęli ziemie Wessex, a następnie część Wschodniej Anglii i Rochester. Król Alfred ze swym wojskiem musiał wycofać się w głąb kraju. Sześć lat później Anglicy wrócili na swoje ziemie, lecz odzyskiwali je stopniowo, atakując niewielkimi oddziałami kolejne wioski i osady na Wschodnim Wybrzeżu. Anglicy zagarniali plony najeźdźców, a czasem także ich kobiety.

Przez wiele lat w tej części kraju, zwłaszcza w hrabstwie Norfolk, budowano ufortyfikowane domy i jeszcze długo strażnicy z wysokich wież wypatrywali duńskich statków na horyzoncie.

Przypomniała mi się cała ta historia, gdy zobaczyłam w Norfolku przepiękny dom pana St. Johna Fotiego, strzeżony przez kilka obronnych wieżyczek. Budowla była pierwotnie włas-

nością zakonu benedyktynów, którzy ponadto zostawili po sobie przepis na norfolski poncz, słynny z niezwykłych właściwości leczniczych.

Pan St. John Foti za moją poradą zaczął sprzedawać ów nektar, który odniósł niebywały sukces najpierw w Anglii, potem na kontynencie, a wreszcie nawet w Japonii. Wkrótce zamówień było tyle, że pan Foti znacznie rozbudował swoją fabryczkę i wprowadził trójzmianowy system pracy.

Piękno krajobrazu hrabstwa Norfolk, wspaniała katedra w Ely oraz inne liczne zabytki stanowią część fascynującej angielskiej historii.

1

1833

Minerva zawołała przez okno dzieci bawiące się w ogrodzie. Ociągały się z porzuceniem wznoszonego właśnie na brzegu strumienia zamku z piasku. Ich siostra miała cichą nadzieję, że nie przemoczyły ubrań, nie trzeba więc będzie przebierać ich w suche rzeczy. I bez tego miała dość zajęć.

Zawołała po raz drugi. David, bardziej posłuszny z tej dwójki, odłożył łopatkę i ruszył w stronę domu. Był bardzo urodziwym chłopcem. Przywodził na myśl swego starszego brata, a także nieżyjącego już ojca, który był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Spoglądając na braci, Minerva zawsze odczuwała ukłucie bólu, tak bardzo jej przypominali ukochanego ojca. Po jego śmierci wciąż tęskniła za możliwością poważnej z kimś rozmowy. Pragnienia tego nie był w stanie zaspokoić jej starszy brat, Anthony — wołali na niego Tony — gdy przyjeżdżał z Londynu. Ko-

niecznie chciał wtedy opowiedzieć jej o wszystkich rozrywkach, w których uczestniczył, szczególnie zaś o wyścigach.

Konie były wielką pasją sir Anthony'ego Linwooda. Niestety mogli sobie pozwolić tylko na dwa konie i jednego kucyka tutaj, na wsi. Tony w żaden sposób nie zdołałby utrzymać nawet najmniejszej stajni w Londynie. Skromnych dochodów ledwie mu starczało na niewielkie mieszkanie w Mayfair. Jak żartem mawiała Minerva, jedyną zaletą tego lokum był dobry adres.

Doskonale rozumiała, że Tony uważałby to z pewnością za nudne, wołałaby jednak, by zamieszkał razem z nimi na wsi. Skończyłoby się dotrzymanie za wszelką cenę kroku o wiele zamożniejszym przyjacielom. Dobrze zarazem wiedziała, że dwudziestodwuletniemu młodzieńcowi światowe życie może się wydawać nadzwyczaj pociągające. W rezultacie starała się nie robić bratu wymówek, że David i Lucy są pozbawieni wszelkich przyjemności. Po prostu nie starczało już na to pieniędzy.

Patrząc na zbliżającego się Davida, dostrzegła, że ma dziurę w koszuli. Nie zwróciła mu uwagi, powiedziała jedynie:

— Idź umyj ręce. Obiad stygnie!

Następnie popatrzyła na Lucy, zajętą sadzeniem stokrotek wokół piaskowego zamku.

— Lucy, kochanie! — zawołała. — David jest głodny, ja też!

Dziewczynka stanęła na nóżkach. Jak na swoje sześć lat wyglądała bardzo dziecinnie i przypominała aniołka. Była naprawdę śliczna — blond włoski, błękitne oczy i jasna cera, jakby nigdy nie tknięta słońcem. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że nie jest istotą ludzką, ale zjawiskiem, które przed chwilą musiało spłynąć z nieba. Gdy biegła teraz przez trawnik z wyciągniętymi rączkami, mogła się z urody wydawać repliką Minervy.

— Przepraszam, bardzo przepraszam! — wołała. — Tak bardzo chciałam dokończyć swój Czarodziejski Zamek.

— Skończysz po obiedzie — odparła Minerva.

Pochwyciła dziewczynkę na ręce, wniosła do domu i postawiła przy dębowych schodach.

— A teraz szybciutko umyj ręce, bo David zje wszystko i będziesz chodziła głodna!

Lucy wydała cieniutki pisk — w połowie był on śmiechem, w połowie protestem — i pobiegła na górę.

Wspaniałe dębowe schody pochodziły z okresu późniejszego niż sam budynek, Ich poręcz podtrzymywały dziwaczne brodate postacie, urzekające wszystkie dzieci, które się tu urodziły i wychowywały.

Minerva ruszyła spiesznie korytarzykiem z hallu do jadalni, niedużego pokoju z wychodzącymi na ogród oknami, z grubymi belkami u sufitu i dębową boazerią na ścianach. Wnętrze przywodziło na myśl dawne czasy i dawnych właścicieli — zakonników, do których opactwa ten dom niegdyś należał.

Nakładając gulasz niecierpliwie wyczekującemu Davidowi, Minerva wcale nie myślała o historii wyzierającej tu z każdego kąta, ale

o Tonym. W duchu Uczyła, że tym razem przyjedzie z zamku, by się z nią zobaczyć. Mogło się jednak zdarzyć, iż bawiąc się wesoło, Tony zajrzy do domu tylko na chwilę. Wyobrażała sobie, jak to brat jeździ na wspaniałych rumakach hrabiego i flirtuje z pięknymi paniami, które znajdują się — jak jej mówi! — wśród zaproszonych gości.

Minervie do głowy nawet nie przyszło, że ona również mogłaby się tam znaleźć. Od śmierci rodziców przywykła do życia w domowym zaciszu i zajmowania się młodszym rodzeństwem. Nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie podróży do Londynu czy przedstawienia królowi Wilhelmowi i królowej Adelajdzie, jak niegdyś planowała matka. To było dawno temu, gdy powodziło się im znacznie lepiej niż teraz. Tylko imponujący zamek przypominał, jak bardzo Linwoodowie przed laty liczyli się w świecie.

— Czy mogę poprosić o jeszcze? — spytał David, wyciągając talerz w jej stronę. W wielkiej porcelanowej wazie zdobnej herbem Linwoodów pozostało niewiele gulaszu. Minerva wyskrobała ostatnią łyżkę i dodała ziemniak, jeden z przyniesionych rano z ogrodu. Groszek, którego i tak było niewiele, już się skończył.

— Nie jestem głodna — oznajmiła Lucy.

— Zjedz jeszcze troszeczkę, kochanie — powiedziała Minerva — bo nie będziesz mieć siły do zabawy z Davidem, kiedy wróci z lekcji.

— Dziś jest zbyt pięknie, żeby się uczyć — zaprotestował David. — Zresztą nie odrobiłem pracy domowej.

— Och, Davidzie! — zawołała z wyrzutem Minerva. — Wiesz przecież, jak bardzo zmartwisz pastora.

— Byłem zmęczony — usprawiedliwiał się chłopiec. — Po przeczytaniu dwóch stron chciało mi się spać.

Minerva westchnęła.

Pastor przygotowywał Davida do szkoły, ale przy tym za wiele wymagał od małego chłopca. Oczywiście nie powiedziała tego na głos. I tak dopisało im szczęście, że w takiej małej wiosce mieszkał pastor, i to człowiek wykształcony, który ukończył Oksford. Ze względu na dawną

przyjaźń z ich ojcem zgodził się przygotować Davida z trudniejszych przedmiotów, tych, które przekraczały kwalifikacje emerytowanej guwernantki, prowadzącej z nim pozostałe lekcje. Przez cały czas Minerva zastanawiała się, skąd wezmą pieniądze na opłacenie szkoły Davida.

Jej ojciec, ósmy baron, zarabiał całkiem nieźle pisaniem książek. Historyczne opracowania są publikowane w niewielkich nakładach, gdyż stanowią na ogół za poważną lekturę dla przeciętnych czytelników. Tymczasem sir John potrafił pisać o historii żywo i z humorem. Barwnie opowiadał o dawnych epokach i ludziach, którzy wówczas żyli. Zaczęło się od książki na temat Grecji, napisanej jeszcze w młodości. Dopiero wiele lat później jego opracowanie doczekało się konkurencji w wierszach i prozie lorda Byrona o tym samym fascynującym motywie.

Gdy sir John zakochał się i ożenił, wiele pisał o miejscu, w którym przyszło mu żyć. Ukazał swoim czytelnikom historię hrabstwa Norfolk, opowiadał o ich przodkach i obrazowo przedstawił Duńczyków, którzy przez wiele lat rządili w tej części Anglii. Minerva przepadała za książkami ojca. Wielokrotnie czytała przygody Lodbroga, wodza Duńczyków, jednego z pierwszych, którzy tu przybyli. Stał się dla niej równie rzeczywistą postacią jak król Jerzy IV,

panujący w czasach jej dzieciństwa. Lodbrog, wyrzucony przez sztorm na drugi brzeg Morza Północnego, wpłynął do ujścia rzeki Yare w poszukiwaniu schronienia. W Reedham, niedaleko Yarmouth, przyjął go Edmund, władca Wschodniej Anglii. Minerva często opowiadała dzieciom, jak to Lodbrog wraz z królem i jego dworzanami beztrosko spędzał czas na polowaniach. Niestety za dobrze mu to szło. Wzbudził zazdrość Berna, królewskiego łowczego, który potajemnie zamordował Duńczyka w lesie. Zbrodnia wyszła na jaw dzięki psu Lodbroga: gdy znalazł swego pana martwego, rzucił się na Berna. Łowczego za karę wysłano na morze w małej łódeczce. Król Edmund i jego dworzanie byli pewni, że już go nigdy nie zobaczą. Tymczasem po kilku dniach morze zniosło Berna na duński brzeg. Dotarł tam ledwo żywy ze zmęczenia i z głodu. Rodakom Lodbroga oświadczył, że to król Edmund zamordował ich wodza. Duńczycy wpadli w zrozumiąłą furję. Dwaj inni ich wodzowie zebrali wielką armię i prowadzeni przez mordercę, przepłynęli Morze Północne, by wylądować przy ujściu rzeki. Przez kilka lat pustoszyli Anglię, aż wreszcie pojмали króla Edmunda, przywiązali do drzewa i zabili strzałami z łuków. Następnie ogłosili się władcami Wschodniej Anglii.

Minervie opowiadał tę historię ojciec, kiedy była jeszcze małym dzieckiem. Później przeczytała jego książkę, zachwycając się barwnymi opisami i potocznością stylu. Po latach często opowiadała dzieciom o Lodbrogu, a David i Lucy słuchali z wypiekami na buziach, zwłaszcza gdy Minerva dochodziła w swej opowieści do wyjaśnienia, dlaczego ich rodzinny zamek był tak ważny.

Otóż gdy udało się przepędzić Duńczyków, Anglicy musieli umocnić obronę wybrzeży, by zapobiec kolejnym atakom.

— I właśnie wtedy — ciągnęła Minerva — nasi przodkowie wznieśli zamek, na którego wieżach dniem i nocą czuwali strażnicy, wypatrując, czy nie zbliżają się duńskie okręty.

— Ależ to musiało być niesamowite! — wołał David.

— Gdy tylko dostrzegli okręty — mówiła dalej Minerva — rozpalali łańcuch ognisk wzdłuż całego wybrzeża, powiadamiając w ten sposób o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Duńczycy przybijali do brzegu, a tu już czekali królewscy łucznicy, by zasypać najeźdźców gradem strzał.

Zamek Linwood był wielokrotnie przebudowywany od tamtych czasów. Wieża strażnicza stała w dalszym ciągu, w okresie elżbietańskim zaś wzniesiono nową część mieszkalną, którą jednak rozebrał kolejny właściciel w 1720 roku.

Osiem lat później zbudował na tym miejscu wspaniałą rezydencję, o której mówiło się, że jest jednym z najpiękniejszych przykładów architektury palladiańskiej w Anglii. Sir

Hector Linwood musiał mieć wszystko co najlepsze. Zatrudnił najzdolniejszych budowniczych i najwybitniejszych cieśli, wśród nich Grinlinga Gibbonsa, który był — jak podają kroniki — „naczelnym cieślą królewskim”.

Jeszcze zanim pałac był gotów, zewsząd — właściwie z całego kraju — zjeżdżali się ludzie pragnący go obejrzeć. Niestety sir Hector włożył w budowę cały swój majątek. Na kompleks budowli składała się część główna pałacu, dwa skrzydła boczne i stary zamek. Utrzymanie tak wielkiego domu pochłania ogromne fundusze, toteż zamek stał się schedą kłopotliwą dla spadkobierców. Wreszcie dziadek Minervy orzekł, że ma tego dość.

— Owszem, możemy mieszkać w przepychu

— powiedział rodzinie. — Ale skoro tak, trzeba się liczyć z tym, że wtedy prędzej czy później zginiemy z głodu.

Tuż przed śmiercią sprzedał zamek, ogrody i przyległe dobra ziemskie bogatemu szlachcicowi, który nigdy tu na stałe nie zamieszkał. Dom wraz ze wspaniałym wyposażeniem stał opuszczony

— smutny pomnik rozrzutności jego twórcy.

Sir John z żoną przeprowadzili się do dworku. Był to wiekowy budynek na terenie posiadłości, niezbyt duży, znacznie więc łatwiejszy do utrzymania niż zamek. Rozrzutny sir Hector odnowił także ten dom. Urządził go wygodnie dla swojej matki, kiedy owdowiała. Znajdowały się tu reprezentacyjne dębowe schody, część pokoi miała freski na sufitach i piękne kominki. Pokoje wydawały się wręcz za małe w stosunku do zbyt dużego budynku. Po śmierci ojca Minerva przekonała się, jak trudno jest utrzymać w dobrym stanie nawet ten niewielki dom. Myślała sobie często, że jeśli Tony nie ożeni się z posażną panną, będą musieli przenieść się do któregoś z domków we wsi. Przez kilka tygodni nie miała wiadomości od brata. A potem nagle otrzymała list, w którym Tony pisał:

Nie uwierzysz, ale wczoraj w White's Club przedstawiono mnie hrabiemu Gorlestonowi. Nie spotkałem go dotąd, ponieważ od dłuższego czasu przebywał za granicą. Ku memu zdumieniu dowiedziałem się od niego, że ostatni właściciel, którego nigdy nie poznaliśmy, a który najwidoczniej był jakimś jego krewnym, zapisał mu zamek w testamencie. Gorleston wyznał mi, że bardzo go zainteresowało wszystko, co słyszał do tej pory na temat

zamku. Zamierza osobiście go obejrzeć za jakieś sześć tygodni. Przywiezie ze sobą gości.

Minerva krzyknęła ze zdumienia. Czytała list dalej, nie wierząc własnym oczom.

Hrabia jest niezwykle bogaty i wysyła całą armię ludzi, którzy mają przygotować zamek na jego przyjazd. Zaprosił mnie, chcąc się jak najwięcej dowiedzieć o zamku.

Możesz sobie wyobrazić, z jakim entuzjazmem odniosłem się do tej propozycji. Resztę opowiem Ci, gdy się zobaczymy.

Minerva przeczytała list kilkakrotnie, wydawało się jej bowiem, że śni. Czy przyszłoby jej do głowy coś takiego, gdy zamek stał pusty, z zabitymi na głucho oknami? Odrzwia i bramy pozostawały zamknięte, jak daleko sięgała pamięcią.

Dwa dni później całą wieś ogarnął stan niezwykłego podniecenia. Tony nie mylił się, zapowiadając przybycie całej armii ludzi. Minerva nigdy nie przypuszczała, że tak wiele osób może pracować w jednym miejscu.

Do tej pory bocznym wejściem często przychodziła z rodzeństwem do zamku. W zimie dzieci nawet bawiły się w zamkowych komnatach, gdyż miały tam znacznie więcej miejsca

niż w dworku. Pradziad nie szczędził środków i budowla w istocie prezentowała się wspaniale. Wielki kamienny hall miał balkon obiegający go dokoła. Wspaniałe schody były zrobione z mahoni, który właśnie wtedy stał się bardzo modny w Anglii. Minerva uwielbiała starorzymskie posągi, ustawione po obu stronach marmurowego kominka. Zupełnie nie było widać po nich upływu czasu. Zawsze napełniał ją radością widok obrazów w salonie, a także pięknie rzeźbiony kominek, złożone stoliki i fotele obite francuskimi tkaninami. Nim rodzina utraciła zamek, matka Minervy kazała przenieść do dworku trochę rzeczy szczególnie jej drogich. Niemożliwe było jednak przeniesienie wielkich obrazów, olbrzymich kryształowych lusterek, gobelinów czy fresków. To wszystko pozostało tutaj, jak za dawnych czasów, a pokryte warstwą kurzu sprzęty nie były ani uszkodzone, ani zniszczone. Minerva nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie ujrzy je w pełni świetności. Oczywiście nastąpi to dopiero wtedy, gdy hrabia i jego goście wyjadą. Istniała co prawda szansa, że brat załatwi dla niej zaproszenie do zamku, ale gdyby nawet tak się stało, musiałaby odmówić, ponieważ nie miała sukni odpowiedniej na taką okazję. David i Lucy byli wolni od podobnych kłopotów.

— Kiedy pójdziemy do zamku, Minervo? — wciąż pytali. — Chcemy zobaczyć, co tam się dzieje.

— Trzeba poczekać na zaproszenie — odpowiadała stanowczo Minerva.

— Ale przecież zawsze chodziliśmy do zamku!

— To prawda. Pamiętajcie jednak, że choć zamek kiedyś do nas należał, naruszaliśmy cudzą własność tymi wizytami. Cóż, Bogiem a prawdą, nikomu to nie przeszkadzało. Pałacu pilnowało dwoje staruszków, których zatrudnił stale nieobecny właściciel. Zawsze chętnie witali oni Minervę i dzieci.

— Tu jest tak pusto, panno Minervo — skarżyła się pani Upwood. — Czasem aż dreszcz człowieka przechodzi! Mówię często mężowi, że jedyne, co tu czasami słychać, to duchy!

— Nie wierzę w duchy! — mówiła stanowczo Minerva.

Ale gdy przemierzała wspaniałe komnaty i otwierała okiennice, by wpuścić trochę światła, sama niekiedy czuła się jak duch. Swoją drogą rozumiała radość pradziadka ze wznoszenia wspaniałej budowli, a potem wyposażania jej w najlepsze meble i najdroższe obrazy. Jako jeden z pierwszych sprowadzał z Francji meble podczas Wielkiej Rewolucji. Podobnie jak lord Yarmouth

wiele lat później, pradziad Minervy też wynajmował statek do przewozu nabytków przez Kanał do Lowestoft, skąd były transportowane do zamku.

Teraz, również w zadziwiająco krótkim czasie, zamek był gotów na przyjęcie nowego właściciela.

Tony przesłał siostrze w pośpiechu skreśloną wiadomość:

Hrabia zdecydował, że podróż morską będzie wygodniejsza niż lądem. Wobec tego przybędziemy jachtem do Lowestoft, a stamtąd powozami wyruszymy do zamku. Do zobaczenia wkrótce!

Twój kochający brat Tony.

Zapowiedziani goście przybyli, lecz Tony nie dał jeszcze znaku życia. Minervę ciekawiło niezmiernie, co się tam dzieje. Jeśli brat nie pojawi się wkrótce, to ona chyba zakradnie się blisko zamku i przyjrzy wszystkiemu zza krzaków. Nie miała wątpliwości, że tak właśnie postępuje większość mieszkańców wsi.

— Chcę zobaczyć konie w zamkowych stajniach! — oznajmił David, wskrobując dokładnie resztki obiadu z talerza. — Czy mogę tam pójść, kiedy będę wracał z plebanii?

— Mówiłam ci wczoraj — odparła Minerva

— że musisz zaczekać, aż pokaże się Tony. Wtedy go spytamy, czy możesz pójść obejrzeć konie. To niegrzecznie się narzucać, tak bez zaproszenia.

— A jeśli nas nie zaproszą — wtrąciła Lucy

— to nigdy nie zobaczymy, jak pięknie jest teraz w zamku. Tak bym chciała popatrzeć na płonące świece!

Dziewczynka myślała o żyrandolach w zamkowym salonie. Minerva miała ochotę odpowiedzieć, że ona również chętnie by je zobaczyła, po raz kolejny jednak powtórzyła stanowczo

— wszyscy muszą poczekać na przybycie brata do domu.

Po pochłonięciu ogromnej porcji puddingu z syropem David niechętnie wyruszył na plebanię. Lucy, w którą trzeba było wmuszać każdy kęs, wróciła do swego zamku z piasku.

— Postaraj się nie ubrudzić, kochanie! — zawołała w ślad za nią Minerva. — Uprałam twoje sukienki i jeszcze nie wyschły.

— Chodź, opowiesz mi bajkę o moim zamku

— prosiła dziewczynka.

— Zaraz jak skończę zmywać po obiedzie

— obiecała jej Minerva.

Zaniosła brudne talerze do kuchni. Właśnie napełniała zlew gorącą wodą z czajnika, kiedy

usłyszała odgłos kół na żwirze, którym wysypany był podjazd. Pewna, że przyjechał Tony, pobiegła do hallu. Otwierał właśnie drzwi frontowe.

— Tony! — wykrzyknęła, biegnąc ku niemu. Brat zdjął kapelusz i zanim położył go na krześle, serdecznie ją ucałował.

— Ty chyba całkiem o nas zapomniałeś

— stwierdziła z wyrzutem.

— Byłem pewien, że tak powiesz — odparł.

— Naprawdę nie miałem wolnej chwili, odkąd przyjechaliśmy. Dopiero dziś po południu udało mi się pożyczyć faeton od hrabiego.

Minerva powstrzymała się od komentarza, że przecież z zamku można tu przyjść na piechotę. Po chwili, gdy przyjrzała się bratu, doszła do wniosku, że jest zbyt elegancki na wędrówki po zapyłonych wiejskich drogach. Jego wysokie buty lśniły tak, że można się było w nich przejrzeć. W jasnych spodniach i żakiecie młodzieniec prezentował się naprawdę elegancko. Krawat miał zawiązany w wielce wymyślny sposób, a końce kołnierzyka sterczały wyżej niż zazwyczaj.

— Wyglądasz wspaniale! — wykrzyknęła.

— Powinnaś zobaczyć jego lordowską mość i resztę towarzystwa!

— Nie mam nic przeciwko temu! — odparła wesoło, ale ku swemu zdumieniu spostrzegła, że słysząc to, brat spochmurniał.

— To niemożliwe! — rzekł sucho.

— Jak to? Dlaczego?

Przeszli do bawialni, gdzie Minerva najczęściej spędzała czas, kiedy pozostawała sama. Bawialnią była przytulniejsza niż bardziej oficjalny i wykwintny salon. Tony rozejrzał się wokół i dość ostrożnie usiadł w fotelu, który rozpaczliwie wołał o nowe obicie. W tym samym fotelu zawsze siadywał ojciec. Minerva uważała, że brat — teraz głowa rodziny — ma pełne prawo do tego miejsca.

— Domyślałem się, że będziesz mieć do mnie żal, Minervo. Nie pojawiałem się tak długo — zaczął Tony — gdyż nie chcę, mówiąc szczerze, by hrabia dowiedział się o twoim istnieniu.

Siostra spojrzała na niego zaskoczona. Po chwili zarumieniła się lekko.

— Ale dlaczego? Ja naprawdę nie rozumiem...

— Widzisz, kiedy napisałem do ciebie, że jego lordowską mość mnie zaprosił, nie miałem pojęcia, jak to wszystko będzie wyglądać.

Minerva przysiadła na skraju sofy.

— Czy w tym jest coś złego? — spytała.

— Może niezupełnie złego... — wyjaśnił Tony z wahaniem. — Po prostu nie jest to towarzystwo, w którym nasza droga mama pozwoliłaby ci bywać.

— Wyjaśnij mi to, proszę, bo nadal nie bardzo rozumiem.

Tony zamyślił się na chwilę.

— Chciałbym, żebyś zobaczyła zamek teraz, taki wysprzątanany i pięknie przystrojony. Naprawdę wygląda wspaniale! Hrabia wciąż powtarza, iż nie rozumie, jak można było pozbyć się czegoś tak zachwycającego.

— Czy powiedziałeś mu, że nasz pradziadek nie miał pieniędzy na utrzymanie zamku?

— Tak, napomknąłem o tym. Ale Gorleston jest tak bardzo bogaty, że nie ma pojęcia, do czego życie zmusza ludzi biednych.

Zapadła cisza. Po chwili Minerva westchnęła.

— No cóż, opowiadaj dalej.

— Prawdę mówiąc, byłem nieco naiwny

— wyznał Tony. — Wydawało mi się, że będą tu przyjaciele Gorlestona i kilka londyńskich piękności, które spotykałem na przyjęciach.

— A to nie są ci ludzie?

— Cóż... niezupełnie. Wszystkie panie są zameżne i prawdę powiedziawszy, czułabyś się wśród nich nie na miejscu.

— Ale czemu? — wykrzyknęła Minerva.

— Jedyne rozsądne powód, jaki przychodzi mi do głowy, to że nie mam odpowiedniego stroju i wyglądałabym jak Kopciuszek na królewskim dworze.

Tony roześmiał się.

— Niezłe porównanie. Ale jest jeszcze coś. Nie bawiłabyś się dobrze, nawet gdybym mógł cię zaprosić na obiad czy kolację.

— Nadal nie rozumiem — upierała się Minerva.

Ku jej zdumieniu Tony nie odpowiedział, wstał natomiast i podszedł do okna. Wyjrzał na zaniedbany, zarośnięty ogród. Choć Minerva ze wszystkich sił starała się dbać o grządy z kwiatami, nie starczało jej czasu na zrobienie wszystkiego.

— Wiem, że ze mnie egoista, Minervo — zaczął nagle brat. — Ty zajmujesz się tu wszystkim, a ja spędzam czas na rozrywkach w Londynie. Jako najstarszy, mam wszakże obowiązek opiekować się tobą. Tak przypominasz naszą drogą mamę... Chyba zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jesteś ładna!

Oczy Minervy rozszerzyły się ze zdumienia. Tony nigdy dotąd nie mówił do niej w ten sposób. Nie mogła pojąć, co mu się stało.

— Gorleston to dziwny człowiek — ciągnął Xony. — Nie zawsze go rozumiem, ale większość ludzi wręcz się go boi.

— Ależ dlaczego? — wykrzyknęła Minerva w zdumieniu.

— To ważna figura... Poza tym jest bardzo bogaty. Zresztą gdybyś go zobaczyła, zrozumiałabyś sama.

— Co takiego bym zrozumiała?

— Widzisz... on zachowuje się tak, jakby cały świat do niego należał. Większość ludzi traktuje jak istoty niższego rzędu.

Słuchała z rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

— Otoczył się w Londynie podobnymi sobie, równie ważnymi i tak samo bogatymi — mówił dalej Tony. — I nawet wśród tych ludzi błyszczy jak gwiazda... Zupełnie jakby był ich królem.

— I przysłał całą armię ludzi, by uporządkowali zamek! — westchnęła Minerva. — Nigdy nie widziałam, żeby aż tyle osób pracowało z takim zapałem. Jakby od tego zależało ich życie!

— Oto i cały hrabia — pokiwał głową Tony.

— Właśnie tak postępuje z ludźmi. Zrobią wszystko, czego od nich zażąda.

— Przynajmniej dla zamku uczynił coś pożytecznego — zauważyła. — Ale nadal nie rozumiem, jaki to ma związek z tym, że nie mogę go poznać.

— Właśnie ci wyjaśniłem — odparł jej brat.

— Jesteś zbyt młoda i zbyt ładna!

— Chyba nie masz na myśli, że... hrabia mógłby mi robić jakieś awanse?

— To mało prawdopodobne — uciął krótko Tony. — Ale i tak nie zamierzam ryzykować. Czy zrozumiałaś, Minervo? Trzymaj się z dala od zamku, dopóki hrabia jest tutaj!

— To niedorzeczne! — roześmiała się. — Jeśli hrabia przywiózł tyle pięknych pań, to przecież nie zwróci na mnie uwagi!

— On może i nie zwróci, ale któryś z jego gości z pewnością to uczyni — odparł Tony.

— A szczerze mówiąc, nie pasujesz do tego towarzystwa.

— Myślę, że jesteś niesprawiedliwy... — zaczęła.

— Ja tylko spełniam swój obowiązek, i to po raz pierwszy, odkąd zmarł papa — przerwał siostrze.

Zapadła cisza, którą dopiero po chwili zmaćła Minerva, mówiąc:

— Wolałabym, żebyś wyrażał się jaśniej. Może jestem niemądra, ale wciąż nie rozumiem, co w tym wszystkim jest złego.

— Hmm... Właściwie jesteś już na tyle dorosła, by poznać prawdę—zaczął Tony z wahaniem.

— Widzisz, to wszystko jest zbyt niemoralne dla młodej niewinnej panny.

Spojrzała na brata w zdumieniu. —Niemoralne? — zdziwiła się. — Ty chyba coś sobie uroiłeś!

— A więc dobrze — odparł Tony z rozdrażnieniem. — Jeżeli chcesz znać fakty, to proszę bardzo. Hrabia zaprosił sobie piękną żonę ambasadora Hiszpanii. Jej mąż, markiz Juan Alcala,

musiał niestety wyjechać w podróż dyplomatyczną na kontynent, tak że nie mógł jej towarzyszyć.

W tym momencie Tony zorientował się, że siostra patrzy na niego z najwyższym zdumieniem.

— Czy to znaczy, że hrabia... jest kochankiem tej pani? — spytała tonem niedowierzania.

— No właśnie! — ostro stwierdził jej brat. — Inni panowie też przybyli w towarzystwie wybranych dam. Wątpię, byś w takich okolicznościach dobrze się czuła wśród tych osób.

— No tak... W takim razie masz rację. Wybacz, nie przyszło mi do głowy... — Urwała na chwilę i wzięła głęboki oddech. — Bardzo słusznie postąpiłeś, mówiąc mi o tym — powiedziała wreszcie. — Mam tylko nadzieję, że nikt w wiosce się nie zorientuje.

— Mało obchodzi mnie wioska — burknął Tony. — Oczywiście hrabia nie dopuści do żadnego skandalu, ale i tak wiem, że papa nie życzyłby sobie, byś miała do czynienia z ludźmi tego pokroju.

— Tak, masz rację — zgodziła się z bratem Minerva. — Ale w takim razie twojej obecności na zamku też by nie pochwałał...

Po chwili milczenia Tony wyjaśnił:

— Jest tam kilku panów w takiej samej sytuacji jak ja, to znaczy nie związanych z nikim.

Trzymamy się razem i po prostu jesteśmy uprzejmi dla pozostałych.

Mówił z pewnym pośpiechem i Minerva zorientowała się, że prawdopodobnie słyszy tylko część prawdy. Wolała jednak o nic więcej nie dopytywać. Po rozważeniu wyjaśnień brata doszła do wniosku, że była bardzo naiwna w swoich wyobrażeniach na temat hrabiego. Ponieważ był utytułowany i bogaty, sądziła, że jest dużo starszy i stateczniejszy niż ktoś w wieku Tony'ego. Teraz nie mogła oprzeć się ogarniającym ją wątpliwościom.

— Musiałem powiedzieć ci prawdę — wyznał Tony, wyraźnie zażenowany. — Tak na wszelki wypadek, gdyby ci przyszło do głowy złożyć wizytę hrabiemu lub uczynić coś równie pochopnego. Teraz już wiesz, czego od ciebie oczekuję. Trzymaj się z dala od zamku i nie pozwalaj chodzić tam dzieciom. Nie chcę, żeby hrabia pytał, kim są, i bym musiał wyjaśniać, że to moje rodzeństwo.

— Oczywiście, rozumiem — zgodziła się potulnie Minerva. — Wiesz, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że po tylu latach zamieszka w zamku ktoś taki!

— Ach, on wcale nie jest taki najgorszy — stwierdził Tony. — Tyle że potrafi być groźny, nie chciałbym więc wchodzić mu w drogę. Obie-

cał mnie zaprosić na polowanie do swojej rezydencji w Hertfordshire.

— Skoro prócz zamku ma także rezydencję...

— I to kilka! — przerwał Tony.

— ...więc kilka rezydencji — poprawiła się Minerva — to czemu przyjechał właśnie tutaj?

— Nie wiem dokładnie, jakie miał powody. Pewnie znudziły go dobrze znane okolice i nagle sobie przypomniał, że ma jeszcze i tę posiadłość.

— A więc postaraj się, żeby za bardzo mu się tu nie spodobało — wykrzyknęła Minerva.

— W przeciwnym razie będzie tu ciągle przyjeżdżał!

— Tego właśnie się boję — wyznał Tony.

— Wciąż wypytuje mnie o obrazy i meble. Chyba go naprawdę interesuje to miejsce.

Zamilkł na chwilę, po czym dodał pogodniejszym tonem:

— Liczę na to, że wkrótce się znudzi. Zapewniam cię, że jego lordowską mość szybko ogarnia znużenie.

— To wszystko przedstawia się dość ponuro

— powiedziała Minerva. — A może nie powinieneś się z nim przyjaźnić?

— Skoro mogę jeździć na najlepszych koniach... — odparł Tony. — Nie bądź niemądra, Minervo! Jeśli pozostanę dla niego miły, będę mógł jeździć na jego koniach, strzelać do jego ba-

żantów, jeść i pić, jak nigdzie dotąd nie jadałem i nie piłem!

— Widzę, że to wszystko cię bawi — zauważyła ze smutkiem.

Tony odwrócił się od okna. Podszedł do sofy i usiadł obok siostry.

— Posłuchaj, wiem, że przez ostatni rok nie byłem najlepszym bratem, ale postaram się to nadrobić. Kiedy będziemy mieli dość pieniędzy, poproszę którąś z szacownych matron o przedstawienie cię u dworu.

— Mało prawdopodobne, żeby nas było na to stać — westchnęła Minerva.

— Tak, wiem — jęknął Tony. — Wprawdzie dwór jest nudny jak flaki z olejem, powinnaś się jednak tam znaleźć. Jesteś taka śliczna, że na pewno odniesiesz wielki sukces...

Minervę nieco zaskoczył ten komplement.

— Naprawdę uważasz, że jestem ładna? Wiem, że z wyglądu bardzo przypominam mamę, ale ponieważ nie ma tu nikogo, kto by mi mówił takie rzeczy...

— Wiem, że czujesz się osamotniona — przerwał jej brat. — I nie powinno tak być, ale tymczasem nie ma na to rady.

W jego głosie zabrzmiał taki niepokój, że Minervie zrobiło się go żal. Zwróciła się ku niemu i pocałowała w policzek.

— Nie martw się o mnie — pocieszyła brata. — Daję ci słowo, że tak pochłania mnie problem, jak by tu wysłać Davida do Eton, że nie mam czasu trapić się niczym więcej. — O tym też nie zapominałem! — zawołał Tony. — Przyrzekam ci, że kiedy wrócę do Londynu, zacznę oszczędzać.

Zamyślił się na chwilę.

— O tyle dobrze, że przyjazd tutaj nie kosztował mnie ani pensa. Mam dach nad głową i jedzenie. Jedyne wydatki, które mnie czekają, to" napiwki dla służby, gdy będziemy wyjeżdżać.

— Całe szczęście! — roześmiała się Minerva. — No i wyglądasz olśniewająco! Komplement wprowadził go w zakłopotanie. Tony podniósł się z sofy.

— Musiałem kupić nowe buty, ubranie wieczorowe też było w strzępach.

Minerva lekko krzyknęła.

— Och, Tony! Uważaj na rachunki! Pamiętaj, do czego doprowadził nasz pradziad, budując ten zamek, i czemu potem dziadzio musiał posiadłość sprzedać!

— Zdecydowanie za mało wziął — westchnął z żalem Tony. — Gdyby poczekał do końca wojny, dostałby znacznie więcej.

— Przecież nie mógł czekać przez piętnaście lat! — zawołała Minerva.

— To było jedyne rozsądne wyjście — upierał się Tony. — A na dodatek źle zainwestował pieniądze i większość przepadła.

— To samo zawsze powtarzał papa — pokiwała głową Minerva. — Ale on sam zarabiał trochę swymi książkami.

— A ty umiałabyś pisać? — spytał Tony.

— Na pewno nie takie książki jak papa. Ale może potrafiłabym napisać powieść o zamku, która by się spodobała...

— Na miłość boską, lepiej nie! — wykrzyknął Tony. — Przynajmniej nie o romansach, które mają obecnie tamtejsi goście. Starczyłoby tego na tysiąc książek, ale po opisaniu byłby to materiał wybuchowy.

— Dlaczego?

— Jeżeli ambasador, człowiek z natury porywczy, dowie się o postępowaniu swojej żony, bez wątpienia wyzwie hrabiego na pojedynek i wybuchnie skandal.

— Ale sam kiedyś mi mówiłeś, że król Wilhelm zakazał pojedynków.

— Zakazał wielu rzeczy, które były dozwolone za panowania jego brata — odparł Tony.

— Nikt jednak nie zwraca na to uwagi. Pewien mój przyjaciel pojedykował się w Green Parku przed tygodniem. Obaj, on i jego przeciwnik, chodzą teraz z rękami na temblakach!

— Och, Tony, chyba nie zrobiłbyś czegoś takiego! — wykrzyknęła Minerva. — Gdyby coś ci się stało...

— Nie zginę w pojedynku — roześmiał się Tony. — Człowiek czuje się wystarczająco głupio, kiedy zostanie ranny.

— W ogóle nie walcz, obiecaj mi — błagała Minerva.

Tony znów się roześmiał i poczuł się wyraźnie swobodniej.

— Obiecuję ci, że zrobię wszystko co w mojej mocy, by nie dać się wciągnąć w pojedynek ani w inne kłopoty. To ostatnie, czego mógłbym sobie życzyć.

— I obiecaj, że będziesz uważał na siebie.

— Obiecuję. A ty zrobisz dokładnie to, o co cię proszę. Przyjadę znów do ciebie, kiedy mi się uda, choć może to nie być łatwe.

— Rozumiem — odparła. — Ale proszę cię, postaraj się. Wiesz, ile znaczą dla mnie twoje wizyty. Tu jest tak pusto, odkąd nie ma papy.

Tony objął ją serdecznie i mocno przytulił.

— Jesteś cudowna. Taki jestem z ciebie dumny. Tylko trzymaj się z dala od niedobrego hrabiego. Kiedy wrócę do Londynu, przyślę ci najpiękniejszą suknię, na jaką będzie mnie stać.

— Och, Tony! — wykrzyknęła Minerva.
— Jesteś kochany! Tak bardzo chciałabym mieć nową suknię!
— Będę o tym pamiętał.
— I przyjedziesz do mnie, nim wrócisz do Londynu?
— Postaram się.
— Kiedy wyjeżdżasz?
— Nie mam pojęcia. Hrabia może zarządzić odwrót dziś wieczorem lub jutro rano, a równie dobrze może tu zostać jeszcze parę dni. Z nim nigdy nic nie wiadomo.
— Rzeczywiście wydaje się dość kapryśny
— stwierdziła Minerva.
— I nie tylko kapryśny. Zapamiętaj wszystko, co ci powiedziałem.
Pocałował ją w policzek i ruszył ku drzwiom. Odwrócił się jeszcze na chwilę.
— Szkoda, że nie widziałaś faetonu, którym przyjechałem. Zaprzężony jest w najlepsze konie, jakimi kiedykolwiek miałem okazję powozić.
— Och, w takim razie chętnie pójdę obejrzeć!... — zawołała.
— Nie, nie, lepiej nie — szybko odparł Tony.
— Stajenny mógłby cię zobaczyć i opowiedzieć o tobie w zamku. Jeszcze by doszło do hrabiego...
Mówił niezwykle poważnym tonem, aż Minerva się roześmiała.

— Zabrzmiało to tak, jakby hrabia rzeczywiście był niebezpieczny.

— Bo taki jest. Pamiętaj o tym.

Wyszli do hallu. Tony wziął swój kapelusz i nałożył na bakier. Potem rozejrzał się wokół.

— Po pobycie w zamku wydaje mi się, że dworek jest strasznie mały.

— Jest mały — zgodziła się Minerva. — Ale to nasz dom, nasz własny dom.

Tony uśmiechnął się do niej.

— Masz rację, siostrzyczko. Do widzenia. Obiecuję, że postaram się zajrzeć tu znowu.

Podszedł do drzwi, uchylił lekko, wyszedł i zamknął je za sobą.

Minerva nasłuchiwała, dopóki nie dobiegł jej odgłos kół. Dopiero wtedy podbiegła do wielkiego okna i wyjrzała na drogę. Faeton był rzeczywiście elegancki, nie wątpiła, że i konie są tak dobre, jak twierdził Tony. Patrzyła za odjeżdżającym bratem, dopóki nie zniknął jej z oczu. Westchnęła i poszła do kuchni, gdzie tymczasem woda przygotowana do zmywania całkiem wystygła, a piec wygasł. Pomyślała nieco tęsknie o zamku i o rozrywkach, jakich tam zażywano.

— A ja — powiedziała do siebie — nigdy nie zobaczę hrabiego i nie przekonam się, czy rzeczywiście jest taki straszny.

2

Dość dziwne było, że hrabia nie wyjechał ani nazajutrz, ani dwa dni później. Minerva niecierpliwie wyczekiwała wieści o wyjeździe wszystkich z zamku. Tymczasem w wiosce gadano o grupach rozbawionych dżentelmenów, którzy jeżdżą konno po okolicy. Wiejskie plotkarki szeptały sobie na ucho o wiele gorsze historyjki. Minerva starała się nie słuchać tego wszystkiego, lecz jednocześnie ogarniała ją coraz większa ciekawość. Po paru dniach niespodziewanie dostała wiadomość od Tony'ego, którą przywiózł młody stajenny na jednym ze wspaniałych koni hrabiego. Niecierpliwie otworzyła kopertę. Brat pisał: *Hrabia popadł w obsesję na punkcie zamku i zasypuje mnie pytaniami, na które nie potrafię odpowiedzieć. Proszę Cię, przyślij mi przez stajennego chłopca, którego dobrze znam i któremu ufam, książkę ojca. Postaram się zobaczyć z Tobą,*

zanim wyjedziemy, ale na razie nie mam pojęcia, kiedy będzie to możliwe.

Serdeczności Tony.

Po przeczytaniu listu Minerva poszła do gabinetu poszukać książki ojca o zamku. Zawierała ona pełny katalog wyposażenia, a także historię wszystkich sprzętów i dzieł sztuki. Ponieważ nie był to temat interesujący dla osób spoza rodziny, praca nigdy nie doczekała się wydania drukiem. Matka Minervy przepisała dzieło męża swoim pięknym charakterem pisma, a następnie jedna ze starych kobiet mieszkających we wsi, która kiedyś wiele lat pracowała jako introligatorka, oprawiła tom w czerwoną skórę. Biorąc książkę z półki, Minerva wyraziła w myślach życzenie, by Tony obchodził się z rękopisem jak najostrożniej. Ponieważ to ich ojciec był autorem owej książki, ona sama przeczytała ją kilkakrotnie. Bardzo przydawały się jej informacje stamtąd zaczerpnięte, gdy podczas wizyt w zamku Lucy i David pytali o obrazy lub freski na sufitach. Zapakowała książkę starannie i obwiązała paczkę sznurkiem. Potem wręczyła ją czekającemu przed domem stajennemu.

— Proszę, uważajcie na tę książkę — zwróciła się do chłopca. — Jest bardzo cenna. Nie wolno jej zgubić ani zniszczyć.

— Dostarczę ją na pewno, panienko — zapewnił stajenny, dotykając z szacunkiem czapki. Chłopak miał nie więcej niż siedemnaście, może osiemnaście lat i przyglądał się jej — jak zauważyła — z prawdziwym zachwytem. Żywiła w duchu nadzieję, że Tony miał rację, ufając chłopcu, iż nie zdradzi ich tajemnicy. Pomyślała również, że dobrze świadczy o hrabim tak żywe zainteresowanie swoją własnością. Żałowała, że nie może być z bratem, kiedy będzie opowiadał

o gobelinach przedstawiających Ludwika XIV

i piękne damy z jego dworu czy o malowidłach, które wyobrażają starożytne boginie w otoczeniu kupidynków.

Kiedy tak wspominała wszystkie wspaniałości zamku, przyszło jej do głowy, że hrabia na pewno sypia w Purpurowej Sypialni. Na tę komnatę pradziadek wydał wręcz astronomiczną sumę. Wezglowie wspaniałego, obitego purpurowym aksamitem łoża — z baldachimem podwieszonym u sufitu — miało kształt muszli, a zrobione było ze srebra. Aksamitne portiery w oknach utkano na specjalne zamówienie. Sufit zdobił fresk pędzla samego Kenta przedstawiający starożytne boginie. Jedną z nich była Minerwa, bogini mądrości. Jeszcze gdy była małą dziewczynką, ojciec pokazał swej córeczce malowidło

i objaśnił jego treść. Jakże była wtedy dumna, iż jest imienniczką bogini, której wyobrażenie znalazło się w tak wspaniałym wnętrzu. Brukselskie gobeliny na ścianach sypialni opowiadały historię Wenus i Adonisa. Minerva często zastanawiała się, czy pewnego dnia dopisze jej szczęście i spotka Adonisa, który ją pokocha i którego ona obdarzy miłością. Wydawało się to mało prawdopodobne przy tym cichym życiu, jakie wiodła. Stykała się przecież tylko z ludźmi z wioski i ze swoim rodzeństwem! Po chwili wróciła myślami do innych pokoi, które z pewnością spodobały się hrabiemu. Ogromne wrażenie musiał więc na nim wywrzeć salon. Wisiały tam obrazy autorstwa sir Joshuy Reynoldsa, z których kilka przedstawiało jej przodków. W portretach kobiet z rodziny Lin-woodów uderzało podobieństwo do Lucy i oczywiście do niej samej. Zastanawiała się też, czy hrabia będzie na tyle ciekawy, by zejść do podziemi pod Wielką Wieżą. Minervę napełniały one niewysłowionym lękiem, gdy była małą dziewczynką. Natomiast Davida i Lucy interesowało przede wszystkim, ilu więźniów trzymano w lochach poniżej poziomu wody i jak długo trwało, zanim wszyscy zmarli. — Jesteście okropni! — narzekała Minerva, ale David tylko się śmiał.

— Skoro byli złymi Duńczykami, którzy przybyli tu z za morza, by zabrać nasze konie, owce i krowy, to zasłużyli sobie na taki los!

Nie powiedziała wtedy dzieciom, że niektórych więźniów topiono, powoli napuszczając do lochu wodę z fosy.

Przygotowując kolejny posiłek, Minerva obmyśliła niespodziankę, którą zrobi dzieciom. Gdy hrabia powróci do Londynu, wszyscy troje pójdą do zamku, by zobaczyć go w całej świetności, bez pokrowców na meblach. Okiennice, przez tyle lat zamknięte na głucho, będą pewnie teraz szeroko otwarte. A może w ramach specjalnej atrakcji zapali dzieciom ogarki świec we wspaniałych żyrandolach w salonie? Wybierając się spać tego wieczoru, Minerva marzyła, iż Tony w jakiś magiczny sposób wchodzi w posiadanie znacznej sumy pieniędzy i odkupuje zamek od hrabiego. Wówczas przenieśliby się tam wszyscy i mieszkali do końca życia, w otoczeniu pięknych przedmiotów, stanowiących część historii ich rodziny. Minerva uważała, że owe przedmioty powinny należeć tylko do nich, do nikogo innego.

Następnego ranka przyszła pani Briggs, która dwa razy w tygodniu sprzątała pokoje i szorowała podłogę w kuchni. Oczywiście głównym tema-

tem jej opowieści było tym razem to, co działo się na zamku.

— Wczoraj wydano tam wielkie przyjęcie, panienko — opowiadała. — Jego lordowska mość zaprosił gości aż z Lowestoft i Yarmouth. Do stołu siadło pięćdziesiąt osób!

— Aż pięćdziesiąt! — wykrzyknęła Minerva.

Wyobraziła sobie wielką salę bankietową i zgromadzonych tam wytwornych panów i pięknie ubrane damy. Tylko westchnęła na myśl, jak byłoby miło wślizgnąć się na galerię i z ukrycia obserwować ucztę. Nigdy by się na to nie odważyła, ale sama myśl o tym była tak podniecająca! Tony z pewnością byłby na nią wściekły.

Spytała panią Briggs, zawzięcie szorującą podłogę:

— Czy widuje pani jego lordowską mość... to znaczy hrabiego?

— O tak, panienko. Kiedyś jechał na dużym czarnym koniu. Taki szykowny wielki pan!

Przerwała pracę, usiadła na piętach i dodała:

— Ale mówią o nim takie rzeczy, co to nie są odpowiednie dla uszu panienki!

Mimo to pani Briggs, której syn pracował na zamku, zdecydowała się opowiedzieć Minervie, co miała na myśli.

— Ta cudzoziemska pani... Hiszpanka podobno... tańczyła w salonie i miała takie coś grzechoczące w rękach.

— Kastaniety — mruknęła Minerva.

— I podwijała spódnicę aż nad kolana. Oj, co też by panienki matka na to powiedziała! Rzeczywiście, tego dźwięku nie słyszano pewnie dotąd w angielskim salonie! Pani Briggs opowiadała dalej:

— Wszystko dla jego lordowskiej mości, a to podobno mężatka. Tfu, obraza boska i tyle. Minerva nie słuchała dłużej.

— Muszę brać się do roboty — powiedziała. — Mam mnóstwo pracy przed obiadem. Ścierając kurze w salonie i bawialni, ze zdumieniem uświadomiła sobie, że cały czas myśli o hrabim. Jedna rzecz była oczywista. Na pewno dobrze się czuł w zamku, bo gdyby się nudził, dawno by wyjechał. Ciekawe, czy to sam zamek go tu trzymał, czy może piękna ambasadorowa, o której opowiadał najpierw Tony, a teraz pani Briggs. Pomyślała, że Hiszpanka musi być bardzo piękna, jeśli udaje się jej utrzymać przy sobie mężczyznę tak trudnego i przerażającego jak hrabia.

Minerva zatrzymała się przed jednym z luster, które jej ojciec przeniósł z zamku. Było to ulubione lustro matki, piękne, niezbyt duże, w zło-

conej ramie z rzeźbionymi ptakami i kwiatami. Przyglądając się sobie, Minerva spostrzegła, że jej oczy nieomal wypełniają całą drobną twarzyczkę. Były niebieskie, ale nie tak jak oczy Lucy — bla-doniebieskie, koloru letniego nieba. Jej oczy miały znacznie głębszą barwę, można powiedzieć — żywszą. Przywodziły na myśl morze, na którego falach igra słońce, a w ich błysku kryła się jakaś sekretna głębia. Minerva przeglądała się w lustrze jakiś czas, potem się jednak odwróciła, jeszcze tyle miała do zrobienia. Choć Tony ją zapewniał, że jest piękna, nie była do końca przekonana, czy może mu wierzyć. Jednej tylko rzeczy była pewna. Absurdalny wydał się jej pomysł, że zwróciłby na nią uwagę hrabia, w którego zamku przebywały najpiękniejsze kobiety Londynu!

Minerva zaczęła właśnie odkurzać srebrną tabakierkę, którą ojciec ofiarował matce z okazji rocznicy ślubu, gdy usłyszała nagle tętent końskich kopyt. Ponieważ dzień był ciepły, drzwi frontowe otwarto na oścież, podobnie jak drzwi do salonu.

Wybiegła do hallu, przekonana, że musi to być posłaniec od Tony'ego. Ku swemu zdumieniu ujrzała brata we własnej osobie. Zsiadał właśnie z konia. Wybiegła aż na schody, wołając z radością:

— Tony! Nie spodziewałam się ciebie!

Przywiązał wodze do barierki, którą jeszcze ojciec przygotował dla gości przyjeżdżających z krótką wizytą. Gdy odwrócił się w jej stronę, zobaczyła wyraz jego twarzy i zrozumiała natychmiast, że stało się coś bardzo złego. Wykrztusiła bezładnie:

— Czy coś się stało?... Tak dziwnie wyglądasz...

— Muszę z tobą pomówić — odparł poważnym głosem.

Ów ton ją przeraził. Tony wszedł do domu, rzucił kapelusz na krzesło w hallu i od razu przeszedł do bawialni. Bez słowa szła za nim. Choć w domu nie było nikogo, kto mógłby usłyszeć ich rozmowę, starannie zamknęła za sobą drzwi.

— Co się stało? — powtórzyła.

Tony stał odwrócony plecami do kominka.

— Sam nie wiem, jak mam ci to powiedzieć — odezwał się po dłuższej chwili.

— Coś niedobrego musiało się wydarzyć, czuję to — wyszeptała Minerva. — Przyjechałeś tak nagle... Potrzebujesz mojej pomocy.

— Nikt nie może mi pomóc! — rzekł Tony z rozpaczą. — Mogę jedynie strzelić sobie w łeb!

Minerva aż krzyknęła z przerażenia.

— Na miłość boską, o czym ty mówisz?! Stała przed nim, patrząc żałośnie. Unikał jej wzroku, podszedł więc do okna i odwrócił się do

niej plecami. Czekwała w napięciu na ciąg dalszy, a serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, że musiało się stać coś bardzo złego, coś, co przechodzi wszelkie wyobrażenia. Wreszcie, kiedy ciszy nie można już było znieść, Tony wyznał cicho:

— Wczoraj wieczorem... przegrałem w karty dwa tysiące funtów...

Jego głos rozbrzmiał echem w małym pokoju. Minervie zdało się nagle, że zła wróżka zamieniła ją w kamień, że jej mózg w ogóle przestał działać!

Jak to? Chyba się przesłyszała. Przecież on nie mógł tego powiedzieć! To niemożliwe!

Patrząc niewidzącymi oczami na ogród, Tony mówił:

— Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Wcale nie wypłem dużo wczorajszego wieczoru, a gdy siadałem do kart, doskonale wiedziałem, że nie stać mnie na grę.

— W takim razie czemu?... — spytała Minerva cichym przerażonym głosem, który zabrzmiał całkiem obco, jak nie jej własny.

— Hrabia mnie zaprosił — odparł Tony. — Oprócz niego przy stole siedziało już pięciu panów. Jedno miejsce było wolne. Mijałem właśnie stół, szedłem pograć z paniami w ruletkę, kiedy hrabia zwrócił się do mnie: „Chodź, zagraj z nami, Linwood”.

Minervie nie trzeba było tłumaczyć, że potraktował słowa hrabiego jak zaszczytne wyróżnienie.

— Usiadłem przy stole — opowiadał dalej. — Widząc stosy złota przed innymi graczami, uświadomiłem sobie, że szaleństwem z mojej strony jest dać się wciągać w grę.

Westchnął głęboko i głosem pełnym smutku ciągnął dalej:

— Nie miałem siły, Minervo... Naprawdę nie byłem w stanie podnieść się i odejść, choć tak właśnie należało uczynić, nie bacząc na konsekwencje!

Tyle było bólu w jego głosie, że zapragnęła objąć mocno i pocieszyć brata. Zapytała szeptem:

— I co dalej?

— Wygrałem kilka funtów, grając naprawdę bardzo ostrożnie. Służba wciąż napełniała kieliszki, a ponieważ byłem zdenerwowany, wypłem trochę dla kurażu.

Minerva tylko jęknęła cicho, a on mówił dalej:

— Stawki były już bardzo wysokie. Pozostali gracze starali się pokonać hrabiego.

— A więc to on wygrywał! — krzyknęła Minerva.

— Prawie zawsze wygrywa — wyjaśnił z niechęcią Tony. — A nawet gdy przegrywa, stać go na to, jest zatem tak, jakby wygrywał!

Spostrzegła, że brat zacisnął pięści — czyżby miał ochotę uderzyć hrabiego? A może chciał uderzyć samego siebie? Po chwili opamiętał się i dokończył:

— Sam nie wiem, jak do tego doszło, ale nagle okazało się, że jestem jedynym przeciwnikiem hrabiego. Reszta się wycofała.

— Czy nie mogłeś też się wycofać?

— Powinienem był to zrobić i chciałem się wycofać. Ale wtedy hrabia — niech go licho porwie!... — rozejrzał się po zgromadzonych wokół stołu i powiedział: „Cóż to, strach was obleciał? Co z tobą, Linwood? Sprawdźisz mnie, czy mam zgarnąć całą pulę?”

Minerva wstrzymała oddech.

— Zabrzmiało to jak wyzwanie — ciągnął brat. — Musiałem je podjąć, inaczej wyszedłbym na głupca.

— I przegrałeś! — nie była pewna, czy powiedziała na głos te słowa, czy tylko przemknęły jej przez myśl.

— Miałem trójkę króli — wyjaśnił cicho Tony. — Byłem pewien wygranej.

— A hrabia?

— On miał trzy asy! To do niego podobne! — odparł.

Przycisnął głowę do kamiennego obramowania okna, jakby chciał zadać sobie ból.

- Trzy asy! — krzyczał. — I przegrałem dwa tysiące funtów, których nie mam!
- Co potem zrobiłeś? Co mu powiedziałaś?
- gorączkowała się Minerva.
- Gra była skończona. Wstaliśmy od stołu, a ja nie byłem w stanie wykrztusić choćby słowa. Musiałem wyglądać na zdruzgotanego, bo hrabia powiedział: „Prawdziwy pech, Linwood! Ale nie musisz się śpieszyć. Masz miesiąc”.
- Co to znaczy?
- To znaczy, że w ciągu miesiąca muszę mu oddać dwa tysiące funtów. Dwa tysiące! Przecież wiesz, że równie dobrze mógłby żądać ode mnie gwiazdki z nieba!
- Czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa, Minerva ciężko opadła na sofę.
- Co zrobisz? — spytała ze strachem.
- Przyjechałem tu, żeby się ciebie poradzić — wyznał Tony ze wstydem. — Skąd u licha mam wytrzasnąć dwa tysiące funtów? Przecież nie byłbym w stanie zebrać nawet dwustu!
- A może... — zawahała się Minerva.
- Może wyznasz hrabiemu, że nie zdołasz spłacić takiej sumy?
- Wiesz doskonale, że dług karciany jest długiem honorowym, więc anulować może go jedynie śmierć.

— Błagam cię, nie mów tak! — jęknęła. — To okrutne... i niesprawiedliwe.

— Nic nie jest gorsze od tego, co zrobiłem do tej pory — stwierdził gorzko. — O Boże! Co mnie podkusiło? Dlaczego w ogóle zadałem się z hrabią?

To samo pytanie cisnęło się na usta jego siostrze, choć z góry znała odpowiedź. Tony'emu oczywiście imponowało zaproszenie człowieka liczącego się w wielkim świecie.

Człowieka, który posiadał wszystko, co Tony sam chciałby mieć, a w dodatku miałby, gdyby nie rozrzutność pradiada.

— Obawiam się — rzekł wolno — że będziemy musieli sprzedać dom.

— Sprzedać dom?! — powtórzyła Minerva, nie wierząc własnym uszom. — Nasz jedyny dom... I dokąd mielibyśmy pójść?

— Wiem — odrzekł Tony. — W dodatku podejrzewam, że dostalibyśmy za niego znacznie mniej niż dwa tysiące.

— Ależ, Tony... jeśli oddasz hrabiemu wszystko, co mamy... a tego jest naprawdę niewiele... to poumieramy z głodu! — Na chwilę przerwała, by zaczerpnąć tchu. — A już na pewno David nie pójdzie do Eton.

— A co mam robić? — spytał ponuro Tony. — Co u diabła mogę w tej sytuacji zrobić?

Zaczął nerwowo przemierzać pokój, jakby nie potrafił ustać w miejscu. W jego oczach pojawił się dziki wyraz, co w najwyższym stopniu przeraziło Minervę. Musiała myśleć też o nim, nie tylko o sobie i dzieciach. Kiedy przechodził obok niej, wyciągnęła rękę i zmusiła go, by usiadł przy niej na sofie.

— Posłuchaj, Tony — zaczęła. — Zastanówmy się nad tym jeszcze raz, jak by to zrobił papa, gdyby żył. Pamiętasz, jak zawsze powtarzał, że niczego nie należy robić w pośpiechu. Jestem pewna, że to samo doradziłby nam i w tej sytuacji.

— Tu nie chodzi o pośpiech! — powiedział Tony nieco spokojniej. — To nie ma znaczenia, Minervo. Gdybym miał nawet dwa tysiące tygodni na zebranie tych pieniędzy, i tak bym sobie nie poradził!

— To prawda — przyznała cichutko. — Ale wiem też, że nie ma rzeczy niemożliwych, jeśli się naprawdę czegoś pragnie i oczywiście gdy człowiek się modli.

— Wątpię, czy Bóg wysłucha modlitw takiego nędznika jak ja — rzucił Tony gorzko.

— Bóg słucha wszystkich modlitw - odparła Minerva. — I nie zapominaj, że nasi rodzice też się na pewno za ciebie modlą.

Tony wpatrywał się w pusty kominek. Smutny i nieszczęśliwy, wyglądał na dużo młodszego.

Minerva zapragnęła go pocieszyć, tak jak pocieszała Davida.

— Musimy spokojnie jeszcze raz wszystko przemyśleć — powiedziała. — Na pewno znajdziemy jakiś sposób, by uprzedzić hrabiego, że nie oddasz mu pieniędzy w ciągu miesiąca. Możesz go natomiast zapewnić, że dług spłacisz.

— A jak według ciebie zdobędziemy te pieniądze? — spytał Tony.

— Jeszcze nie wiem — wyznała szczerze Minerva. — I dlatego proszę, byś się modlił w tej intencji.

Ujęła rękę Tony'ego.

— W tej chwili jesteś wzburzony, ja zresztą też. Na razie więc nie możemy myśleć przytomnie.

— Jesteś naprawdę dzielna, Minervo — rzekł po chwili. — Łajdak ze mnie i szubrawiec, że ci to zrobiłem, ale wierz mi, ja naprawdę nie chciałem.

— Oczywiście, kochany, wiem o tym — zapewniła brata serdecznie. — A teraz musimy być bardzo ostrożni. Łatwo jest wpaść w tarapaty, ale oboje wiemy, jak trudno z nich wybrnąć.

Tony przyłożył dłonie do czoła.

— Czy w ogóle możemy z nich wybrnąć? Skąd weźmiemy te pieniądze? Chyba że trafimy na kwiat paproci!

— Kto wie... — odparła Minerva. — Choć nigdy go nie odkryliśmy, może jest w zamku skarb pozostawiony przez Duńczyków albo ukryty przez mnichów? Kto to wie?

— Pamiętam, że snuliśmy takie fantazje jako małe dzieci — powiedział Tony. — Nawet przeszukiwaliśmy piwnice, ale znaleźliśmy jedynie kilka starych beczek i butelek wina, które dawno zamieniło się w ocet!

— Przynajmniej szukaliśmy! I to właśnie musimy zrobić teraz, niekoniecznie dosłownie w zamku, raczej we własnej pomysłowości. Jesteś równie mądry jak nasz drogi papa, z pewnością więc znajdziemy rozwiązanie.

Tony jęknął.

— Za wszelką cenę starasz się mnie pocieszyć. To bardzo szlachetnie z twojej strony, ale ja i tak zdaję sobie sprawę, jak wielkiej godzien jestem pogardy. Och, Minervo, jakże ja mogłem być takim głupcem!

— Rozumiem, w jak niezręcznej postawiono cię sytuacji — odparła łagodnie. — To właściwie wszystko przez hrabiego. Nie miał prawa wciągać cię do gry, jeśli wiedział, że cię na to nie stać.

Mówiąc te słowa, pomyślała, że nienawidzi hrabiego. Tony miał rację, był to człowiek nie tylko zły, ale i niegodziwy, zepsuty do szpiku kości.

Gotowa była go zabić za to, co zrobił jej bratu. Po chwili powiedziała:

— Czy jesteś pewien, że on nie zdobędzie się na wyrozumiałość, gdy się dowie o twoim położeniu? Gdy mu wyjaśnisz, że jesteś naprawdę biedny?

— A ty sądzisz, że on w ogóle zwróci na to uwagę? — spytał Tony. — Hrabia jest bezwzględny. Wszyscy mówią, że nie dba o nikogo, myśli wyłącznie o sobie.

— Dlaczego w takim razie chciałeś się przyjaźnić z takim człowiekiem?

Znów dobrze знаła odpowiedź. Hrabia stanowił atrakcyjne towarzystwo dla młodzieńca takiego jak Tony. Miał wszystko, czego można zapragnąć — pieniądze, konie, powodzenie, i to nie tylko towarzyskie, lecz również na wyścigach. W ogóle wiodło mu się we wszystkim, czego dotknął. Ten człowiek naprawdę miał szalone szczęście. Dostał w spadku zamek, a przecież miał już inne domy i rezydencje. Wygrywał z graczami, którzy mogli spłacić dług, nie wpędzając się przy tym w skrajną nędzę. Wszyscy oprócz Tony'ego.

Tony wstał.

— Wiem, że jesteś zdania, iż powinienem pójść do hrabiego i błagać, by miał wzgląd na ciebie, Lucy i Davida. Klnę się na honor, że zro-

biłbym to, gdybym miał do czynienia z każdym innym.

— Ale nie z hrabią — ze smutkiem pokiwała głową Minerva.

— Najpierw by mnie wyśmiał — ciągnął Tony — a potem na zawsze skompromitował w towarzystwie. Straciłbym wszystkich przyjaciół i nigdy nie mógłbym się pokazać w Londynie.

Minerva krzyknęła:

— Jak on może być tak okrutny, nieludzki!

— Może by wcale tak nie postąpił — rzekł Tony. - Ale nie mam żadnej pewności. Nie zapominaj też, że wszyscy panowie, którzy siedzieli wtedy przy stole, wiedzą o moim długi. Jeśli hrabia zerwie znajomość ze mną, nabiorą podejrzeń.

Podszedł znów do okna.

— Proszę, obiecaj mi coś — odezwała się Minerva.

— Co takiego? — spytał, nie odwracając się.

— Że nie uczynisz ani nie powiesz niczego, dopóki nie obmyślimy, co mamy zrobić.

— Jaki to ma sens?

— Myślę, że ma, choć jeszcze nie wiem dokładnie jaki. Proszę cię. Tony, obiecaj mi.

— Obiecuję, jeśli ma ci to sprawić ulgę. Chociaż Bóg mi świadkiem, że nie mogło nas spotkać nic gorszego!

— Naprawdę obiecujesz? Na wszystko co dla ciebie święte?

— Obiecuję.

Minerva przeszła przez pokój i stanęła obok brata.

— Kiedy hrabia wyjeżdża? — spytała.

— Nie mam pojęcia. Można przypuszczać, że mu się tu naprawdę podoba. Gdy przysłałaś książkę, chodził i rozglądał się wszędzie. Wszystko go interesowało: sala balowa, kaplica. Zajrzał nawet do lochów i wspiał się na szczyt wieży.

Minerva w pełni rozumiała tę pasję hrabiego. Powiedziała sobie jednak, że na pewno kryje się w tym jakiś podstęp.

W jej odczuciu sam fakt, że hrabia mieszka na zamku, profanował to miejsce, które tak wiele dla niej znaczyło. Budowa zamku zrujnowała jej antenatów, a jednak za każdym razem kiedy przemierzała wielki hall, podziwiając wspaniałe fryzy pod sufitem, przesywał ją dreszcz. Wśród igrających amorków chłopców znalazła się jedna dziewczynka, na co zwrócił jej uwagę ojciec, kiedy była jeszcze mała. Od tamtej pory zawsze wyobrażała sobie, że to właśnie ona tańczy tam wysoko, w górze, uosabiając miłość. To miłość bowiem, jak mawiała jej matka, przepełniała każdy dom, w którym mieszkali. To miłość sprawiała, że byli szczęśliwi wszędzie, gdziekolwiek się znaleźli.

Wierzyła, podobnie jak ojciec, że dzięki miłości Tony, David, Lucy i ona sama byli tacy ładni i udani.

— Grecy uważali — tłumaczył ojciec siedzącej mu na kolanach córeczce — że najpiękniejsze są dzieci zrodzone z miłości. Greczynki wpatrywały się w cudne posągi i myślały o wzniosłych czynach, które pochwalali bogowie na Olimpie, pragnęły bowiem mieć bardzo piękne dzieci.

— Takie jak mama? — dopytywała wtedy Minerva.

— Dokładnie takie jak twoja matka — odpowiadał z powagą ojciec, całując ją w czoło.

— I jak ty, kochanie.

Minerva potem wyobrażała sobie często, że jako amerek tańczy pod sufitem na zamku.

Może nas miłość teraz ocali, pomyślała rozpaczliwie. Ale jak? Gdzie jej szukać?

— Wiesz, chyba powinienem już wracać

— rzekł Tony smutno. — Nie chcę, by mnie wypytywali, gdzie byłem.

— Jak udało ci się wyniknąć?

— Staralem się, by nikt tego nie zauważył. Poszedłem do stajni i poprosiłem o osiodłanie konia, jakbym wybierał się na przejażdżkę.

— To z pewnością wyglądało całkiem niewinnie.

— Nie ma nic zbyt niewinnego, jeśli chodzi o hrabię — powiedział Tony z pasją. — Gdyby domyślił się, że mam jakiś sekret, zrobiłby wszystko, żeby coś wywęszyć. A ponieważ zawsze osiąga swój cel, zapewne i tym razem by mu się powiodło. Minervie chciało się płakać, gdy tego słuchała. Po chwili, jakby ojciec jej podszeptował, co ma mówić, rzekła:

— Myślę, że popełniasz błąd, tak się go obawiając. W końcu to tylko człowiek, taki sam jak ty. Musimy się z tym zmierzyć, Tony. Musimy zdobyć się na odwagę!

Po raz pierwszy odkąd przestąpił próg rodzinnego domu, Tony spojrzał jej prosto w oczy i nieoczekiwanie uśmiechnął się.

— Kocham cię, Minervo! — powiedział. — Tak bardzo przypominasz naszą drogą mamę. Ona powiedziałałaby dokładnie to samo.

— Więc proszę cię, Tony, już więcej się nie smuć. Pamiętasz z naszej rodzinnej historii, że Linwoodowie zawsze musieli o wszystko walczyć, a jednak rodzina przetrwała. My też przetrzymamy najgorsze.

Tony ją objął i przytulił mocno.

— Jesteś cudowna! Będę się modlił, tak jak mówiłaś, byśmy znaleźli rozwiązanie, choć Bóg jeden wie, czy w ogóle jakieś jest.

— Znajdziemy je! Absolutnie jestem tego pewna! — wykrzyknęła Minerva. — Proszę cię, Tony, tylko o jeszcze jedno. Nie graj więcej.

— Może jestem głupcem — odparł jej brat — ale nie jestem szalony!

— Wiesz, przyszło mi na myśl, że gdybyś wtedy odmówił hrabiemu gry, wcale by tobą nie gardzili, wręcz przeciwnie — szanowaliby cię.

— Może masz rację — zgodził się Tony. — Ale wiesz, oni są tak strasznie bogaci, że nie mają pojęcia, jak to jest być biedakiem. Moje kieszenie są puste, ich pełne złota.

— Tak, rozumiem — szepnęła Minerva. Ramię Tony'ego objęło ją mocniej.

— Odmawiałaś sobie wszystkiego, kiedy ja beztróska bawiłem się w Londynie. Wstyd mi teraz. Naprawdę mi wstyd.

— Nie martw się tym — odparła. — Musisz dumnie nosić głowę i pamiętać, co czuli Linwoodowie na widok duńskich flag na horyzoncie, gdy wiedzieli, że muszą walczyć, aby wygrać.

Z ust Tony'ego wyrwał się zduszony śmiech, który zabrzmiał prawie jak łkanie. Potem pocałował Minervę w policzek i ruszył w stronę drzwi.

— Wracam na zamek — oznajmił.

— Ale nie wyjedziesz do Londynu bez uprzedzenia mnie o tym?

— Nie, oczywiście że nie — odparł. — Po tym, co mi powiedziałaś, nie boję się już tak jak wtedy, gdy tu przybyłem. Bóg jeden wie, że nie mam powodów do optymizmu, mimo to jakoś udało ci się sprawić, że świat mi się rysuje w mniej czarnych barwach niż przedtem. Przeszli oboje przez hall. Tony wziął z krzesła swój kapelusz.

— Tak mi przykro, siostrzyczko. Naprawdę bardzo cię przepraszam.

— Wszystko w porządku, kochany — odparła Minerva serdecznie. Ucałowała go, lecz kiedy odchodził, ujrzała ból w jego oczach. Zbiegł ze schodów, odwiązał konia i wskoczył na siodło.

Minerva stała przy drzwiach. Jeszcze pomachał jej ręką na pożegnanie. Patrzyła w ślad za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Potem wróciła do domu, czując się, jakby zeszła na ląd ze statku po podróży przez wzburzone morze. Nie miała nawet siły, by dojść do sofy w bawialni. Siadła ciężko na najbliższym krześle i ukryła twarz w dłoniach. Nie była w stanie zebrać myśli. Nie mogła uwierzyć, że to, czego dopiero co słuchała, jest prawdą. Zaczęła się modlić, zapamiętała i desperacko, o jakiś niezwykły i niewiarygodny cud, który mógłby ich zbawić.

Minerva położyła dzieci spać. Poszła potem do kuchni i ugotowała sobie odrobinę zupy na mięsie, które zostało z obiadu. Zjadła, pozmywała i postanowiła się położyć, choć było jeszcze dość wcześnie. Wieczorami na ogół czytała w bawialni i tak ją to pochłaniało, że szła na górę późno w nocy. Tego wieczoru dramatyczna sytuacja, w której znalazł się Tony, a więc również ona i dzieci, tak bardzo ją przygnębiła, że nie mogła czytać. Nie była w stanie na niczym się skupić.

Cóż my zrobimy? Co się teraz stanie? Pytania zdawały się napływać z każdego kąta pokoju. Słyszała je też z dworu, dobiegające z aksamitnej ciemności, wykrakane przez gawrony, które nocowały na pobliskim wiązcie.

Na pewno jest jakieś wyjście — powtarzała sobie z uporem. Czyż to możliwe, że zmuszą ich do opuszczenia domu i że nie będą mieli się gdzie podziać? Że Lucy nie będzie sypiać w pięknym pokoju przyległym do jej sypialni, a David — w drugim, tam gdzie trzymał wszystkie swoje skarby? Były dla niego tak ważne, jak dla niej piękna porcelana, którą odziedziczyła po matce. Minerva pomyślała też o innych swoich skarbach. Kochała obrazy, ponieważ ojciec był z nich dumny. Były to w końcu portrety jego przodków. Jak to możliwe, by wszystkie te przedmioty miały znik-

nać z ich życia? Oni sami będą jak Cyganie, bezdomni, wędrujący z miejsca na miejsce, niepewni, gdzie złożą na noc głowę ani co będą jeść.

Musi być jakieś wyjście! pomyślała znowu. Ciekawiło ją, jak też Tony czuje się na zamku. Wyobraziła sobie całe towarzystwo zgromadzone w wielkiej jadalni i delektujące się potrawami, które przyrządzał znakomity francuski kucharz. Tony mówił, że jedzenie podawane u hrabiego przewyższa wszystko, co jadał do tej pory, obracając się w wielkim świecie.

Pewna była, że panie, piękne, a w dodatku —jak ze słów Tony'ego wynikało — niemoralne, są wspaniale ubrane i obsypane rzucającymi ognie klejnotami. Flirtują z hrabią i innymi panami, a sam Tony też pewnie nie oparłby się ich powabom. Służący w bogatych liberiach stoją zapewne za każdym krzesłem i napełniają kryształowe puchary najdroższymi winami. Wszystko zaś po to, by zadowolić jednego człowieka — hrabiego! Złego, podłego osobnika, któremu Tony nie chciał ujawnić istnienia swej siostry. Nie wiedząc o tym, człowiek ów zburzył ze szczętem ich życie — nie tylko Tony'ego, lecz także Davida, Lucy i jej. Nawet nie wiedział, co czyni, zajęty uwodzeniem pięknej ambasadorowej, która zdradzała męża pełniącego w tym czasie ważną misję dla swego kraju.

Oczywiście, że to jest podłe! — powiedziała Minerva do siebie. — W dodatku będzie mu się nadal świetnie wiodło, podczas gdy my pomrzemy z głodu.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Była to myśl tak fantastyczna i niewiarygodna, że Minerva aż zaśmiała się na głos, jakby należała do osób zbyt niepoważnych, nie mających zwyczaju nawet przez chwilę zastanawiać się nad swymi pomysłami. Nagle zdała sobie sprawę, że to wcale nie jest nieprawdopodobne, jest wręcz całkiem możliwe! A jeśli tak, to problem Tony'ego, dzieci i jej jest już rozwiązany.

3

— Aleś ty przystojny! I jaki szilny! — pomrukiwała markiza Isabella uwodzicielsko.

— Przy tobie... — odpowiedział hrabia. Nigdy dotąd, mimo licznych romansów, nie spotkał kobiety równie namiętnej i nienasyconej jak markiza Alcala. Jej niezwykła uroda od początku wywarła na nim ogromne wrażenie. Do ich pierwszego spotkania doszło na nudnym dyplomatycznym przyjęciu, gdzie markiza pełniła obowiązki pani domu, i hrabia musiał przyznać, że czyniła to z wyjątkowym wdziękiem i bardzo umiejętnie. W pewnej chwili ich spojrzenia spotkały się. W ułamku sekundy pojął, że to, co wyczytał w jej oczach, różni się zupełnie od tego, co mówią jej usta. Ruszył w pogoń za nową zwierzyną z taką samą bezwzględną determinacją, z jaką traktował konie i ludzi. Spotkanie sam na sam z markizą stało się jedynie kwestią czasu. Szybko odkrył, że piękna Hiszpanka wywiera na

nim niezwykle wrażenie i roznieca płomień dzikiej namiętności.

Hrabia uznał, że jak zwykle, teraz również dopisało mu szczęście. Kiedy planował wyjazd do zamku i zastanawiał się nad doborem gości, okazało się, że ambasador musiał nagle wyjechać. Hrabia był pełen podziwu dla pomysłowości markizy, która zapowiedziała, że pozostaje w Anglii ze względu na przyjęcia, których nie można odwołać. Zapewniła przy tym męża, iż nie wypada, by wyjeżdżała z Londynu, należy bowiem przyjąć dyplomatów, którzy dopiero co przybyli do Anglii.

Gdy znalazła się w ramionach hrabiego, wiedział, że pragną się nawzajem i łatwo z siebie nie zrezygnują. Nie musiał jej długo namawiać, by zgodziła się przyjechać z nim do zamku. Z początku zamierzali pozostać tu dwa, najwyżej trzy dni. Ale noce okazały się tak upojne, że hrabia opóźniał wyjazd. Choć ostatnią noc wykorzystali aż do świtu, Isabella wciąż domagała się więcej. Hrabia wiedział doskonale, czego spodziewa się ognista Hiszpanka, gdy wstali od stołu po lekkim wykwinnym obiedzie. Zwlekając z odpowiedzią na zaproszenie malujące się w czarnych oczach, inicjował popołudniowe rozrywki dla całego towarzystwa. To, co miało nastąpić później, było jednak nieuniknione.

Kilku panów zdecydowało się na konną przejażdżkę, część pań również dosiadła wierzchowców. Reszta towarzystwa miała jechać faetonami i wypróbować swoje umiejętności powożenia końmi pełnej krwi. Dopiero gdy wszyscy się rozjechali, hrabia i Isabella znaleźli się sami.

— Jeszcze taki mądry! — szepnęła namiętnie.

Jej skażona angielszczyzna budziła w nim przyjemny dreszcz, zapowiadający ogień pożądania, jednakże faeton czekał również na nich. Hrabia nalegał, by dla zachowania pozorów odbyli krótką przejażdżkę. Rzeczywiście okazała się krótka. Nie towarzyszył im nikt ze służby. Słowa, które szeptała mu Isabella w cieniu drzew, sprawiły, że zapragnął powrotu równie gorąco jak ona.

Wreszcie faeton zatrzymał się przed wejściem do zamku i oboje wkroczyli na ogromne schody. Nie chciał iść do jej pokoju, gdyż mogłaby ich tam nakryć pokojówka.

Zaprowadził Isabellę do swojej sypialni. Już wcześniej widziała purpurowe aksamitne łoże ze srebrną muszlą wezgłowia. Ambasadorowa miała w sobie krew Południa i kochała żywe kolory. Ognista czerwień zdawała się rozpalać w niej jeszcze potężniejsze żądze. Hrabia uśmiechnął się cynicznie do siebie. Wenus z zamkowych gobelinów nie mogła skuteczniej wodzić na pokuszenie Adonisa.

Popołudnie dobiegało końca. Hrabia pomyślał leniwie, że niebawem zaczną wracać goście, powinni więc z Isabellą zejść na dół. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje, hrabia jednak dbał o zachowanie pozorów w obecności służby. Wcale nie wstydził się tego, co robi, była to w końcu jego prywatna sprawa. Chodziło mu natomiast o to, że wszystkie zaproszone panie były mężatkami i źle by się stało, gdyby ich mężowie uznali, iż znieważony został ich honor.

W wielkim świecie bardzo cienka linia oddzielała to, co wypadało mężatce, od tego, co było dla niej niestosowne. Żony obowiązane były dać swym mężom dziedzica lub dziedziców tytułu i majątku, z kolei mężowie mieli przymykać oko na wszelkie *affaires de coeur*, z którymi panie zresztą starały się nie afiszować zbytnio.

Sytuacja skomplikowała się nieco, odkąd na tron wstąpił król Wilhelm. Jego brat Jerzy IV stworzył precedens, zmuszając całe towarzystwo do uznania swej kochanki. Panowie z jego otoczenia bardzo często postępowali podobnie. Żoną króla Wilhelma była skromna i przestrzegająca norm obyczajowych królowa Adelajda, która nie tylko skłoniła króla do zaprowadzenia pewnych oszczędności na dworze, lecz ukróciła także zbyt swobodne zachowanie się dworzan i dam dworu

oraz wszystkich osób pozostających blisko tronu.

— Mogę jedynie powiedzieć, że w pałacu Buckingham wieje nudą — zwierzał się hrabiemu jeden z dworzan. — Teraz liczę każdą minutę do końca służby!

Hrabia oszczędzał sobie tej nudy, systematycznie odmawiając przyjęcia stanowisk, które mu proponowano. Starał się też trzymać jak najdalej od Ich Królewskich Mości. Miał rezydencję w Newmarket, gdzie organizował wyścigi konne, a drugą miał w Hertfordshire. Był ponadto właścicielem pałacyku myśliwskiego w Leicestershire. Łatwo więc mógł się wykręcać od zaproszeń na kolacje i przyjęcia, które nadsyłał lord kanclerz. Po prostu uciekał na wieś, wiedząc, że na dworskich uroczystościach zanudziłby się na śmierć. W związku z tym cenił sobie również pobyt na zamku: tu dworskie wpływy nie sięgały. Ci, którzy wciąż jeszcze usiłowali go namówić do udziału w oficjalnych rozrywkach, nie mogli tutaj wywierać na niego nacisku ani do czegokolwiek nakłaniać.

— Szprawiasz, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwa! — wyznała czułym szeptem Isabella.

— To samo mógłbym powiedzieć o sobie — odparł hrabia.

Mówiąc to, pomyślał, że byłby zdziwiony, gdyby ktoś z przebywających na zamku nie czuł się szczęśliwy. Jak zawsze, teraz również bardzo starannie zaplanował wszystkie rozrywki. Kucharz przechodził samego siebie. Na stół trafiały najlepsze wina. On sam był urzeczony wspaniałością i urodą zamku, odkąd tu przybył.

Spodziewał się czegoś całkiem zwyczajnego, kiedy prawnicy zawiadomili go, że otrzymał zamek w spadku po śmierci poprzedniego właściciela. Sceptycznie odnosił się do ich zachwytów nad samą budowlą, jak też meblami i gobelinami, sądząc, że musi się w tym kryć jakiś haczyk. Jego zdaniem prawnicy mieli swoje powody, by wychwalać zamek pod niebiosa. Dopiero gdy sam przekroczył próg kamiennego hallu, zrozumiał, że opowieści dalekie były od ukazania świetności rezydencji. Każdy pokój, który oglądał, był piękniejszy od poprzedniego. Teraz, kiedy leżał na purpurowym łożu, a czarne włosy Isabelli rozsypały się na jego piersi, pomyślał, że oto znalazł coś, co można uznać za szczyt doskonałości. Zawsze tego szukał, choć nie potrafił dokładnie sprecyzować, o co mu chodzi. Chciał mieć wszystko co najlepsze, chciał zwyciężać, chciał podbijać. Istniały niejaki przyczyny tak wygórowanych ambicji, lecz on sam z pewnych względów wolał o nich nie myśleć.

Isabella przytuliła się mocniej do niego. W tej samej chwili hrabia uświadomił sobie, ile czasu musiało już minąć.

— Trzeba wstawać — westchnął. — Wszyscy niedługo wrócą i źle by się stało, gdyby się zorientowali, jak miło spędziliśmy czas ich nieobecności.

Isabella wzruszyła ramionami, co było bardziej wymowne niż słowa.

— Czemu mielibyszy się tym przejmować?

— spytała.

— Niestety — odparł hrabia cynicznie — oni wszyscy, jakkolwiek są czarujący, mają języki. A języki, moja droga Isabello, to bardzo groźna broń, gdy ją skierować przeciw pięknej kobiecie.

Zapadła na moment cisza, którą przerwała Hiszpanka:

— To dlatego, że są Anglikami. Oni nie rozumieją, co to miłość.

— Ty natomiast bardzo dobrze rozumiesz!

— rzekł hrabia żartobliwie.

Mówiąc to, odsunął się trochę, co wywołało gorący protest z jej strony.

— Nie, nie! Nie zostawiaj mnie! Pragnę cię! Chcę, żebyś tu był!

— Pozwól złapać oddech. Muszę... podreperować nadwątlone siły. Pamiętaj, że noc jest niedaleko...

— Nie mogę czekać nocy — szepnęła Isabella. — Chcę ciebie teraz, w tej chwili!
Hrabia nie odpowiedział. Sięgnął po długi szlafrok, który zaplątał się w aksamitne kotary, narzucił go na ramiona i przeszedł do ubieralni, zamykając za sobą drzwi.
Markiza przyglądała się temu z wyrzutem w pięknych oczach. Po kolejnym wymownym wzruszeniu ramion zaczęła zbierać części ubrania z sofy i podłogi, gdzie przedtem w pośpiechu je rozrzuciła. Miała już na sobie suknię, gdy hrabia wrócił do pokoju. Umiał się nadzwyczaj szybko ubierać i doskonale sobie radził bez pomocy służącego. Wyglądał bardzo elegancko, jakby się wybierał na przechadzkę po Bond Street. Widząc markizę już przyzwoicie ubraną,
powiedział:

— Proponuję, żebyś wymknęła się przez mój salonik, z którego wyjdiesz na korytarz obok swojego pokoju. Ja zejść na dół. Przyłącz się do nas, kiedy będziesz gotowa. Posłał jej czarujący uśmiech, a gdy ją mijał, wyciągnęła rękę i zatrzymała go.

_Trudno będzie, moja miłości, doczekać nocy — wyszeptała z pasją.

Hrabia podniósł jej dłoń do ust i pocałował. Później bez słowa podszedł do drzwi i otworzył je. W korytarzyku nie było nikogo. Kiedy znalazł

się przy schodach, musiał sam przed sobą przyznać, że czuje się cokolwiek wyczerpany. Zawsze to samo — pomyślał. Kobiety oczekują zbyt wiele. Nie dadzą spokoju, kiedy chce się wreszcie odpocząć! I Szedł wolno po schodach i nagle przyszło mu

do głowy, że jeśli zostanie dłużej, pobyt gości zanadto się przeciągnie, to zaś może zaszkodzić reputacji Isabelli.

Jutro wracam do Londynu — postanowił. Zajrzał przez uchylone drzwi do Błękitnego Salonu. Należał on do najpiękniejszych wnętrz, jakie udało mu się widzieć kiedykolwiek w życiu, i odczuł żal, że ma opuścić zamek. Błysnęła mu nawet myśl, aby odesłać gości i zostać tu bez towarzystwa.

Uczestnicy przejażdżki czekali już — jak się spodziewał — w wielkim salonie. Na stoliku przed sofą stał serwis do herbaty, a jedna z pań, lady Janet Cathcart, napełniała właśnie filiżanki. Kiedy podszedł, uniosła głowę. — Co się działo, Wogan? Julius chciał się z tobą ścigać. Czekaliśmy na mostku, ale się nie zjawiał!

— Zupełnie o tym zapomniałem — odparł hrabia. — Pokornie proszę o wybaczenie. Uśmiechnęła się, wpatrzona w niego z zachwytem.

— Jakże mogłabym ci nie wybaczyć! Tu jest doprawdy rozkosznie... Choć muszę wyznać, że mam nadzieję, iż Douglas się o tej eskapadzie nie dowie.

Douglas był oczywiście jej mężem. W istocie byłoby nie najlepiej — pomyślał hrabia—jeśliby dowiedział się o rozrywkach małżonki. Tony Lin-wood, nowy znajomy hrabiego, nie odstępował jej ani na krok. Zeszłego wieczoru hrabia zauważył, że podczas tańca Isabelli z kastanietami tych dwoje wymknęło się niepostrzeżenie na górę.

— Proszę cię, Wogan, zaproś mnie następnym razem, kiedy będziesz coś takiego urządzał!

— Obiecuję, że znajdziesz się na samym początku listy zaproszonych — z przekonaniem rzekł hrabia.

Lady Janet uśmiechnęła się do niego, a wyraz jej oczu wymownie świadczył, że piękna dama liczy na coś więcej niż tylko udział w ogólnych rozrywkach i przyjemnościach. Była naprawdę ponętą kobietą, tak że hrabia zastanawiał się chwilę, na zimno i z wyrachowaniem, czy on też nie miałby ochoty na coś więcej.

W tym momencie do salonu weszła markiza. Miała na sobie różową suknię w odcieniu piór flaminga, doskonale podkreślającą jej kruczoczarne włosy i brzoskwiniową cerę. Gdy tylko przestąpiła próg salonu, od razu dostrzegła, jak czule lady

Janet spogląda na hrabiego. Hrabia patrzył spokojnie, w sposób całkowicie stosowny. W oczach Isabelli natychmiast zapłonęły groźne błyski. Był to jednak ogień zupełnie odmienny niż ten, który je rozjaśniał przez całe popołudnie. Podeszła do stolika i położyła dłoń o smukłych palcach na ramieniu hrabiego. Głosem, który wiele zdradzał, rzekła:

— Nie było mnie krótko, ale mam nadzieję, że tęskniłeś za mną?

Mówiąc to, obrzuciła jadowitym spojrzeniem lady Janet. Kogoś o mniejszym doświadczeniu i mniej odpornego na ciosy i strzały ze strony innych kobiet ten wzrok spaliłby na popiół.

— Oczywiście, że tęsknił za panią—odezwała się lady Janet jedwabistym głosem. — Pozwolę sobie jednocześnie doradzić waszej ekscelencji, by nigdy nie pozostawiać nic cennego bez dozoru, ponieważ może to zostać skradzione!

— Każdy, kto mi coś szkradnie — odparła dumnie markiza — gorzko tego pożałuje! W jej słowach brzmiała jawna groźba. Dwie kobiety zmierzyły się ze sobą, co hrabiemu przywiodło na myśl starcie dwóch tygrysic. Zastanawiał się właśnie, jak je rozdzielić — widok walczących o niego kobiet zawsze nudził go niepomiernie — kiedy drzwi salonu otworzyły się i kamerdyner oznajmił:

— Jego ekscelencja markiz Juan Alcala, milordzie.

Na dźwięk tych słów hrabia zeszywniał, a piękna Isabella jakby zamieniła się w posąg. Do salonu wkroczył ambasador, wciąż jeszcze w podróżnym ubraniu i w czarnym nakryciu głowy. Isabella wydała okrzyk, który zdawał się odbijać echem od ścian. Wszyscy w napięciu patrzyli na Hiszpankę, gdy szła naprzeciw mężowi. Z wrażenia plątała słowa w bezładnym powitaniu.

— Ach, jeszcze! Co za niespodzianka! Szkaąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

— Wróciłem do Londynu wcześniej, niż przewidywano — odparł ambasador. — Wiem, moja droga, że gdy jesteś na wsi, tęsknisz za mną. Pomyślałem, że ucieszysz się, jeśli będę ci towarzyszył.

W jego słowach i sposobie, w jaki je wypowiadał, pobrzmiewało coś złowieszczego. Obecni w salonie panowie, jakby tknięci tym samym przeczuciem, ruszyli za hrabią. Podszedł do ambasadora z wyciągniętą ręką:

— Miło powitać ekscelencję w moich skromnych progach! Byłem szczerze zawiedziony, kiedy usłyszałem, że wyjechał pan i nie może dołączyć do naszego grona. Witam serdecznie, tym bardziej że jeszcze nie zapadła decyzja, kiedy będziemy wracać do Londynu.

Ambasador nie odpowiedział. Od razu było widać, że nie jest w dobrym nastroju. Wszyscy odetchnęli z ulgą, kiedy oznajmił, że czuje się zmęczony po podróży, i udał się wraz z żoną na górę.

— A to dopiero! — wykrzyknął jeden z przyjaciół hrabiego, gdy za wychodzącą parą zamknęły się drzwi. — Czy myślisz, że za tym jego niespodziewanym przyjazdem coś się kryje?

— Skądże, cóż za pomysł! — odparł hrabia dość obcesowo i odszedł.

Dociekliwy przyjaciel pochylił się w stronę Tony'ego:

— Obawiam się — wyszeptał — że nadciąga burza. Tym cudzoziemcom w ogóle nie można ufać. Zwłaszcza Hiszpanom. Są przewrażliwieni na punkcie swego honoru.

Tony starał się nie okazywać, jak bardzo przejmują się własnymi problemami, więc tylko niewyraźnie mruknął coś w odpowiedzi. Później, przebierając się do kolacji, uświadomił sobie, że ani markiza, ani jej mąż nie wrócili do salonu.

Z przyjazdem ambasadora przy stole miała zasiadać nieparzysta liczba gości. Tony był wśród nich najmłodszy i najmniej ważny, posadzono go więc obok mężczyzny, a nie między dwiema paniami. Po drugiej stronie miał lady Janet. Choć kolacja była równie wykwinna jak poprzednie, a wina nie mniej znakomite, Tony od razu wyczuł, że nastrój gości zmienił się wyraźnie. Pewien był, że miało to związek z przyjazdem ambasadora.

Juan Alcala uprzejmie rozmawiał z dwiema paniami, między którymi wypadło mu siedzieć. Zdawało się, że emanuje jakąś niedobłą wibrację, która udziela się obecnym i wprawia ich w stan niepokoju. Brakowało beztraskiego śmiechu odbijającego się echem w wysokich wnętrzach, jak też ciętych ripost przy karcianych stolikach. Zdarzały się chwile grobowej ciszy, co poprzedniego wieczoru byłoby nie do pomyślenia. Zdarzały się również chwile, kiedy głos markizy brzmiał nienaturalnie głośno i przenikliwie. Najwyraźniej próbowała przekonać męża, jak świetnie się bawi, i że to jedyny powód jej pobytu w zamku. Trudno by powiedzieć, co myślał Hiszpan, jego ciemne oczy bowiem pozostawały nieprzeniknione. Wyraziste regularne rysy świadczyły o starożytności jego rodu, z którego był bardzo dumny. Zachowywał się uprzejmie wobec panów i z galanterią wobec dam, co należy do zwykłego sposobu bycia dyplomaty. A jednak Tony wychwycił w jego głosie groźnie brzmiące nuty. Niewątpliwie złe prądy płynące z postaci ambasadora wytrąciły z równowagi całe towarzystwo.

Tony nie zamierzał tym razem grać w karty, więc z lady Janet usiedli w zacisznej wnęce salonu, by spokojnie porozmawiać. Od reszty pokoju oddzielała ich ściana kwiatów.

— Czy coś się stało? Czym się martwisz? — zapytała lady Janet.

— Niczym się nie martwię — odparł Tony nieszczerze. — Pomyślałem tylko, że dziś wszystko jest jakieś ponure.

— Dziwi cię to? — uśmiechnęła się znacząco. — Nasz gospodarz zapewne gratulował sobie sprytu i dumny był ze sposobu, w jaki udało mu się wywieźć piękną Isabellę z Londynu w czasie nieobecności jej męża, aż tu nagle ambasador zjawia się wśród nas!

— Jak myślisz, co on zamierza zrobić? — spytał Tony. — Nie może przecież wyzwać hrabiego na pojedynek bez wyraźnego powodu.

— Och, powód zawsze by się znalazł — odparła enigmatycznie.

Tony uważnie spojrział w drugi koniec salonu. Grający w karty hrabia był odprężony i zachowywał się całkiem naturalnie. W tym momencie ambasador, jakby przeczuwając, że o nim mowa, zbliżył się do sofy we wnęce.

— Piękny dom! — stwierdził, zwracając się do lady Janet. — Czy już kiedyś pani tu była?

— Nie, ekscelencjo — odparła lady Janet. — Nawet sam gospodarz jest tu po raz pierwszy. Odziedziczył ten zamek nie tak dawno.

— Miał szczęście — zauważył ambasador.

— Wszyscy jesteśmy tego zdania — zgodziła się lady Janet. — Powinien pan koniecznie przeczytać książkę o historii zamku. Kiedyś należał on do rodziny Linwoodów. Ciekawe rzeczy napisano o wieży. Czy pan wie, że tu są lochy?

Przerwała na chwilę i wyciągnęła przed siebie rękę.

— No i ten niezwykły salon! Złocene meble z mahoni. Kilka sztuk projektował sam William Kent.

— To bardzo interesujące — pokiwał głową markiz.

Lady Janet i Tony pograżyli się w rozmowie, do ambasadora zaś podeszła jego żona.

— Juanie, musisz jutro poprosić hrabiego, żeby pokazał ci lochy. Są naprawdę niezwykłe, dużo ciekawsze niż te w naszym domu pod Madrytem.

Ambasador uniósł brwi, ale się nie odezwał. Piękna Isabella mówiła dalej, jakby obawiając się przerwy w konwersacji.

— Podobno w wieży duńscy jeńcy topieni byli w wodzie, która napływała z foszy. Czy możesz wyobrazić szobie coś równie okropnego?

W jej sposobie mówienia było coś sztucznego. Słuchając jej, Tony zdał sobie sprawę, że Hiszpanka jest czymś poważnie zaniepokojona. Pewien był, że i lady Janet to zauważyła. Ku ich uldze ambasador wraz z żoną odeszli wreszcie do karcianych stolików.

— Myślę, że to zły człowiek — odezwała się lady Janet. — Jestem pewna, że jego przyjazd przysporzy nam kłopotów.

— Wcale bym się nie dziwił, gdyby tak było

— zgodził się Tony. — A jeśli mają z tego wyniknąć kłopoty, to lepiej uciec przed nimi.

— Mówisz nad wyraz rozsądnie — szepnęła.

— Wymknijmy się. Jestem pewna, że nikt nie zauważy.

Jakby nigdy nic zbliżyli się do drzwi i za chwilę już ich nie było. Tylko hrabia zauważył, że wyszli.

Najwyraźniej obecność ambasadora podziałała nie tylko na Tony'ego i lady Janet, reszta towarzystwa bowiem też zaczęła się rozchodzić. Para za parą wymykali się dyskretnie, aż wreszcie hrabia został sam. Służba zaczęła zbierać kieliszki i wnosić stoliki do gry.

Hrabia wyszedł z salonu i przez chwilę zastanawiał się, czy iść do gabinetu czy na górę.

Ponieważ służba zaczęła już gasić światła, zdecydował się pójść do siebie. Nie zadzwonił na lokaja, tylko przez Purpurową Sypialnię poszedł do przyległe-

go saloniku. Podziękował w duchu Opatrzności, że ambasador nie przyjechał godzinę wcześniej.

Hrabia rozsiadł się wygodnie w fotelu. Wkrótce doszedł do wniosku, że jego szczęście nie zawiodło go po raz kolejny. Dopóki goście zachowają dyskrecję, ambasador nie będzie miał potwierdzenia swoich podejrzeń. Nie istniały bowiem żadne wątpliwości, że coś podejrzewał. Prawdopodobnie zdziwiło go, kiedy po przyjeździe do Londynu dowiedział się, że żona wyjechała do Norfolku. Hrabia nigdy nie lekceważył przeciwnika, teraz więc też zakładał, że ambasador już się zastanawia, czy ma go wyzwać na pojedynek i jak to zorganizować. Żywił jedynie nadzieję, że Isabella, impulsywna, kapryśna i gorączkowi-sta, nie straci w tej sytuacji głowy. Dobrze wiedział, jak nierozważnie potrafią zachowywać się kobiety oskarżone o niewierność. Kierują się wtedy emocjami, a nie rozumem. Siedząc ze stopami opartymi na sąsiednim krześle, hrabia żałował, że nie miał okazji porozmawiać z Isabellą i podpowiedzieć jej, co ma mówić. Upewniłby się wówczas, czy kłamstwa, które ma zamiar przedstawić jej mężowi, brzmiały przekonująco. Ogarniało go coraz większe zmęczenie po zdarzeniach tego popołudnia, więc po kilku minutach, zamiast myśleć o niemiłym położeniu, w jakim się znalazł, po prostu zasnął. Nie był to

jednak sen dający odpoczynek, a sny hrabiego nie należały do przyjemnych. Obudził się nagle. Nogi miał zdrętwiałe i przejmująco zmarzł. Zdjął obcisły wieczorowy żakiet i rzucił na krzesło. Przez cienką koszulę poczuł chłodny podmuch z otwartego okna. Wstał powoli, myśląc, że im prędzej położy się do łóżka, tym lepiej. Kłopoty z pewnością mogą zaczekać do jutra. Trzeba zawiadomić wszystkich oficjalnie, że wraca do Londynu. A może lepiej będzie, jeśli ambasador i jego żona wyjadą pierwsi? Markiza zechce pewnie jechać od razu i może nawet będzie rozsądniej i bardziej naturalnie, jeżeli on sam zostanie tu jeszcze dzień lub dwa.

Zdmuchnął świece, które i tak prawie już się wypaliły w kryształowym świeczniku na stole obok fotela, i przeszedł do sypialni. Już podnosił rękę, by rozwiązać fular, gdy odniósł wrażenie, że w pokoju ktoś jest. Nie zadzwonił przedtem na lokaja, paliły się więc tylko dwie świece, które nie oświetlały dostatecznie przestronnego pomieszczenia. Mimo to hrabia dostrzegł w półmroku sylwetkę mężczyzny, niezbyt wysokiego i szczupłego. Ku ogromnemu zdumieniu właściciela zamku ów mężczyzna miał na twarzy maskę. Przez chwilę hrabia i intruz wpatrywali się

w siebie. Potem zamaskowany człowiek uniósł trzymany w ręku pistolet.

— Jeżeli nie wypłaci mi pan sumy, którą wymienię — powiedział — powiadomię ambasadora Hiszpanii o pańskim skandalicznym związku z jego żoną, panie hrabio! Wszystko stało się tak nagle, że zaskoczony hrabia zastygł w bezruchu. Po chwili opanował się i spytał:

— Kim pan jest? Co, u diabła, pan tutaj robi?

— Już powiedziałem — odparł człowiek w masce, - Chcę dwa tysiące funtów w zamian za milczenie.

— I naprawdę pan myśli, że dam tyle?

— Nie ma pan wyboru, hrabio. Proszę pomyśleć o skandalu, który może wybuchnąć.

Ambasador zechce bronić honoru swego i kobiety, która nosi jego nazwisko.

Hrabia myślał bardzo szybko. Teraz wyraźnie dostrzegł, że nieznajomy trzyma pistolet w sposób nadzwyczaj niebezpieczny. Gdyby strzelił, niewątpliwie trafiłby go w serce lub co najmniej zranił w klatkę piersiową. W drugiej ręce nocny gość trzymał niewielką latarnię z osadzoną w niej świecą, co tłumaczyło, jak znalazł drogę w labiryncie ciemnych korytarzy. Zapadła cisza. Przerwał ją napastnik:

— Dwa tysiące funtów! Nie będę czekał całą noc!

— Czy może być Wechsel?

— Uprzedzam, hrabio, że jeśli go pan anuluje, natychmiast udam się do ambasadora.

— Dobrze — odparł hrabia.

Podszedł do biurka przy oknie i usiadł. Jedyna broń, jaką miał, znajdowała się w szufladzie nocnego stolika przy łóżku. Nie mógł tam podejść i wyjąć jej bez wzbudzenia podejrzeń zamaskowanego człowieka, który przesunął się teraz bliżej łóżka i stał w jego nogach. Zwrócony do pokoju plecami, hrabia wystawił Wechsel na sumę dwóch tysięcy funtów. Potem odwrócił się i zobaczył, że napastnik postawił latarnię na stole przy łóżku. Hrabia wstał.

— Oto Wechsel — powiedział, wyciągając rękę. — Ufam, że po zrealizowaniu go nie pójdzie pan wprost do ambasadora, by mu naopowiadać kłamstw, które zrujnują reputację jego żony.

— Skoro to kłamstwa — rzekł mężczyzna w masce — to czemu zgodził się pan zapłacić, hrabio?

W jego głosie zabrzmiał sarkazm, co nie uszło uwagi hrabiego. Kiedy mężczyzna sięgnął po Wechsel lewą ręką, gospodarz postąpił krok naprzód, chwycił napastnika za nadgarstek i wykręcił rękę trzymającą pistolet. Intruz zaczął się szamotać,

ale hrabia był bardzo silny. W jednej chwili odebrał pistolet i odwrócił zamaskowanego tyłem do siebie, nie zwalniając żelaznego uścisku.

— Role się zmieniły! — zauważył z naciskiem.

Mężczyzna bezskutecznie próbował się uwolnić. Jego wysiłki były z góry skazane na niepowodzenie. Wlokąc jeńca za sobą, hrabia sięgnął po jedwabny sznur, który służył do podwiązywania aksamitnych kotar. Kilka sekund zajęło mu związanie rąk napastnika. Mocno zacisnął węzeł, od którego nie można się było uwolnić. Następnie podniósł pistolet z podłogi i powiedział:

— Ponieważ nie mam zamiaru budzić domowników o tak późnej porze i chcę uniknąć niepotrzebnego zamieszania, zamknę cię w takim miejscu, z którego ucieczka jest niemożliwa. Jutro pójdziemy na policję albo sam się z tobą rozprawię!

— Proszę... mnie wypuścić! — szepnął nieznajomy.

Hrabia ledwo dosłyszał te słowa.

— Nie mam najmniejszego zamiaru! — odparł ostro. — Szantażyści zasługują na chłostę lub zesłanie. A teraz bądź cicho... Chyba że wolisz, bym cię ogłuszył?

Mówiąc to, wcisnął lufę pistoletu w plecy niedawnego napastnika i pchnął go w stronę drzwi.

Po drodze wziął latarnię ze stolika przy łóżku. Na zewnątrz paliło się niewiele świateł, tak że korytarz tonął w mroku, obaj mężczyźni musieli się więc poruszać po omacku. Hrabia zmusił swego jeńca, żeby szedł pierwszy. Wędrowali tak jakiś czas, nim znaleźli się przy wejściu do wieży. Ciężkie dębowe drzwi były otwarte. Hrabia rozkazał szeptem:

— Na dół! Idź ostrożnie!

Mówił szorstko i władczo, jak oficer do prostego żołnierza. Mężczyzna szedł dosyć pewnie i ani razu się nie potknął. Schodzili coraz głębiej, aż znaleźli się poniżej poziomu gruntu. Hrabia wiedział, że są poniżej lustra wody w fosie okalającej wieżę. Kiedyś otaczała ona cały zamek, od przebudowy jednak pozostawiono tylko jej część przy wieży. Patrząc z wysoka w czasie zwiedzania zamku, hrabia przekonał się, że fosa jest głęboka, a woda w niej zdumiewająco czysta. Na brzegach, wczepiona między kamienie i cegły, krzewiła się bujna roślinność.

Zamaskowany mężczyzna nie wyrzekł ani słowa od chwili opuszczenia sypialni. Hrabia pchnął drzwi do lochów. Nie były zamknięte, odkąd zwiedzał podziemia wraz ze swymi gośćmi. W migoczącym świetle latarni mroczne wnętrza wyglądały groźnie, a zarazem cicho i bezpiecznie.

— Posiedzisz tu, dopóki nie postanowię, co z tobą zrobić. Mam dobre serce, więc cię rozwiążę, ale uprzedzam, że gdybyś mnie zaatakował, zastrzelę na miejscu. Zrozumiano? Mężczyzna w masce skinął tylko głową. Hrabia rozejrzał się i zobaczył gwóźdź tkwiący w ścianie. Powiesił tam latarnię, wsunął pistolet pod pachę i zabrał się do uwalniania rąk jeńca. Loch był zimny, wilgotny i przesiąknięty nieprzyjemną wonią, co jeszcze podkreślało atmosferę panującej tu grozy. Hrabia rozsupłał pęta i rzucił sznur na podłogę. Następnie wymierzył pistolet w swego więźnia.

— A teraz — oznajmił — masz trochę czasu, by zastanowić się nad swoim postępowaniem. Uprzedzam, a wiem o tym od poprzedniego właściciela, że z tych lochów nie ma ucieczki. Nawet więc nie próbuj się stąd wydostać!

Jeszcze nie przebrzmiały jego słowa, gdy żelazne drzwi za plecami ich obu zatrzasnęły się z ogłuszającym łoskotem. Hrabia i napastnik odwrócili w zaskoczeniu głowy i wtedy usłyszeli, że ktoś zasuwa żelazny rygiel. Potem dobiegł ich spoza drzwi głos pełen tryumfu:

— Masz rację, milordzie, stąd nie ma ucieczki!

4

W pierwszej chwili pomysł ocalenia Tony'ego i dzieci wydał się Mineroe całkiem nedorzeczny. A jednak myśl ta powracała uparcie. W żaden inny sposób nie mogła uchronić najbliższych przed utratą domu, to zaś było najgorsze ze wszystkiego, co mogło ich spotkać. Rozglądając się po dobrze znanym otoczeniu, odczuwała swój dramat jeszcze boleśniej. Pomyślała, że każdy los, nawet najbardziej przerażający, będzie lepszy aniżeli wegetacja bez dachu nad głową i bez grosza. Minervę natura obdarzyła bardzo bujną wyobraźnią, natychmiast więc ujrzała oczyma duszy siebie idącą pośród pól i trzymającą za rękę z jednej strony Lucy, a z drugiej — Davida. Spaliby gdzieś pod płotem albo w lesie, coraz bardziej głodni, brudni i zmęczeni.

To niemożliwe! powtarzała z rozpaczą.

Tymczasem wszystko, co posiadali, miało się stać niebawem własnością hrabiego. Oto co ich

czekało! Przez cały dzień dumiała nad tym, co powinna zrobić. Wreszcie doszła do wniosku, że jeśli ma działać, to niech się to wszystko stanie jak najszybciej. W końcu należało się liczyć również z tym, że hrabia może w każdej chwili niespodziewanie powrócić do Londynu.

Po południu wybrała się na strych, by poszukać pewnych rzeczy, które przed laty zostały tam wyniesione jako niepotrzebne. Jak daleko sięgała pamięcią, na strychu stało kilka wielkich kufrów z ubraniami przyniesionymi z zamku, kiedy dziadek zdecydował się go sprzedać. Przypominała sobie niejasno, jak matka mówiła jej kiedyś, że są tam ubrania ojca z czasów młodości.

— Może ubrania, które ojciec nosił jeszcze w Eton, przydadzą się, gdy David podrośnie — stwierdziła wtedy.

A Minervie właśnie tego było trzeba. Otworzyła kufry i przejrzała ich zawartość. Rzeczy wydzielały wprawdzie lekką woń stęchlizny, ale były w całkiem dobrym stanie. Dopiero w kolejnej wielkiej, obitej skórą skrzyni znalazła to, czego szukała. Zgodnie ze słowami matki leżały tam czarne spodnie i krótka marynarka, jakie nosili w Eton mniejsi chłopcy, oraz surdut noszony przez starszych. Jakiś czas trwało wyszukanie pary spodni, które pasowałyby na nią. Nie ulegało wątpliwości, że były noszone — miały powy-

pychane kolana — lecz właśnie takich spodni potrzebowała. Przymierzyła kilka marynarek, aż w końcu jedna dała się zapiąć na piersi, a rękawy nie były przy tym za długie. W innym kufrze znajdowały się rzeczy po matce. Znalazła tam czarny szyfonowy szal, który matka nosiła w okresie żałoby po dziadku. Minerva już miała zejść ze strychu, gdy przypomniało się jej coś jeszcze. Kiedyś lady Linwood urządziła gwiazdkowe przyjęcie dla Davida i Lucy. Minerva i dzieci w jej wieku miały zabawiać maluchy. — Sprowadzenie z Lowestoft teatrzyku kukielkowego byłoby dość kosztowne. Natomiast jestem pewna, że wielką radość sprawiłoby dzieciom obejrzenie ciebie, najdroższa Minervo, i twoich przyjaciół w niewielkiej sztuce, którą bym sama napisała. Potem rozwiązywalibyśmy szarady.

Minervie bardzo spodobał się ten pomysł. Jej mali przyjaciele przyjechali na kilka dni i pod okiem lady Linwood rozpoczęły się próby. Sztuka była bardzo zabawna. Głównym jej bohaterem był rozbójnik napadający na podróżnych, który później okazał się czarodziejem i zabrał wszystkich na bal do pałacu księcia. Rolę rozbójnika grał chłopiec w wieku Minervy.

Przeszukała kufer z ozdobami i rekwizytami gwiazdkowymi. Znalazła wśród nich maskę roz-

bójnika z przedstawienia, a także trójgraniasty kapelusz, w którym wyglądała wręcz zabójczo. Zrezygnowała z kapelusza, uznając, że jest zbyt teatralny, wzięła natomiast maskę. Znalezione ubranie ukryła w sypialni.

Kiedy już położyła dzieci spać, przyszedł jej do głowy kolejny pomysł. Wymknęła się z domu i przez park pobiegła do zamku. Dobrze znała wszystkie zakamarki, bez trudu więc wślizgnęła się bocznymi drzwiami, nie zwracając uwagi służby. Dotarła do przejścia prowadzącego na pierwsze piętro, gdzie o tej porze nie było nikogo, i znalazła się przy wejściu na galerię obiegającą wokół wielką salę bankietową. Żałowała, że nie spytała Tony'ego wcześniej, czy hrabia zamówił orkiestrę, by przygrywała do kolacji. Dawniej galeria była używana tylko wtedy, gdy w sali bankietowej wydawano bal lub urządzano zabawę dla dzieci.

Wsunęła się cichutko na galerię. Misternie rzeźbiona, bardzo stara i wyjątkowo piękna balustrada zasłaniała ją doskonale, na co Minerva w duchu liczyła. Choć było niemożliwe, aby ktokolwiek ją usłyszał, na palcach podeszła aż do balustrady i ostrożnie wyjrzała. Zobaczyła wielki stół, a na nim ciężkie złożone kandelabry, na sześć świec każdy. Hrabia musiał je przy wieźć ze sobą, gdyż przedtem takich tu nie widziała. Stół

był zastawiony przepięknym serwisem z sewr-skiej porcelany, sprzedanym wraz z domem. Na paterach leżały wielkie brzoskwinie i dorodne kiście muskatowych winogron. Przez chwilę Minerva przyglądała się w zachwycie świecom, kryształom i damom wystrojonym w skrzące się, drogocenne klejnoty. Panowie w czarnych wieczorowych strojach i wykrochmalonych białych koszulach tworzyli efektowne tło dla barwnych toalet pań. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że patrzy wprost na hrabiego. Gospodarz siedział u szczytu stołu w pięknie rzeźbionym fotelu, który miał na oparciu herby Linwoodów. Ponieważ Tony przedstawił jej hrabiego w wyjątkowo niekorzystnym świetle, spodziewała się wszystkiego co najgorsze. Hrabia był przecież zły, podły i niegodziwy, wyobraziła więc sobie mężczyznę, który uosabiał wszystkie te cechy. Powinien zatem mieć długi zakrzywiony nos, ciemne, blisko siebie osadzone oczy, ponadto wydatne usta, zdradzające okrucieństwo i rozwiązłość. Tymczasem miała przed sobą wyjątkowo urodziwego mężczyznę — o ciemnych włosach, pięknie sklepionym czole, szlachetnych rysach twarzy, których nie powstydzilyby się posągi Michała Anioła. Gdy spojrzała na niego po raz pierwszy, uśmiechał się do siedzącej obok pani, która właś-

nie coś do niego mówiła. Minerva pomyślała, że jest dużo młodszy i znacznie przystojniejszy, niż mogła oczekiwać. Gdy przestał się uśmiechać i twarz mu spoważniała, doszła do wniosku, że musi być starszy, niż się na pierwszy rzut oka wydaje, i że z pewnością odznacza się despotycznym usposobieniem. Wąskie wargi miały dość cyniczny wyraz.

— Nienawidzę go! — szepnęła sama do siebie. Przypomniała sobie, co czuła, gdy Tony opisywał jej postać hrabiego.

Później przyjrzała się gościom zasiadającym przy stole. Zobaczyła brata i od razu dostrzegła, że choć uprzejmie rozmawia z siedzącą obok damą, jest bardzo nieszczęśliwy. Biedny Tony! Na pewno czuł się tak, jakby nad głową wisiał mu miecz Damoklesa.

— Muszę go uratować! — powiedziała stanowczo.

Rozejrzała się raz jeszcze, myśląc przy tym gorzko, jak mało dla gości zebranych we wspa-
niałej sali znaczyłby fakt, że ona, Tony i dzieci znaleźli się na skraju przepaści, a
ostateczna katastrofa jest tylko kwestią czasu. Spojrzała ponownie na hrabiego,
porównując go w myślach do okrutnej Kirke, za pomocą magii zmieniającej ludzi w
świnie.

— To... potwór! — szepnęła cichutko.

Zauważyła, że hrabia przygląda się jednemu z mężczyzn, na którego do tej pory nie zwróciła uwagi. Wyróżniał się on zdecydowanie spośród gości — od razu było widać, że nie jest Anglikiem. Gdy przypatrywała się nieznajomemu, wewnętrzny głos jej podpowiedział, kto to mógł być. Z całą pewnością chodziło o ambasadora Hiszpanii, którego piękną żonę, jak twierdziła pani Briggs, łączył bliski związek z hrabią. Teraz dostrzegła i markizę, która podobnie jak jej mąż wśród obecnych panów, też wyróżniała się z tła Angielek. Na ciemnych włosach nosiła diadem z rubinów i brylantów, a suknię miała w kolorze rubinowoczerwonym, przy którym jej cera wydawała się olśniewająco biała. Patrząc na nią z góry, Minerva stwierdziła, że Hiszpanka ma nieprzyzwoicie głęboko wycięty dekolt.

Hrabstwo Norfolk zawsze słynęło z czarów, uprawianych tu powszechnie, i Minerva była z tym zjawiskiem niejako oswojona. Teraz wyraźnie czuła złe prądy emanujące z postaci markizy, jak również jej męża, siedzącego po drugiej stronie stołu. Nie było to dziełem egzaltowanej wyobraźni. Tych dwoje nie zachowywało się jak ludzie dobrze się bawiący na przyjęciu. Można ich było raczej podejrzewać o nieczne zamiary. Minerva znów spojrzała na ambasadora. Odniosła wrażenie, że Hiszpan panuje nad sobą tylko ogromnym

wysiłkiem woli. Coś złego i bardzo groźnego wzbierało w nim jak burzliwa fala. Chyba za dużo sobie wyobrażam — powiedziała do siebie. Mimo to nadal zdawało się jej, że każde zdanie, które ambasador wymienia z siedzącymi po obu jego stronach paniami, jest częścią narzuconej sobie roli.

Spędziła na galerii około dziesięciu minut, po czym wyszła równie cicho, jak się tam zjawiała. Wymknęła się tylnymi drzwiami i omijając wąskie schody na parter, ruszyła korytarzem pierwszego piętra. Zeszła na dół schodami do drzwi, przez które dostała się do zamku. Ponieważ chciała uniknąć niespodzianek, zamknęła je po wyjściu na klucz i zabrała go ze sobą. Były to jedyne drzwi wejściowe, które od środka nie miały rygla, i Minerva z ulgą zauważyła, że nie został on zamontowany w czasie przygotowań zamku na przyjazd hrabiego. Szybko pobiegła z powrotem przez zarośla i park prosto do dworku. Nie musiała się śpieszyć, gdyż z opowiadań Tonyego wynikało, że gra w karty przeciąga się z reguły do późna w nocy. Pani Briggs to potwierdziła, komentując bez ogródek: — Robią z nocy dzień, ot co! Mój chłopak mówi, że co wieczór wstawia nowe świece. Niech no panienska tylko pomyśli, ile to wszystko kosztuje!

Minerva tylko się uśmiechnęła. Wiedziała aż nazbyt dobrze, ile to przesiadywanie do późna kosztowało Tony'ego.

Po powrocie z zamku zajrzała do Lucy i Davida. Oboje mocno spali, w ich pokojach panowała niczym nie zmacona cisza. Potem weszła do swojego pokoju, gdzie czekało na nią ubranie przyniesione ze strychu. Spojrzała na nie i poczuła nagły przyływ lęku. Jak ona może porywać się na coś tak straszliwego, tak niegodziwego! Zamierza przecież szantażować samego właściciela zamku! Ale czy jest jakieś inne wyjście? Czy po raz drugi ma przeżywać utratę domu, obrazów, mebli, nawet ich własnych łóżek? Gdyby nawet udało się im sprzedać wszystko, i tak nie spłaciliby całego długu, a pozostała suma latami wisiałaby im u szyi jak kamień młyński, kto wie, może i do końca życia.

— Muszę to zrobić, papo! — szepnęła z głębi udrećzonej duszy. — I choć wiem, że nie pochwalilibyś moich zamiarów, muszę jakoś ratować Davida i Lucy przed śmiercią z głodu!

Zaczęła poruszać się szybciej, jakby chciała zagłuszyć własny strach. Nie mogła dopuścić, by sparaliżował ją teraz, gdy wszystko sobie obmyśliła i już przygotowała. Włożyła męskie spodnie, doskonale wiedząc, że to absolutnie nie uchodzi przyzwoitej pannie. W kufrach nie znalazła ko-

szul, a te, które zostały po ojcu, były na nią za duże. Nałożyła więc jasną muślinową bluzkę, na to marynarkę z Eton, którą na piersiach spięła trzema agrafkami. Włosy upięła najwyżej jak się dało, potem zamotała na głowie czarny szyfonowy szal matki. Owinęła nim też szyję i udrapowała tak, że zakrywał jej usta i brodę. Po uzupełnieniu tego wszystkiego maską, widać jej było jedynie czubek nosa. W ciemnościach będzie wyglądała jak młody mężczyzna, a o to właśnie chodziło.

Rzuciła ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze i zeszła na dół do schowka, w którym ojciec trzymał strzelby myśliwskie. Wśród nich przechowywane też były, należące jeszcze do dziadka, pistolety do pojedynków. Dziadek Minervy słynął z tego, że w młodości pojedynkował się pięciokrotnie i za każdym razem wygrywał. W schowku znalazła dwa pudła z pistoletami, z tym że jedna para była nieco mniejsza. Kiedy ojciec uczył Tony'ego strzelać, Minerva również zapragnęła posiąść tę sztukę. Sir John bardzo kochał córkę i spełniał różne jej zachcianki, pozwolił jej więc również strzelać. Był bardzo dumny, gdy wkrótce bez trudu trafiała w sam środek wyznaczonego celu.

— Dziewczęta nie muszą umieć strzelać — stwierdził Tony pogardliwie, gdyż był nieco zazdrosny.

— Nigdy nic nie wiadomo — odparł ojciec.

— Wcale nie jest źle, jeśli kobieta umie sama obronić się przed rabusiami czy przed kimś, kto chce jej wyrzucić krzywdę.

Minerva długo nie wiedziała, co ojciec miał na myśli. Kiedy usłyszała o postępowaniu hrabiego, doszła do wniosku, że gdyby zaproszono ją do zamku, wzięłaby ze sobą pistolet i zdołała wtedy powstrzymać każdego z panów, który by próbował wtargnąć do jej sypialni. Obecnie miała zamiar posłużyć się pistoletem w zupełnie innej sprawie i przekonywała samą siebie, że plany te są w pełni usprawiedliwione.

— To wina hrabiego, że muszę z nim walczyć

— powtarzała z gniewnym uporem. — Czy nie rozumie, że młodzi ludzie, tacy jak Tony, nie mają tyle pieniędzy co on? Dla niego dwa tysiące funtów nic nie znaczy, dla Tonyego zaś brak owej sumy stanowi życiową tragedię, która może go doprowadzić nawet do samobójstwa!

Po raz kolejny poczuła przyływ gwałtownej nienawiści do hrabiego, choć musiała przyznać, że nie wyglądał tak okropnie, jak sobie wyobrażała.

Spojrzała na zegar. Było wprawdzie późno, ale miała jeszcze trochę czasu. Minerva wciąż pozostawała bardzo niewinnym dziewczęciem i niewiele wiedziała z tego, co się dzieje między

mężczyzną a kobietą, którzy się kochają. Ze słów Tonyego, a także pani Briggs wywnioskowała, że hrabia odwiedzał ambasadorkę w jej sypialni, kiedy już wszyscy udali się na spoczynek. Tej nocy nie będzie to możliwe, skoro na zamku pojawił się ambasador. Ponadto hrabia, jak na uprzejmego gospodarza przystało, nie położy się spać przed swymi gośćmi.

Po raz drugi tego wieczoru Minerva ruszyła do zamku. Na miejscu otworzyła sobie boczne drzwi zabranym wcześniej kluczem i cichutko zakradła się na schody, uważnie cały czas obserwując wszystko wokół przez otwory na oczy wycięte w masce. Jak słusznie przypuszczała, panowie jeszcze nie udali się na spoczynek. W głównych korytarzach w każdym ściennym lichtarzu płonęły po dwie świece. Dotarła wreszcie do korytarza, skąd prowadziły drzwi do apartamentu hrabiego, a także do pokoi gości, w tym zapewne i do sypialni ambasadorkowej. Świateł jeszcze nie pogaszono.

Po drodze ostatecznie sprecyzowała swój plan działania. Na końcu korytarza za wielkimi schodami stała wielka szafa z pościelą. Trzymano tam prześcieradła i poszewki ułożone w równiutkie stosy, poprzekładane woreczkami z lawendą i wonnymi mieszankami różnych ziół. Za czasów jej dziadka woreczki te zmieniane były na świeże każdej wiosny. O tej porze w pobliżu szafy nie

było nikogo. Minerva wsunęła się tam, zostawiając lekko uchylone drzwi. Nie minęło kilka minut, gdy usłyszała, że ktoś nadchodzi. Wyrzała przez szparę i zobaczyła Tony'ego. Towarzyszyła mu piękna pani, ta sama, która zajmowała miejsce obok niego przy kolacji. Minęli szafę i weszli do pokoju, a ramię Tony'ego opasywało kibić owej damy. Minerva zamknęła oczy. Tony przecież sam powiedział, że hrabia zaprosił jedynie kobiety zamężne! Aż bała się myśleć o tym, była przerażona, zaszokowana i zgorszona. Żałowała gorąco, że Tony w ogóle pojechał do Londynu, jeśli zadawał się tam z ludźmi tego pokroju. Z drugiej jednak strony pozostawanie w domu byłoby dla niego nie do zniesienia. Nie miał w okolicy towarzystwa odpowiednio młodych ludzi, a przyjęcia odbywały się wyłącznie w sezonie myśliwskim.

Od tych myśli oderwało ją pojawienie się następnej pary. Przez chwilę szli razem przez korytarz, później mężczyzna pocałował damę i rozeszli się do swoich pokoi. Przynajmniej — pomyślała Minerva — zachowują się bardziej przyzwoicie niż Tony. Tymczasem po pięciu minutach ów pan opuścił swój pokój, mając na sobie szlafrok — czasami podobny nosił jej ojciec wcześniej rano lub późnym wieczorem — i bez pukania wszedł do sypialni damy, którą tak niedawno całował.

Teraz zrozumiała, dlaczego Tony nie chciał, żeby w jakikolwiek sposób zetknęła się z hrabią lub jego gośćmi. Była to zresztą ostatnia rzecz, której ona sama by pragnęła. Do potajemnego odwiedzenia zamku zmusiło ją postępowanie hrabiego. Rozmyślnie wciągnął on jej brata do gry w karty na pieniądze, których Tony przecież nie miał. Coraz więcej gości powracało do swoich pokoi, wśród nich także ambasador z żoną. Minerva wyczuła złe prądy emanujące z tych dwojga, jeszcze nim ujrzała ich przez szparę w drzwiach szafy. Kiedy doszli do szczytu schodów, markiza powiedziała z wyrzutem: — Nie rozumiem, skąd ten pomysł, by iść na górę tak wcześnie! Myślałam, że lubisz grać w karty!

— Są ważniejsze sprawy do załatwienia tej nocy — odparł ambasador.

W jego głosie zabrzmiało coś złowieszczonego. Minerva nie zdziwiła więc reakcja markizy.

— Do czego zmierzasz? Och, na miłość boską, Juanie, tylko nie urządź scen!

Do tej chwili mówiła po angielsku. Nagle, jakby dotarło do niej, że są sami i nie musi męczyć się z angielskim ze względów grzecznościowych, bo zaczęła go błagać o coś i zaklinać po hiszpańsku, wpadając jednocześnie w coraz większą histerię. Ambasador nie odpowiadał, idąc w milczeniu

w stronę ich sypialni. Minerva zauważyła wtedy, że pokój ambasadorostwa sąsiaduje przez ścianę z sypialnią hrabiego.

W końcu chyba już wszyscy udali się na spoczynek — wszyscy oprócz hrabiego. Minerva zaczęła jeszcze trochę. Dwóch służących pogasiło część świec w korytarzu, a nieco później na górze pojawił się hrabia. Nadchodził wolno, jakby z ociąganiem. Wszedł do Purpurowej Sypialni, za którą znajdował się mały salonik, należący do apartamentu. Był to moment, na który dziewczyna czekała, ale dopiero teraz ogarnął ją strach. Każdy nerw w jej ciele dygotał, wszystko w niej krzyczało, domagało się jak najszybszego powrotu do domu i zapomnienia o tym, co zamierzała zrobić.

Po chwili opanowała się i powiedziała sobie dumnie, że nie stchórzy. Skoro Linwoodowie stawiali czoło Duńczykom i odpędzali ich od wybrzeży Anglii, to ona nie powinna obawiać się jednego człowieka, i to kogoś, kogo nienawidziła i kim głęboko gardziła. Poza tym ona miała pistolet, a on zapewne nie był uzbrojony. Odczekała jeszcze trochę, licząc się z tym, że hrabia może zadzwonić na lokaja, by mu pomógł się rozebrać. Z szafy zaobserwowała, że kilka pań dzwoniło na pokojówki, które potem spieszenie oddalały się do części domu przeznaczonej dla służby.

Minerva nastawiła się na czekanie. Pomyślała, że gdyby ambasador nie przyjechał — skromność jej nie pozwalała dłużej o tym rozmyślać — hrabia zapewne udałby się do pokoju markizy. Wtedy musiałyby się ukryć i czekać, aż wróci do siebie, żeby tam wejść i zagrozić mu. Ponieważ wizyta w sypialni Hiszpanki była niemożliwa tego wieczoru, hrabia w ciągu godziny znajdzie się pewnie w łóżku i zaśnie. Na korytarzu pozostawiono tylko trzy lichtarze z płonącymi świecami, które rzucały na ściany chybotliwe cienie. Na wszelki wypadek Minerva zabrała ze sobą z domu niewielką latarnię i teraz ją zapaliła. Wzięła do ręki pistolet, który przedtem odłożyła na półkę, starannie osłoniła dół twarzy szyfonowym szalem i wzięła głęboki oddech. Modliła się gorąco, by jak najszybciej opuścić sypialnię hrabiego z dwoma tysiącami funtów.

— To nie będzie kradzież! — przekonywała własne sumienie. — W końcu Tony odda mi te pieniądze.

Wszystko wydawało się proste, kiedy o tym myślała. A jednak serce biło jej jak oszalałe, a palce miała zimne niczym sople lodu.

— Nie boję się! Noszę nazwisko Linwood! — powtarzała sobie cicho.

Otworzyła drzwi szafy i wyszła na korytarz, niosąc w ręce latarnię. Przewidywała, że hrabia

zgasi świece przy swoim łóżku i pokój będzie pogrążony w ciemnościach. Łatwo by mógł ją wtedy zaatakować i odebrać jej pistolet. Ojciec zawsze kazał im brać ze sobą latarnię, gdy schodzili do piwnicy albo gdy nocą wychodzili do ogrodu.

— Nie chcę, żebyście chodzili po ciemku — powtarzał swoim dzieciom.

— Ależ świetnie wszystko widać! Przecież świeci księżyc i gwiazdy — odpowiadał buńczucznie Tony.

— Często noce są pochmurne — mówił stanowczo ojciec. — I wtedy macie zabierać ze sobą światło.

Z pistoletem w jednej ręce i latarnią w drugiej Minerva bezszelestnie zbliżyła się do drzwi apartamentu hrabiego. Otworzyła je, przeszła przez mały przedpokój, w którym stała pięknie rzeźbiona konsola z lustrem, i znalazła się pod drzwiami sypialni. Bardzo ostrożnie wślizgnęła się do pokoju i ujrzała, że przy łóżku płoną świece. Purpurowe zasłony były opuszczone, tak że nie mogła się zorientować, czy w łóżku ktoś śpi. Zanim zdążyła dobrze się rozejrzeć, otworzyły się drzwi saloniku i wszedł hrabia. Zdziwiła się, widząc go jeszcze na nogach i w dodatku kompletnie ubranego. Zastygła bez ruchu, wpatrzona w niego. On również spoglądał na nią w zdumieniu. Po chwili zmusiła się do przemówienia głębkim głosem,

który przez cały dzień ćwiczyła wytrwale, aby brzmiał jak głos mężczyzny.

Idąc z hrabią bocznymi schodami na końcu korytarza, Minerva odczuwała nie tyle strach, co ogromne upokorzenie.

Jak mogła zachować się tak niemądrze i pozwolić odebrać sobie broń? Nadgarstek jeszcze bolał ją od żelaznego chwytu ręki, którym hrabia ją rozbroił. Pomyślała z rozpaczą, że niewybaczalnym jej błędem było zbliżenie się do niego. Teraz, gdy było już za późno, wiedziała, że powinna kazać mu położyć weksel na łóżku lub na biurku i cofnąć się. Wtedy zabrałaby dokument i szybko uciekła.

Czemuż o tym nie pomyślałam? — pytała samą siebie w rozpacz. Schodzili dalej po schodach, tak że wiedziała, dokąd hrabia ją prowadzi. Oczywiście zamierzał zamknąć ją w lochu, skąd nie ma ucieczki. Rano przyjdzie zabrać ją na policję. Omal nie krzyczała z przerażenia na myśl o tym. Po chwili jednak zdrowy rozsądek pod-szepnął jej, że to mało prawdopodobne. Przede wszystkim hrabiemu będzie zależało na utrzymaniu całej sprawy w tajemnicy. Nie zechce narażać na szwank reputacji ambasadorowej, nie oskarży więc swego nocnego gościa o szantaż. Zastosuje jakąś inną karę. Jeżeli będzie to przemoc fizycz-

na, wyjdzie wtedy na jaw, że jego więzień jest kobietą.

Szli dalej długim ciemnym korytarzem, rozjaśnianym nieco blaskiem latarni, którą niósł hrabia.

Blisko lochu Minerva była niemal gotowa wyjawić, kim jest, i błagać, by nie zostawiał jej w podziemiach do rana. Po namyśle jednak zdecydowała, że za wszelką cenę musi uniknąć wmieszania w tę całą awanturę Tony'ego. Hrabia wykluczyłby go z grona swoich znajomych, podobnie by postąpili wszyscy jego przyjaciele. Sam Tony byłby na nią tak wściekły, że nie odezwałby się do niej pewnie do końca życia.

Nie, tego bym nie zniosła — myślała gorączkowo. Utracić Tony'ego, nasz dom i w ogóle wszystko?!

Ze strachu automatycznie wykonywała polecenia hrabiego, nie mówiąc przy tym ani słowa. Ciekawa była, czy nie dziwi go jej milczenie. Przez cały czas zastanawiała się, co powinna zrobić. Gdy weszli do lochu, nadal nie miała żadnego pomysłu.

Hrabia powiesił latarnię na gwoździu. Minerva czuła panującą tu wilgoć i woń stęchlizny. Przypomniał się jej fragment książki ojca mówiący o tym, że nie było ucieczki „dla niegodziwych Duńczyków, którzy zostali tam uwięzieni”.

Musze wyznać, kim jestem, i ubłagać go, żeby mnie uwolnił! postanowiła w końcu. Już otwierała usta, by się przyznać, gdy hrabia przemówił:

— Posiedzisz tu, dopóki nie postanowię, co z tobą zrobić. Mam dobre serce, więc rozwiążę ci ręce. Ale uprzedzam, że jeśli mnie zaatakujesz, zastrzelę na miejscu. Zrozumiano?

Słowa, które zamierzała wypowiedzieć, zamarły jej na ustach. Gdy hrabia rozluźnił sznur, pomyślała, że może już tylko błagać o litość. Potwornie bała się zostać sama, lochy zawsze ją przerażały. Zaczerpnęła tchu i spojrzała na hrabiego przez dziury w masce.

— Proszę... — zaczęła.

— A teraz — przerwał jej — masz trochę czasu, żeby zastanowić się nad swoim postępkami. Uprzedzam, a wiem o tym od poprzedniego właściciela, że z tych lochów nie ma ucieczki, nawet więc nie próbuj się stąd wydostać!

Jedyną szansę dla biednej Minervy stanowiło w tej chwili przyznanie się do wszystkiego. Ponownie próbowała coś powiedzieć, lecz niespodziewanie rozległ się potężny huk. Aż podskoczyła ze strachu i jednocześnie zrozumiała, że zostały zatrzaśnięte masywne żelazne drzwi.

Łoskot rozdzwonił się echem w jej uszach. Oboje z hrabią odruchowo spojrzeli na drzwi i wtedy dobiegł ich szcęk zasuwanej rygli. Wszystko to

razem zaczęło niepokojąco przypominać senny koszmar. Nagle usłyszała dobiegający z za drzwi głos pełen tryumfu:

— Masz rację, milordzie. Stąd nie ma ucieczki!

Od razu poznała, kto wyrzekł te słowa. Ambasador mówił bezbłędnie po angielsku, ale — jak przekonała się, gdy rozmawiał na korytarzu z żoną — miał dość wyraźny obcy akcent.

— Co pan wyprawia do licha? — spytał gniewnie hrabia.

— Postępuję odpowiednio do tego, co pan wyprawia, milordzie! — odparł szyderczo ambasador spoza żelaznych drzwi.

— Obawiam się, że jest pan w błędzie — rzekł hrabia. — Powinniśmy spokojnie wyjaśnić sobie pewne sprawy.

W pierwszej chwili Minerva usłyszała ogromny niepokój w głosie hrabiego, mimo że z pozoru wydawał się opanowany. Potem mówił już wolniej i bardziej pojednawczym tonem.

— Łatwo udawać niewiniątko — odparł ambasador. — Pragnę jednak poinformować pana, milordzie, iż moja żona wyznała, że pan ją uwiódł, stosując przemoc, wobec której okazała się bezsilna i której musiała ulec.

Minerva uświadomiła sobie, że hrabia znieruchomiał, i pomyślała, że musi to być dla niego nie lada szok. Głos jednak miał spokojny.

— Wciąż proponuję, ekscelencjo, byśmy porozmawiali, jak na dżentelmenów przystało.

— Bogu dzięki, nie jestem Anglikiem! — wykrzyknął gniewnie Hiszpan. — Wiem natomiast, jak bronić swego honoru i strzec nieskazitelnosci nazwiska!

Ryknął wściekle, niczym zranione zwierzę:

— Dziś, kiedy pan spał, miałem najszczęśliwy zamiar go okaleczyć. Abyś już nigdy, milordzie, nie mógł zbezczęścić kobiety!

— Pan postradał rozum! — wykrztusił hrabia, a słowa z trudem wydobywały się z jego zmartwiałych ust.

— Jestem przy zdrowych zmysłach i mam pełne prawo tak postąpić — replikował ambasador. — Czekałem tylko na sprzyjający moment. Ułatwił mi pan dopełnienie zemsty, milordzie, schodząc grzecznie do podziemi.

Roześmiał się w sposób bardzo nieprzyjemny.

— Nie, nie okaleczę cię, mój panie. Ale za to umrzesz! Twoi goście mi opowiedzieli, jak sprytnie urządzone są te lochy. Wyobraź sobie, że właśnie odkręcam wodę...

W tym momencie Minerva wydała zduszony krzyk, ambasador zaś mówił dalej:

— Nikt nie będzie łączył mej osoby z twoją śmiercią, a kiedy się o niej dowiem, będę cię opłakiwał jak wszyscy. Żegnaj, Gorleston! Ze-

chciej pamiętać o mnie, gdy woda będzie wolno podchodzić coraz wyżej i wyżej! Oto jak wygląda zemsta Hiszpana!

Minerva zrozumiała, że ambasador obrócił koło, które uruchamia mechanizm wpuszczający wodę z fosy. Do lochów zaczęła napływać cienka strużka. Rozległ się plusk wody na kamieniach. Hrabia również musiał to usłyszeć, ponieważ stanął przy samych drzwiach, kładąc na nich obie dłonie.

— Teraz ty mnie posłuchaj, markizie! Jest tu ze mną młody człowiek, który nic ci nie zawi- nił...

Hrabia urwał, gdyż nie miało żadnego sensu wygłaszanie nawet najbardziej płomiennej tyrady. Ambasador po prostu odszedł. Minerva słyszała jego cichnące kroki, kiedy szedł krętymi schodami na wieżę. Hrabia też musiał to sobie uświadomić, ponieważ zawołał z nutą rozpaczony w głosie:

— Alcala, ekscelencjo! Błagam!...

Okrzyk odbił się echem w ciasnym pomieszczeniu. Z zewnątrz odpowiedziała mu jedynie cisza. Oboje nasłuchiwali, pokąd kroki ambasadora całkiem nie ucichły. Hiszpan zostawił ich na pastwę żywiołu.

Hrabia w milczeniu wpatrywał się w zamknięte drzwi. Po chwili odezwał się cicho, opanowanym głosem:

— Czy wiesz, jak się stąd wydostać?

— Nnie...

Minerva była tak przerażona, że wydobyła z siebie drżący głos, tylko trochę głośniejszy od szeptu. Hrabia odwrócił się i podszedł do miejsca, skąd wyciekała woda. Zdawała się wypływać spod ziemi i utworzyła już całkiem spory strumyk. Hrabia znów spytał spokojnie:

— Czy możliwe jest powstrzymanie napływu tej wody?

— Nie!... — wyjąkała Minerva. — Ona płynie z fosy i napełnia loch aż po sklepienie. Hrabia nic nie odpowiedział. Pochylił się, usiłując odnaleźć miejsce, z którego się wydobywała, i jakoś je zatkać. Niestety całe urządzenie było nad wyraz pomysłowo skonstruowane. Wodę

można by powstrzymać jedynie obrotem koła, które pozostawało nieosiągalne za zamkniętymi na głucho drzwiami. Minerva wpadła w panikę, chciało się jej krzyczeć głośno i bez końca, co przecież było nadaremne — i tak nikt by jej nie usłyszał. Nagle zawstydziła się. Hrabia był taki dzielny i zrównoważony, postanowiła więc opanować strach.

I tak umrzemy — pomyślała. Przynajmniej umrę z godnością!

Mimo tych postanowień każdy nerw w jej ciele wibrował z przerażenia. Kiedy woda sięgnęła jej stóp, dziewczyna cofnęła się, doskonale wiedząc, że w końcu i tak ją dopadnie. Poziom wody będzie się stale podnosił, a wreszcie oboje się utopia. Trudno uwierzyć w ten koszmar, był on jednak aż nadto realny. Wody bezustannie przybywało. Minerva gorączkowo próbowała przypomnieć sobie z książki, ile czasu trzeba, by napełnił się loch. Szukając ocalenia, hrabia wciąż się pochylał nad miejscem, skąd napływała woda. Było to bezcelowe. W dawnych czasach oprawcy przewidzieli, że więźniowie zrobią wszystko, by uniknąć śmierci. Wkrótce i hrabia przekona się — tak jak kiedyś, dawno temu, nieszczęśni Duńczycy — że nie ma ratunku. W rozpacz przycisnęła ręce do twarzy i dopiero teraz uświadomiła sobie, że ma na niej papierową maskę. Niecierp-

liwie zerwała ją i rzuciła na ziemię, a właściwie w wodę, która sięgała już zaryglowanych drzwi lochu. Minerva nagle gorąco zapragnęła żyć, nie chciała umierać. Co się stanie z dziećmi, kiedy jej zabraknie? Znów ukryła twarz w dłoniach i zaczęła się modlić:

— Proszę cię, Boże! Ocal nas! Błagam, papo! Pomóż nam znaleźć drogę ucieczki... proszę cię... proszę... proszę!...

Każdym nerwem i włókienkiem ciała pragnęła poruszyć Boga, pragnęła dotrzeć do ojca, gdziekolwiek się znajdował.

— Pomóż nam... — modliła się.

Wśród żarliwych modłów niemal zapomniała o obecności hrabiego, toteż drgnęła na dźwięk jego głosu:

— Przykro mi, chłopcze, że znalazłeś się w tak okropnej sytuacji. To przechodzi wszelkie wyobrażenie! Coś takiego w naszej epoce!

Minerva nie odpowiedziała, nie odjęła też rąk od twarzy. Po chwili hrabia dodał:

— Jeśli się modlisz, to mam nadzieję, że twoje modlitwy będą wysłuchane. Też bym się pomodlił, gdybym miał cień nadziei, że ktoś mnie wysłucha.

W jego głosie zabrzmiała wyraźnie nuta cynizmu. Minerva poczuła się zmuszona do odpowiedzi:

— Jak sam pan powiedział, hrabio, pozostała nam jedynie modlitwa. Już tylko Bóg może nas usłyszeć.

— Obawiam się, że to nierealna koncepcja

— odparł sucho.

Minął ją i podszedł do drzwi lochu. Naparł na nie ciężarem swego ciała, jakby w nadziei, że skruszy rygiel. Minerva wiedziała, że drzwi są z żelaza i przetrwały całe wieki, a rygla nie sposób sforsować. Ambasador musiał się mocno wyteńczyć, by go zasunąć. W rozpaczę wróciła do modlitwy.

— Pomóż mi, papo... przecież musi być jakieś wyjście! Nie pozwól mi umrzeć tak bez sensu... tak idiotycznie!

Odjęła ręce od twarzy i odruchowo spojrzała w górę. Potem, gdy znów spuściła wzrok, dostrzegła, że woda ma kilka cali głębokości i zaczyna zakrywać jej buty. Hrabia odwrócił się od drzwi.

— Masz rację, że się modlisz — powiedział.

— Tylko Bóg może nas ocalić.

Wyraźnie trudno mu było ustać w miejscu. Przeszedł na drugi koniec lochu, który miał tutaj zaledwie kilka stóp szerokości. Idąc, rozchlapывał wodę na boki. Zatrzymał się chwilę i spojrzał na ziemię.

— Zostało nam tylko jedno. Powinniśmy się przygotować na przyjęcie śmierci odważnie i z godnością.

Minerva nie odpowiedziała.

— Jesteś jeszcze taki młody — ciągnął hrabia. — Przykro mi, że niechcący przyczyniłem się do tak smutnego kresu twego życia. Ale Bóg mi świadkiem, jestem bezsilny. Nadszedł czas pogodzić się z nieobliczalnymi wyrokami losu.

Mówił tym samym spokojnym i opanowanym tonem co wcześniej. Minerva wstrzymała oddech. Nie mogła okazać, jak bezgranicznie się boi. Chciała rzucić mu się w ramiona i prosić, by trzymał ją mocno... Woda podnosiła się coraz wyżej... Nie potrafiła już myśleć o nim z nienawiścią, mimo że wcześniej tego samego dnia najchętniej by go zastrzeliła z powodu katastrofy, jaką sprowadził na jej rodzinę. Teraz widziała w nim takiego samego jak ona człowieka, który pragnie żyć i oddychać. Przynajmniej, choć to brzmi strasznie, nie umrze sama... Po chwili znów się modliła. Tym razem o to, by przyjąć śmierć odważnie jak hrabia, bez krzyku ani skarg, i nie przynieść wstydu walecznym przodkom.

Woda sięgała już do kostek. Była zimna. Miała nieprzyjemną woń gnijących roślin.

Dziewczyna aż wstrząsnęła się z obrzydzenia na myśl, co będzie, gdy pod koniec woda dojdzie jej do ust.

— Milczysz — zauważył hrabia. — Czy wspominasz dawne grzeszki, czy modlisz się o wybawienie?

— Modłę się — odparła Minerva. — I pan też powinien to zrobić!

Hrabia roześmiał się, co dziwnie zabrzmiało w ponurych ciemnościach, rozpraszanym jedynie nikłym płomieniem latarni.

— Naprawdę wierzysz w skrucę na łożu śmierci? — zapytał drwiąco. — Kiedy się nad tym głębiej zastanowić, byłby to chyba zbyt łatwy sposób spłacenia starych długów.

Gdy wymówił słowo „długi”, Minerva pomyślała gorzko, że to właśnie dług jest przyczyną sytuacji, w której się znaleźli. Dług honorowy, który musiał zostać spłacony niezależnie od tego, jak okrutne i niesprawiedliwe konsekwencje to ze sobą niosło. Pomyślała, że może powinna mu wyjawić, kim jest i dlaczego znalazła się w pułapce. Doszła jednak do wniosku, że skoro ma umrzeć, to w ostatniej chwili życia nie powinna potępiać hrabiego i mówić mu, że gozdzien jest pogardy.

Trzeba postarać się o piękne i wzniosłe myśli — mówiła sobie w duchu. Muszę pamiętać o niebie, a nie myśleć o piekle!

Zdała sobie sprawę, że woda sięga teraz jeszcze wyżej. Przycisnęła dłonie do ust, by stłumić dobywający się z piersi krzyk przerażenia.

— Błagam... Boże — wyszeptała cichutko. Hrabiemu nagle zrobiło się żal młodego towarzysza niedoli.

— Głowa do góry, młodzieńcze. Podobno śmierć przez utonięcie wcale nie jest taka straszna. Mówią, że w ostatniej chwili ma się przed oczami wszystkie swoje grzechy. W twoim

wieku nie możesz ich mieć dużo. Ja swoje będę z pewnością dłużej oglądał!

Mówił to żartobliwie. Przerwał mu nagły okrzyk Minervy.

— Co się stało? — spytał hrabia.

— Chwileczkę — szeptała gorączkowo — coś mi się przypomniało. Coś, o czym papa napisał w swej książce!

Przyłożyła dłoń do czoła, starając się wysilić całą swoją pamięć.

— Napisał — ciągnęła po chwili niepewnie — że kiedy Anglicy już zamknęli

Duńczyków... w lochu i... puścili wodę... Tak, tak! Patrzyli wtedy z góry... żeby sprawdzić, czy tamci... są martwi... bo chcieli ich potem zabrać i pochować w polu... gdzie wciąż leżą ich kości...

Mówiła z przerwami, jakby powtarzając to, co ktoś jej podpowiadał.

Za chwilę znów krzyknęła i powtórzyła wyraźnie:

— Patrzyli z góry! Nad nami musi być jakieś miejsce, z którego patrzyli!

— Wielki Boże! — wykrzyknął hrabia. — Oby to była prawda!

Stanął pośrodku lochu i wyciągnął ręce do góry. Choć stanął na palcach, nie mógł sięgnąć sufitu.

— Może by pan mnie podniósł? — zaproponowała Minerva.

— Oczywiście! — wykrzyknął hrabia. Chwycił Minervę wpół i posadził ją sobie na ramionach. Musiała schylić głowę, ale wygodnie sięgała sufitu. Buty pełne wody ciążyły jej, zrzuciła więc obydwie. Potem zaczęła dłońmi szukać otworu, przez który Anglicy obserwowali swoje ofiary. Hrabia najpierw stał na samym środku lochu, potem, gdy nic nie mogła znaleźć, przesuwał się o kilka kroków to w jedną, to w drugą stronę. Naciskając rękami sufit z całej siły, Minerva gorączkowo szukała ukrytej klapy. W pewnej chwili wydało się jej, że pod dłonią poczuła lekkie drgnięcie.

— Jest! Jest! — zawołała.

Hrabia znieruchomiał i podniósł ją troszkę wyżej. Naciskała coraz mocniej, powtarzając gorączkowo:

— Proszę cię, Boże, niech nie będzie zamknięta. Boże, błagam...

Nawet nie wiedziała, że mówi na głos, ani że w jej głosie brzmi wzruszające błaganie.

Wreszcie sufit zaczął pod jej rękami wolno się poruszać.

— Ależ... ciężko! — jęknęła.

Ku jej zaskoczeniu hrabia posadził ją tak — unosząc w górę — że siedziała mu okrakiem na ramionach. Teraz ujął ją mocno w tali i zakomenderował:

— Kiedy powiesz „już”, podniosę cię, a wtedy pchaj z całej siły!

Mówił nie znoszącym sprzeciwu tonem; posłuchała bez szemrania. Oparła ręce w miejscu, gdzie jej zdaniem powinna być kłapa w suficie, i powiedziała:

— Już! — pchnęła mocno, jednocześnie hrabia energicznie podniósł ją do góry. Rozległ się zgrzyt, kłapa uniosła się i odsunęła na bok. Hrabia przepchnął dziewczynę przez otwór w suficie. Znalazła się w niewielkim pomieszczeniu z drewnianą podłogą. Zakratowanym oknem bez szyb wpadało słabe światło księżyca i gwiazd. Minerva, klęcząc, zajrzała przez otwór do lochu. Woda sięgała hrabiemu już do pasa. Mężczyzna z uniesioną do góry głową patrzył wyczekująco.

— Czy jest tam coś, na czym mógłbym stanąć? — zapytał.

Dziewczyna podniosła się z kolan i rozejrzała wokoło. Pod ścianą stał stolik, który służył zapewne do gry w karty strażnikom pełniącym wachtę na wieży. Poza tym było tu wiele dziwnych przedmiotów i sprzętów nagromadzonych przez lata. Wśród nich zobaczyła krzesło ze złamanym

oparciem. Spróbowała je podnieść, ale okazało się bardzo ciężkie. Ledwo zaciągnęła je do odsuniętej klapy, licząc, że zmieści się w otworze: Kosztowało ją to wiele wysiłku, w końcu jednak z pomocą hrabiego, który przytrzymał krzesło za nogi, zdołała przepchnąć je przez otwór. Kiedy na nim stanął, sięgał głową nieco powyżej drewnianej podłogi.

Wyciągnął ręce, ale nie miał się czego przytrzymać. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Minerva zorientowała się, co ma robić.

Rozejrzała się uważnie po całym pomieszczeniu. W panującym tu półmroku nie dostrzegła żadnego sznura. Pod wpływem nagłego impulsu rozpięła agrafki i ściągnęła z siebie marynarkę. Przesunęła ją za jednym z prętów w oknie, a hrabia pochwycił obydwie rękawy i zaczął się podciągać. Było to trudne zadanie, nawet dla mężczyzny tak silnego i wysportowanego jak on. Minerva ze wszystkich sił ciągnęła go za ramię do góry. Oboje dyszeli ciężko, kiedy wreszcie hrabiemu udało się zaczepić jedną nogę o krawędź otworu. W tej samej chwili rozległ się złowieszczy trzask pękającej tkaniny. Minerva dźwignęła go ostatkiem sił, a hrabia z ogromnym wysiłkiem starał się wydostać na górę. Wreszcie się to udało i oboje potoczyli się po podłodze. Dziewczyna upadła na plecy, dysząc ciężko. Ramiona bolały ją nieznośnie, jakby wyrwane ze stawów. Przez kilka

minut nie byli w stanie mówić. Hrabia podniósł się pierwszy, najpierw na kolana, a potem stanął wyprostowany. Minerva wciąż leżała na podłodze w takiej samej pozycji, jak upadła.

— Czy wszystko w porządku? — spytał hrabia.

— Jesteśmy... uratowani! — odparła drżącym głosem, wciąż dysząc z wysiłku. Walczyła z napływającymi do oczu łzami.

— Im szybciej stąd wyjdziemy, tym lepiej! — powiedział hrabia. Mówiąc to, zatrzasnął kłapę, jakby chciał odciąć się od widoku wody, która jeszcze przed paroma minutami groziła im śmiercią. Ruszył w stronę drzwi.

— Mam nadzieję, że nie są zamknięte! Minerva wolno wstała. Znalazła się przy hrabim w momencie, gdy sięgał do zamka.

— Ostrożnie! — szepnęła. — Gdy ambasador dowie się, że potrafił pan ujść z życiem, wymyśli inny sposób, aby się pana pozbyć!

Hrabia znieruchomiał.

— Myślę, że to mało prawdopodobne. Ale masz rację, nie ma sensu narażać się bez potrzeby.

Schylił się i zdjął buty pełne wody. Cicho otworzył drzwi. W świetle wpadającym przez otwory strzelnicze zobaczyli podest i schody prowadzące w górę, na wieżę, a z drugiej strony — w dół, do lochów.

— Pójdę pierwszy — powiedział hrabia nie-ledwie szeptem. — Proszę iść za mną! Ruszył naprzód. Z jego ubrania cały czas ściekała woda. Minerva posłusznie szła za nim. Kiedy osiągnęli kamienne schody wieży, przypomniała sobie, że nieco powyżej miejsca, w którym właśnie byli, znajdowały się drzwi prowadzące na parter głównej części zamku. Poniżej tych drzwi przebity był korytarzyk, którym biegły rury. Tam właśnie Minerva i Tony ukrywali się najchętniej, kiedy jeszcze byli dziećmi. Oboje uważali to miejsce za idealną skrytkę, gdyż korytarzyk był tak niski, że nikt z dorosłych nie mógł tam stanąć wyprostowany. Dzięki temu nauczyciele i guwernantki nigdy ich w tym miejscu nie szukali.

Teraz Minerva błyskawicznie zniknęła w korytarzyku mającym niewiele ponad metr wysokości. Pewna była, że hrabia nie spostrzeże, gdzie się podziała. Nie wpadnie przecież na pomysł, że może być dodatkowe wyjście z wieży. Zamknęła za sobą drzwiczki i zginając się wpół, pobiegła korytarzykiem. Co kilka metrów rozmieszczone tu były zakratowane otwory, którymi napływało do środka świeże powietrze i światło. Znała to przejście tak dobrze, że nie musiała obawiać się niespodziewanych dziur, a dopóki trzymała głowę nisko pochyloną, nie groziło jej uderzenie się o sufit. Kiedy przygotowywano zamek na przy-

jazd hrabiego, przy sprawdzaniu rur i instalacji ktoś musiał uprzątnąć także korytarzyk. Biorąc pod uwagę, jak długo zamek stał pusty i nie zamieszkały, aż dziwne wydawało się, że posadzka jest tak czysta. Nic nie poraniło jej stóp, a przecież biegła w samych tylko pończochach. Wyjście znajdowało się tuż nad schodami do piwnicy. Zanim tam dotarła, porządnie rozboleły ją plecy od zgarbionej pozycji, w jakiej musiała biec. Choć w dodatku mokre spodnie skuwały lodowatym pancerzem jej nogi, a ciałem wstrząsały dreszcze — to wszystko było nieważne. Liczyło się, że jest żywa i uciekła hrabiemu.

Drzwi na końcu korytarzyka nie były zamknięte na klucz i Minerva znalazła się na szczycie kamiennych schodów do piwnicy, gdzie jej rozrzutny antenat niegdyś przechowywał drogie wina. Na szczęście dobrze знаła drogę, nie zabłądziła więc w ciemnym korytarzu prowadzącym obok kuchni, zmywalni, kredensu i spiżarni. Wreszcie dotarła do drzwi na tyłach domu. Były oczywiście zaryglowane, a przekreślony klucz tkwił w zamku. W pobliżu nie było nikogo, wymknęła się więc niepostrzeżenie na dziedziniec, gdzie zawsze zatrzymywali się dostawcy i kupcy.

W pobliżu zaczynały się zarośla, pod osłoną których wcześniej przekradła się do zamku. Teraz księżyc stał wysoko na niebie, gwiazdy lśniły jak

brylanty i oświetlały jasno drogę. Nie musiała się śpieszyć, mogła iść ostrożnie, uważając na każdy krok, by nie poranić sobie stóp o kamienie. Gdy przebyła zarośla i ujrzała, jak pięknie w blasku księżyca wygląda park, jezioro i zamek — rysujący się srebrzystą plamą na tle drzew — pomyślała, że dopisało jej szczęście. Oto wyszła cała z beznadziejnej zdawałoby się opresji. Żyła — ambasadorowi zaś nie udało się wyrzucić okrutnej zemsty na hrabim.

— Dzięki ci, Boże — powiedziała Minerva, wznosząc oczy ku niebu. Następnie tak szybko, jak pozwalały jej umęczone stopy, pobiegła do dworku. Dopiero w zaciszu własnego domu poczuła się naprawdę bezpiecznie. W sypialni zrzuciła z siebie mokre ubranie, włożyła nocną koszulę i wsunęła się do łóżka. I wtedy, leżąc w chłodnej miękkiej pościeli, pojęła całą grozę dopiero co przeżytych wydarzeń. Łzy niepowstrzymanym strumieniem płynęły jej po policzkach. Wtuliła twarz w poduszkę i płakała rozpaczliwie jak dziecko, które przestraszyło się ciemności i nagle poczuło wokół siebie kojące ramiona matki.

— Ja żyję! Żyję!... Och, papo, ocaliłeś mnie, gdy wszystko zdawało się stracone! Łkała spazmatycznie, aż w końcu płacz ją wyczerpał. Łzy przyniosły ulgę po tym wszystkim, co przeszła. Cokolwiek miałyby przynieść

niepewna przyszłość, Minerva nie chciała umierać.

— Jestem bezpieczna... jestem bezpieczna!

— powtarzała z wdzięcznością, aż wreszcie zapadła w sen.

Obudziła się, mając pewność, że pora jest znacznie późniejsza aniżeli ta, o której zwykle wstawała. W słońcu przenikającym do pokoju przez zasłony wróciła pamięć o dramatycznych wydarzeniach tej nocy. W pierwszej chwili pomyślała, że musiało się jej to wszystko przyśnić. Gdy w pełni uświadomiła sobie, że nie był to sen, aż jęknęła z przerażenia. Jak mogą dziać się aż tak straszne rzeczy? Przecież tylko cudem zdołała ocalić życie. Rzuciła okiem na mokre spodnie i bluzkę, leżące na podłodze. Trzeba niezwłocznie wstać i usunąć je stąd, nim dzieci coś zauważą i zaczną zadawać pytania. W tej samej chwili gdy to pomyślała, drzwi uchyliły się i do pokoju zajrzała Lucy.

— Nie śpisz już? — spytała dziewczynka.

— Tak smacznie spałaś, że cię nie budziliśmy. Zjedliśmy sami śniadanie.

— Kochani jesteście — odrzekła Minerva.

— Ale to źle, że pozwoliliście mi tak długo spać.

— David mówił, że jesteś zmęczona, bo się czymś martwisz — powiedziała Lucy.

Była to prawda. Życie ocaliła cudem, ale nie udało się jej uratować domu, tak jak zamierzała. Ciekawe, czy hrabia jej szukał. A może ambasador czaił się gdzieś w pobliżu i tym razem wypełnił swoje groźby? Otrząsnęła się i zaczęła szybko się ubierać. Nie chciała więcej myśleć o hrabim ani o swym nieudanym szantażu. Gdy zeszła na dół, dzieci wychodziły właśnie na lekcje.

— Świetny dzień na przejażdżkę. Ach, gdybym miał takiego konia jak hrabia! — westchnął David.

— Gdyby życzenia były końmi, jeździlibyśmy wszyscy — sparafrazowała Minerva przysłowie*.

— On ma tyle koni — rozżalił się David.

— Żeby tak choć raz dał się przejechać!

— Wątpię, czy pozwoliłby ci pojeździć

— stwierdziła sceptycznie Minerva. — Im więcej ktoś ma, tym więcej chce mieć! Musisz zadowolić się chodzeniem pieszo, tak samo jak ja.

David nie odpowiedział, ale widać było, że bardzo zazdrości hrabiemu jego koni. Minerva westchnęła.

W dodatku całe nasze życie rozpadnie się w gruzy przez tego okropnego człowieka — pomyślała.

* **Brzmi ono: „Gdyby życzenia były końmi, żebracy jeździliby konno” (przyp. tłum.).**

Wreszcie dzieci wyruszyły z książkami na lekcje, a Minerva przeszła do bawialni, by zastanowić się nad wydarzeniami ubiegłej nocy. Z niechęcią przyznała, że hrabia zachował się bardzo dzielnie. Przecież to musiało być dla niego równie straszne, jak było dla niej. Oboje znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Każdy na jego miejscu trząsłby się ze strachu. Hrabia natomiast udowodnił, że nie jest tchórzem. Ale i ona sama nie mogła oprzeć się uczuciu, że ojciec byłby z niej dumny. Nie krzyczała i nie lamentowała, choć trudno było jej się od tego powstrzymać. Niestety w końcu jednak wróciła do punktu wyjścia. Nadal musiała szukać sposobu uratowania Tony'ego od zapłacenia hrabiemu tych dwóch tysięcy funtów. Obecnie jedynym wyjściem pozostawała sprzedaż domu.

Na razie wzięła się do odkurzania bibelotów w bawialni. Biorąc je po kolei do rąk, myślała ze smutkiem, jak cenną są dla niej pamiątką, a wkrótce będzie musiała utracić je na zawsze. Sprzątała przez dobrą godzinę. Nagle przed domem usłyszała odgłos końskich kopyt. Wybiegła do hallu. Jak się spodziewała, przyjechał Tony. Zeskoczył ze wspaniałego rumaka i poprowadził go do stajni. Po drodze odwrócił się i przez ramię zawołał:

— Poczekaj, zaraz przyjdę. Mam mnóstwo nowin!

Minervie na chwilę zabrakło tchu. Cóż jeszcze mogło się wydarzyć? Drżąc z niepokoju, czekała w drzwiach na Tony'ego. Ucałował ją serdecznie w policzek.

— Chwila była sprzyjająca, więc przyjechałem, by się z tobą zobaczyć. Czy wiesz, że wszyscy goście już wyjechali?

Spojrzała na brata z niedowierzaniem.

— Jak to — wyjechali?

— Wszystko stało się dość nagle. Otóż wczoraj wieczorem przyjechał niespodziewanie ambasador Hiszpanii. Wraz z żoną wyjechali dziś, jeszcze przed śniadaniem.

Nie pozostało jej nic innego, jak starać się udawać zaskoczenie. Tony opowiadał dalej:

— Muszę przyznać, że przeżyliśmy szok, kiedy jego ekscelencja zjawił się nagle. Dziś rano natomiast okazało się, że państwo ambasadorostwo wyjechali przed ósmą. Nikt nie był pewien, co się jeszcze stanie.

— I co się stało?

— Hmm, coś wprost niewiarygodnego! Hrabia powiadomił służbę, że ma spakować swoich państwa. Wszyscy mieli być gotowi do odjazdu na godzinę jedenastą.

Odruchowo spojrzała na zegar stojący na półeczce nad kominkiem. Dochodziło południe.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że wszyscy goście wyjechali do Londynu? — spytała zdumiona.

— Hrabia odprowadził ich na jacht zacumowany w Lowestoft. Sam wraca dziś do zamku.

— A dlaczego nie wyjechałeś z nimi? — rzuciła podejrzliwie.

— Właśnie do tego zmierzam — odparł Tony. — Nie mam, jak dobrze wiesz, własnego lokaja, usługiwał mi więc jeden z zamkowych. Opowiedział, co zaszło, i przekazał mi wiadomość, iż lordowska mość życzy sobie, bym pozostał w zamku.

Minerva była całkowicie zaskoczona.

— Zszedłem na śniadanie trochę później niż zwykle, zastanawiając się, o co tu chodzi.

Wtedy hrabia powiedział mi: „Trzeba trochę poujeżdżać te nowe konie, Linwood.

Pomyślałem, że może zechcesz mi w tym pomóc. Lubisz przecież jeździć”.

Siostra znów spojrzała na niego ze zdumieniem, a on ciągnął dalej:

— Byłem dość zaskoczony, ale oczywiście przyjąłem propozycję.

— Prawdę mówiąc, w twojej sytuacji nie miałeś wyjścia.

— Tak, wiem — odparł Tony. — Ale wcale nie mam nic przeciwko temu. Dość to jednak zastanawiające, że tylko mnie zaprosił.

— To znaczy, że w zamku nie będzie innych gości?

— Nikogo, chyba że hrabia kogoś jeszcze zaprosi. Ale wydaje mi się to mało prawdopodobne.

Minerva zastanawiała się przez moment i wreszcie, starannie dobierając słowa, zapytała:

— Czy ambasador pożegnał się z hrabią?

— Zabawne, że o to pytasz. Po wyjeździe ambasadora i jego żony usłyszałem, jak hrabia pytał sekretarza: „Czy jego ekscelencja chciał się ze mną zobaczyć przed wyjazdem?”

„Nie, milordzie, ale jego ekscelencja prosił mnie, bym w jego imieniu przeprosił waszą lordowską mość za wyjazd o tak wczesnej porze, spowodowany ważnym spotkaniem w Londynie”. „W takim razie mam nadzieję, że ambasador zdąży — odparł hrabia. — Czy przyłynął statkiem?” „Tak, milordzie. W Lowestoft czekał na jego ekscelencję jacht”.

Tony skończył opowiadanie i osunął się na fotel.

— Jeżeli o mnie chodzi, to znacznie chętniej pobędę tutaj, niż miałbym bez zajęcia siedzieć w Londynie i zastanawiać się, skąd mam u licha wytrzasnąć dwa tysiące funtów!

— A może teraz mógłbyś powiedzieć hrabiemu o swoich kłopotach? — zasugerowała mu nieśmiało siostra.

Tony potrząsnął głową.

— Jak ci powiedziałem, byłby to poważny błąd. Ale kto wie, może hrabia zgodzi się przedłużyć termin zwrotu długu.

Minerva nie miała złudzeń, że gdyby przedłużył termin nawet o sto lat, niczego by to nie zmieniło. Nie chciała jednak ranić uczuć brata, nie powiedziała więc tego na głos. Rzekła jedynie:

— Myślę, kochany braciszku, że jeśli hrabia naprawdę cię polubi, a na to się najwyraźniej zanosz, to może znajdzie się jakiś inny sposób spłacenia twego długu.

— Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia jaki — rzekł Tony ponuro.

— Ja też nie wiem w tej chwili — przyznała Minerva. — Ale może wpadniemy na jakiś pomysł, i to kiedy najmniej się tego będziemy spodziewać.

Tony wstał z krzesła.

— To nie ma sensu, siostrzyczko. Oboje doskonale wiemy, że nie ma innego wyjścia, tylko trzeba wystawić dom na sprzedaż. Zastanawiałem się natomiast, czy przypadkiem nie kupiłby go hrabia...

Oczy Minervy zabłyśły.

— Och, Tony, jaki ty jesteś mądry! W końcu przyda mu się kiedyś taki dworek dla kogoś z rodziny, a poza tym nie chciałby pewnie, aby dom

znajdujący się na terenie jego posiadłości trafił w obce ręce!

— Tak, to jest myśl — rzekł Tony wolno.

— Spróbuję podsunąć mu ten pomysł, kiedy będziemy tylko we dwóch. Ale na miłość boską, Minervo, trzymaj się z dala od tego człowieka. Nie chcę, żeby się tu zjawił i zobaczył cię.

— Dobrze... To zrozumiałe — stwierdziła.

— Jeżeli porozmawiam z nim o dworku i będzie chciał go obejrzeć, to może wyjedziesz gdzieś z dziećmi na jeden dzień.

— Wyjechać z dziećmi?! — wykrzyknęła Minerva. — A dokąd to mielibyśmy pojechać?

— Och, na miłość boską! — zirytował się Tony. — Przecież musi być ktoś, u kogo moglibyście się zatrzymać na jedną noc!

— No, niby tak — przyznała z ociąganiem.

— Ale czy nie wyda się to hrabiemu dziwne?

— Dziwne czy nie — rzucił Tony ostro — nie życzę sobie, żebyś go spotkała, rozumiesz? Nie życzę sobie!

— Powiedziałeś to aż nadto wyraźnie — wyszeptała.

Niespodziewanie Tony otoczył ją ramieniem.

— Przepraszam, siostrzyczko — powiedział serdecznie. — Strasznie narozrabiałem! Przysięgam ci, że uczynię wszystko, żeby jakoś z tego wyjść.

— Zawsze pozostaje modlitwa — rzekła Minerva łagodnie. — Tak czy inaczej Bóg nas wysłucha.

— Bardzo bym chciał, żeby tak było — szepnął Tony.

Minerva pomyślała, jak to ubiegłej nocy zostały wysłuchane jej modlitwy w chwili rozpacz, gdy doszła do przekonania, że to już nie nastąpi. Teraz schyliła się i pocałowała brata w policzek.

— Nie martw się, braciszku — powiedziała ciepło. — Jestem pewna, że papa, gdziekolwiek jest, opiekuje się nami. I wiem, jak bardzo cieszyłby się, że możesz jeździć na tych wspaniałych koniach. To naprawdę miłe, że hrabia stworzył ci taką sposobność.

— O tym właśnie myślałem, jadąc tutaj — odparł Tony szczerze. — Chętnie bym został i zjadł z tobą obiad, ale jego lordowska mość, zaraz gdy odstawi gości na przystań, wraca do zamku. Nie zdziwiłbym się, gdyby był z powrotem już na obiad.

— Tu i tak nie bardzo jest co jeść — wyznała zawstydzona Minerva. — Zatem radzę ci, Tony, ciesz się tym, co masz na zamku.

Tony zawahał się, jakby miał zamiar coś powiedzieć. W końcu zrezygnował i ucałował siostrę.

— Jesteś naprawdę wspaniałą dziewczyną — rzekł na pożegnanie. — I choć może nie okazuję tego dostatecznie, bardzo wstydzę się swego postępowania.

— Cóż, cieszy mnie, że jego lordowska mość ceni twoje umiejętności jeździeckie — odparła Minerva.

Razem przeszli do hallu.

— Przyjadę, gdy tylko będę mógł — obiecał Tony. — Ale może mi być trudno wymknąć się spod oka jego lordowskiej mości.

— Oczywiście, rozumiem — zgodziła się Minerva. Poszedł po konia do stajni, a jej przyszło na myśl, że brat byłby nie tylko zaskoczony, ale wręcz wściekły, gdyby dowiedział się o nocnych przygodach jej i hrabiego. Westchnęła. Gdyby nie znaleźli tej klapy w suficie, oboje już dawno byłiby martwi. Wiele czasu by upłynęło, zanim ktokolwiek pomyślałby o przeszukaniu lochów.

Minerva spojrzała na jasne słońce. Życie jest czymś bardzo cennym — pomyślała.

Jakkolwiek może okazać się jeszcze trudniejsze i przykre, to przecież ona żyje i dzieci nie będą samotne, nie pozostaną bez jej opieki.

— Dzięki ci, Boże — powiedziała prawie na głos, wchodząc do domu.

6

Dzieci wróciły do domu na obiad, a po skromnym posiłku poszły na lekcje popołudniowe. Przy stole David ciągle mówił o koniach. Minerva wiedziała, że gdyby hrabia został tu dłużej, niełatwo byłoby utrzymać młodszego braciszka z dala od stajni. Dzieci były zazwyczaj posłuszne, ale teraz tak się pasjonowały wszystkim, co działo się na zamku, że trudno im było wytłumaczyć, dlaczego nie mogą brać w tym udziału. Zamek stał pusty przez wiele lat, przywykły więc, że mogą się tam bawić bez ograniczeń. Opiekująca się zamkiem para staruszków zawsze cieszyła się z odwiedzin. Oboje byli już za słabi i zbyt niedołężni, żeby chodzić do swoich przyjaciół w wiosce, toteż czuli się na zamku bardzo osamotnieni. Dzięki ich życzliwości Lucy i David mogli biegać po wielkich salach, zjeżdżać po balustradach schodów i bawić się, tak samo jak kiedyś Minerva i Tony.

Teraz Minerva patrzyła za nimi, gdy szli na lekcje. Biedactwa, nie wiedziały nic, że w przyszłości nie tylko nie będą mieć zamku do zabawy, ale nawet miejsca, które by mogły nazywać swoim domem!

Otrząsnęła się z ponurych myśli i wróciła do zwykłych zajęć. W domu jest zawsze coś do zrobienia. Układała właśnie kwiaty w bawialni, gdy przyszła pani Briggs.

— Niech no panienka spojrzy, co przyniosłam — oznajmiła z dumą.

Minerva odwróciła się, by zobaczyć, że pani Briggs niesie w ramionach dziecko.

— To mój pierwszy wnuk — powiedziała pani Briggs.

— Och, jaki śliczny! — wykrzyknęła Minerva z zachwytem.

— Nasza Kitty uwinęła się raz-dwa — wyjaśniła pani Briggs. — Zawszeć to potem nowa para rąk do pracy na farmie!

Przyjście na świat dziecka niezmiennie stanowiło we wsi sensację. Córka pani Briggs, Kitty, wyszła za mąż za gospodarza z majątku hrabiego. Ich ślub był głównym wydarzeniem zeszłego roku. Wszyscy z wioski zebrali się w kościele, także Minerva tam była. A teraz pani Briggs została babcią i jest niewątpliwie bardzo dumna z tego, co trzyma w ramionach.

— Właściwie miałam zamiar poczekać do chrzcin, ale... — zaczęła z uśmiechem Minerva.
— W szufladzie mamy znalazłam mały wełniany płaszczyk, który skończyła robić na drutach tuż przed śmiercią. Chciałabym dać go w prezencie pani wnukowi.
— To bardzo uprzejmie ze strony panienki
— odparła pani Briggs. — Wie panienka, jak bardzo moja Kitty będzie szczęśliwa, kiedy się dowie, że to sama matka panienki zrobiła ten płaszczyk.
— Czy mogłaby pani pójść po niego na górę?
— poprosiła Minerva. Po przeżyciach ostatniej nocy nie bardzo czuła się na siłach, by wspinać się na strome schody. Ramiona jeszcze bolały ją od wyciągania hrabiego z lochu.
— Tylko niech panienka przez chwilkę potrzyma Williego — powiedziała pani Briggs.
— Tak mu damy na chrzcie. To po ojcu. Zaraz pójdę na górę i przyniosę jego prezent.
— Obiecuję, że będę bardzo ostrożna — uśmiechnęła się Minerva,
Wzięła dziecko od pani Briggs i podeszła do okna. Zsunęła okrywający niemowlę szal i oto miała przed sobą śliczne maleństwo o puciołowatej buzi i z ciemnym puszkim na kształtnej główce. Kołysała je w ramionach, rozczulona, że jest tak drobne i kruche. Zastanawiała się, co też

przyniesie mu przyszłość, gdy posłyszała kroki pani Briggs.

— Jest bardzo grzeczny — zawiadomiła babcię — i z pewnością będzie bardzo przystojny, gdy dorośnie.

Nie było odpowiedzi. Wydało się jej dziwne, że zazwyczaj gadatliwa pani Briggs, tym razem milczy. Odwróciła głowę i zamarła.

Otóż to nie pani Briggs stała w progu bawialni, lecz sam hrabia! Zeszłego wieczoru, gdy patrzyła na niego w zamkowej jadalni, uznała, że prezentuje się imponująco, w sypialni budził lęk, a dziś był oszłamiająco przystojny i niezwykle elegancki. Na szyi miał zawiązaną w wymyślny sposób fularową chustkę, wełniany żakiet leżał na nim bez jednej zmarszczki, wysokie buty lśniły jak lustro. Była zaskoczona, widząc go w swojej bawialni, ale na jego twarzy również malowało się zdumienie.

Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że słońce z okna za nią przemienia jej złociste włosy w aureolę i że z jasną cerą, ogromnymi szafirowymi oczami i dzieckiem w ramionach wygląda, jakby właśnie zstąpiła z kościelnego witrażu. Przez jakiś czas w bawialni panowała cisza. Wreszcie hrabia zapytał cicho, głosem tak dobrze pamiętanym z ostatniej nocy:

— Czy to pani dziecko?

Zanim Minerva zdążyła odpowiedzieć, wróciła pani Briggs.

— Znalazłam, panienko! — wykrzyknęła.

— Ależ się Kitty ucieszy!

Dopiero po chwili zorientowała się, że w pokoju jest ktoś jeszcze. Widząc hrabiego, niezgrabnie przed nim dygnęła, potem podeszła do Minervy, by wziąć od niej dziecko.

— Lepiej już pójdę, panienko — oświadczyła.

— I stokrotnie dziękuję panience za prezent. Niosąc dziecko, ruszyła do drzwi. W progu dygnęła raz jeszcze, potem szybko minęła hall i wyszła frontowymi drzwiami. Minerva domyśliła się przyczyny tego pośpiechu. Zaczyna pani Briggs nie mogła się doczekać, kiedy zanieśie na wieś sensacyjną wiadomość, że hrabia złożył wizytę w dworku. Dopiero gdy ucichły jej kroki, Minerva zmusiła się do spojrzenia na hrabiego. Wylęknionym głosem spytała:

— Czemu zawdzięczam pańską wizytę? Czy coś się stało?

— Przyszedłem tu — odparł hrabia, najwyraźniej starannie dobierając słowa — by złożyć uszanowanie rodzinie sir Anthony'ego Linwooda, co zapewne uczyniłbym znacznie wcześniej, gdybym wiedział o jej istnieniu!

— Czy Tony... powiedział panu, że tu mieszkamy? — zapytała z niedowierzaniem.

Hrabia uśmiechnął się.

— Wręcz przeciwnie. Zachowywał się nad wyraz tajemniczo.

Minerva zawołała z cicha:

— Ale chyba nic mu pan nie mówił o... o ubiegłej nocy, prawda? Och, proszę mi powiedzieć, że pan nie zdradził...

Dopiero mówiąc te słowa, uświadomiła sobie, że sama się zdradziła. Przecież w lochu hrabia cały czas uważał ją za młodzieńca! Przerazona, że tak bezmyślnie wyjawiała swą tajemnicę, zacisnęła ręce w rozpaczy i wpatrywała się w niego bezradnie.

— Nikomu nie powiedziałem o wydarzeniach ubiegłej nocy — odparł hrabia. — Jest jednak coś, o czym chciałbym z panią porozmawiać.

— Wiedział pan, że to byłem ja?

— Domyśliłem się, że ktoś z rodziny Linwoodów. Wspomniała pani przecież o książce, którą napisał ojciec pani.

W tym momencie Minerva zupełnie się załamała.

— Przepraszam... tak mi wstyd. Wiem, że nie powinnam była tego robić... ale byłem zdesperowana... Jeżeli będziemy zmuszeni opuścić ten dom, to nie mamy gdzie się podziać!

Głos jej zadrżał. Ze wszystkich sił próbowała powstrzymać łzy, ale popłynęły po policzkach strumieniem.

— Chyba nie bardzo rozumiem — rzekł hrabia. — Wiedząc, kim pani jest, domyśliłem się, że dwa tysiące funtów mają pójść na spłatę długu Anthony'ego. Ale co ma do tego sprzedaż domu?

— Pan rzeczywiście nie rozumie—westchnęła. — Po prostu nie mamy pieniędzy. Nie mamy nic, odkąd zmarł papa. Kiedy Tony spłaci panu dług, zginiemy z... głodu!

Ostatnie słowa wymówiła bardzo niewyraźnie. Wstydziła się swoich łez, toteż odwrócona od hrabiego, stanęła przy oknie, próbując nad sobą zapanować. Przez kilka sekund hrabia podziwiał grę słonecznych promieni w jej włosach, a w końcu rzekł łagodnie:

— Może usiądziemy i wyjaśni mi pani wszystko, co tu się dzieje. Na razie mam kompletny zamęt w głowie.

Minerva sięgnęła po chusteczkę, lecz nie znalazła jej w kieszeni. Wiedząc, czego szuka, hrabia podszedł, wyjął własną z kieszonki na piersiach i podał jej. Wzięła chusteczkę nieśmiało i otarła oczy. Potem wyjąkała, wciąż zawstydzona:

— Tak mi przykro... to wszystko moja wina.

— Przyszedłem tu również po to — oznajmił hrabia, ignorując jej słowa — by podziękować pani za ocalenie mi życia.

— Ale przecież nie znalazłby się pan w lochu, gdybym nie usiłowała pana... szantażować!

— Tak. I spałbym we własnym łóżku, zdany na łaskę ambasadora!

O tym Minerva nie pomyślała. Odwróciła głowę i spojrzała na hrabiego ze zdumieniem w oczach. Po chwili uprzytomniła sobie, co zamierzał Hiszpan, i policzki zaróżowiły się jej gwałtownie. Z tym rumieńcem wyglądała niewiarygodnie pięknie. Hrabia wpatrywał się w nią, jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom. Po chwili zdecydowanym krokiem podszedł do fotela przed kominkiem i usiadł wygodnie, zakładając nogę na nogę.

— A teraz zacznijmy od początku. Dowiedziałem się na razie, że ma pani na imię Minerva, tak jak bogini mądrości, jednakże wyczuwam, iż jest jeszcze wiele spraw, które mogłaby mi pani wyjaśnić.

Nie mając innego wyjścia, Minerva wolno podeszła do sofy i usiadła na samym jej skraju. Sofa stała przed kominkiem, blisko fotela, w którym siedział hrabia.

— Rozumiem — podjął hrabia — że pani rodzice nie żyją i że opiekuje się pani młodszym rodzeństwem.

— Skąd pan o tym wie? — spytała. — Przecież chyba nie od Tony'ego...

— Tony, jak go pani nazywa, jest nadzwyczaj dyskretny i nie zdradził nic oprócz tego, że zamek kiedyś należał do jego rodziny.

— W takim razie skąd? Hrabia uśmiechnął się.

— Kiedy zszedłem do lochu dziś rano...

— Był pan w lochu? — przerwała Minerva. — Jak pan mógł tak się narażać! A gdyby ambasador pana śledził?

— Jego ekscelencja, jak pani wie, był święcie przekonany, że utopił nas oboje. Mogłem więc liczyć, że nawet bez pani opieki będę całkowicie bezpieczny!

Minerva doszła do wniosku, że hrabia sobie z niej kpi. Oczy się jej roziskrzyły, więc je opuściła.

— Nie sądziłem, że kobieta może być tak dzielna — mówił hrabia cicho — opanowana i pełna godności w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Słowa te zabrzmiały szczerze. Minerva spłonęła rumieńcem, ale nie spojrzała na rozmówcę. Powiedziała jedynie:

— Był pan bardzo odważny. Nie chciałam, żeby się pan domyślił, jak strasznie się boję.

— Oboje się baliśmy — przyznał. — Ale gdyby pani nie pomyślała o klapie w suficie, oboje już byśmy nie żyli!

- Ocaleliśmy jednak!
 - Dzięki pani modłom.
 - Jestem pewna, że to papa natchnął mnie tą myślą. Nigdy nie lubiłam czytać o lochu ani o tym, jak umierali tam więźniowie. To cud, że sobie przypomniałam, co papa o tym napisał.
 - Cud, za który jestem bardzo wdzięczny. Bo przecież mogło pani przyjść do głowy, żeby po wydostaniu się przez otwór w suficie zostawić mnie na pastwę losu. Dług pani brata wtedy poszedłby w niepamięć.
- Minerva spojrzała na niego przerażona:
- Czy pan naprawdę sądzi, że mogłabym postąpić tak... niegodziwie? Zrobić coś tak ohydneho? Nie jestem mordercą, tak jak ambasador!
 - Dostanie to, na co zasłużył! — rzekł hrabia ponuro.
 - A jeśli będzie próbował pana zabić w Londynie?
 - Do tego na pewno nie dopuszczę! Ale rzeczywiście, tu jestem bezpieczniejszy.
 - Tak, to prawda — potwierdziła.
 - A teraz wróćmy do pani. To jest temat, który mnie interesuje najbardziej.
 - Jakże to? Ja pana interesuję? — zdumiała się Minerva.
 - A czemuż by nie?

— Widzi pan, Tony by się bardzo gniewał... Błagam, zaklinam na wszystko, co dla pana święte, proszę mu nie mówić o wydarzeniach ubiegłej nocy!

— Wydarzenia ubiegłej nocy pozostaną na zawsze naszą wspólną tajemnicą — oświadczył uroczyście hrabia. — Nikt, powtarzam, nikt nigdy się o niczym nie dowie!

Minerva odetchnęła z ulgą.

— Tony bardzo by się gniewał. Już kiedy mnie pan rozbroił, pomyślałam, że... wiedząc o tym, nigdy w życiu by się do mnie nie odezwał.

— Przecież zrobiła to pani dla niego — przypomniał hrabia.

— To było szaleństwem z mojej strony, ale nic innego nie przychodziło mi do głowy. Musieliśmy jakoś zdobyć te pieniądze. Wątpię, czy ktokolwiek zapłaciłby nam dwa tysiące funtów za ten dworek.

— Nie rozumiem, dlaczego pani tak uważa — zaproponował hrabia. — To piękny dom, a na dodatek jest częścią zamku i całej posiadłości.

Oczy Minervy zaślniły.

— Czy chce pan powiedzieć, że mógłby go pan kupić? Myślałam i o tym, ale Tony pewnie będzie się krępował zaproponować panu taką transakcję.

— Coś mi się zdaje, że Tony zrobił ze mnie potwora! — zauważył hrabia. — A czemu, jeśli

wolno spytać, jest taki tajemniczy w kwestii pani osoby?

Pytanie całkowicie zaskoczyło jego rozmówczynię i nie potrafiła wymyślić na poczekaniu sensownej odpowiedzi. Odwróciła więc tylko wzrok i wstydliwie zatrzepotała rękami.

— Oczywiście, domyślam się — rzekł hrabia. — I w dodatku Tony ma rację. Nie pasowałaby pani do towarzystwa, które właśnie odprawiłem do Londynu.

— To... bardzo uprzejmie z pańskiej strony, że zechciał pan zatrzymać Tonyego i pozwolił mu jeździć na koniach z pańskiej stajni. — Minerva spieszenie postarała się o zmianę kłopotliwego tematu.

— Przynajmniej nie będzie grał na pieniądze, których nie ma! — stwierdził hrabia cierpko.

— Bardzo proszę, żeby pan się na niego nie gniewał — wstawiła się za bratem. — Jest młody, na wsi bywa... nudnawo. Mamy niewielu sąsiadów, a odkąd umarli rodzice, nie możemy zapraszać gości ani tym bardziej bywać. Zresztą nawet nie mamy koni, by składać wizyty choćby tak nielicznym sąsiadom...

— Czy naprawdę znaleźli się państwo w aż tak skrajnym położeniu? — spytał hrabia.

— Papa otrzymywał sporo pieniędzy za swoje książki. Były chętnie czytane... Teraz, kiedy go

zabrakło, jest nam bardzo trudno wiązać koniec z końcem. Muszę oszczędzać każdego pensa, bo inaczej David nie pójdzie do Eton.

— Widzę, że postawiła pani przed sobą trudne zadanie — stwierdził hrabia. — Ile pani ma lat?

— Prawie dziewiętnaście — odparła Minerva. — I muszę opiekować się dziećmi. Naprawdę muszę!

— Naturalnie, to zrozumiałe. Tyle że udawanie rabusia nie jest najlepszym sposobem zdobycia pieniędzy na ich edukację.

Minerva splotła nerwowo palce.

— Teraz widzę, że był to wyjątkowo nieudany pomysł — przyznała. — Byłam w rozpacz i pomyślałam, że właściwie to nie będzie kradzież, ponieważ Tony dałby panu z powrotem te dwa tysiące funtów.

Hrabia zaśmiał się.

— Typowo kobieca logika.

— Zdaję sobie sprawę, że musi pan być zgorszony moim okropnym postępkiem. Ale skąd właściwie dowiedział się pan o moim istnieniu i o tym, że tu mieszkam?

— Przerwała mi pani, gdy miałem właśnie opowiedzieć, jak to przed zejściem do lochu wziąłem książkę pani ojca z salonu, gdzie ją ktoś zostawił, i dowiedziałem się, w jaki sposób zakręca się wodę.

Zamilkł na moment, po czym mówił dalej.

— Przeczytałem, że wodę można spuścić z lochu przez służę, kanałem biegnącym pod fosą do strumienia, który płynie poniżej.

— To pomysłowe, sięgnąć w takiej chwili po książkę.— rzekła Minerva mimowolnie.

— Równie pomysłowe jak znalezienie przez panią klapy w suficie. Gdyby nie to, pozostalibyśmy tam nie wiedzieć jak długo, nim komukolwiek przyszłoby do głowy, żeby nas poszukać.

— Proszę, niech pan o tym zapomni! Po powrocie do domu wczoraj w nocy zrozumiałam, jak głupio postąpiłam. Jestem głęboko wdzięczna losowi za ocalenie!

— Dziś rano natomiast odkryłem, jak pani udało się zniknąć.

— I domyślił się pan, że muszę być z rodziny Linwoodów, skoro znam zamek tak dobrze.

— To wiedziałem już wcześniej. Jak również to, że nie jest pani mężczyzną.

— Skąd pan o tym wiedział? — spytała ze zdumieniem.

— Zauważyłem, że nagle zmienił się pani głos — odparł hrabia. — A gdy posadziłem sobie panią na ramionach, nabrałem pewności, że mam do czynienia z kobietą.

Po raz pierwszy Minerva uświadomiła sobie, jak nieskromnie się zachowała, siadając hrabie-

mu na ramionach. Wtedy nawet nie przyszło jej do głowy, że może być w tym coś niestosownego. Pragnęła tylko ratować życie. Pod wpływem tego wspomnienia policzki kolejny raz spłonęły jej rumieńcem. Nie śmiała spojrzeć na hrabiego. Jego szare oczy wpatrywały się w nią, lecz po chwili, jakby chcąc rozproszyć jej zażenowanie, hrabia wrócił do przerwanej opowieści.

— Wypuściłem wodę z podziemi. Wraz z tym zyskałem pewność, że nikt się nigdy nie dowie o naszej przygodzie. Wracając schodami na górę, zauważyłem po drodze niewielkie drzwiczki. Domyśliłem się, że tamtędy pani mi umknęła.

— Ukrywaliśmy się tam często w dzieciństwie — wyznała.

— Tak sobie też pomyślałem — odparł hrabia. — Później dotarłem do hallu, gdzie zastałem na służbie zaspanego stróża.

Minervie przypomniał się wielki, wyściełany skórzany fotel, na którym zawsze siadywał nocny stróż.

— Zerwał się czujnie na równe nogi — ciągnął hrabia. — Nie był to nikt z ludzi, którzy przyjechali ze mną z Londynu, ale człowiek stąd, miejscowy. Spytałem go, gdzie zamieszkuje sir Anthony Linwood, odkąd został sprzedany zamek. „W dworku, milordzie”

— odparł. Za-

pytałem, czy jeszcze ktoś z jego rodziny tam mieszka. „O tak — odrzekł — panna Minerva, milordzie, panicz David i mała panienska Lucy.” W ten sposób dowiedziałem się, gdzie panią znajdę. Podziękowałem za informacje i wróciłem do sypialni.

— Zadał pan sobie wiele trudu. Oj, Tony rozgniewa się, kiedy usłyszy o pańskiej wizycie.

— Tony będzie się musiał pogodzić, że zawarliśmy znajomość. Ale i tak pomyślę, jak mu to wyjaśnić.

— Kazał mi obiecać, że będę się trzymała z dala... Dopóki pan nie wyjedzie z powrotem do Londynu — szepnęła wielce zakłopotana Minerva.

Hrabia nie odpowiedział, po chwili więc w obawie, że się rozgniewał, dodała:

— Proszę, niech pan zrozumie... Tony starał się tylko... mnie chronić... Nie tyle przed panem, co przed zgorszeniem, które mogło wynikać z zachowania pańskich gości.

— A co pani wiadomo o moich gościach? — zapytał hrabia. W jego głosie zabrzmiała ostra nuta, której nie było przedtem. Odparła więc szybko:

— Niech mnie pan źle nie zrozumie... Cała wioska aż huczy od plotek. Od pańskiego przyjazdu o niczym innym się nie mówi.

Przez chwilę hrabia wyglądał na zaskoczonego.

— Jest to największa sensacja od lat — dodała. — Wszyscy pasjonują się pańskim życiem, zwłaszcza ci, których pan zatrudnił.

Hrabia, który surowo marszczył brwi, nagle roześmiał się:

— Nic nowego pod słońcem! Ciągłe się zapomina, że służący to zwykłe ludzkie istoty, które mają uszy, oczy i języki!

— No właśnie — przytaknęła. — A pan stał się niewyczerpanym tematem rozmów.

— A pani? Co pani sądzi o mnie?

— Zeszłej nocy pomyślałam sobie, że jest pan... bardzo odważny. Właściwie jest pan najodważniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu.

— Czy mimo to, i po wszystkim co razem przeszliśmy, sądzi pani, że nie powinniśmy się widywać?

I nagle Minerva, wielce zdumiona, uświadomiła sobie, że pragnie go jeszcze widzieć. Był z pewnością najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała, i w dodatku — najodważniejszym. Dawniej nienawidziła go za krzywdę, jaką im wyrządził, a teraz — po tym co zaszło — zaczęła myśleć o nim inaczej. Popatrzyła na niego, a on odpowiedział jej uważnym spojrzeniem. Przez chwilę nie była w stanie oderwać od

niego wzroku, a zarazem nie potrafiła odpowiedzieć na jego pytanie.

— Czekam — przypomniał hrabia cicho.

W tej samej chwili rozległy się dziecięce głosy i do pokoju wpadły dzieci.

— Minervo, ach, Minervo! — krzyczał David. — Przyjechał Tony! W życiu nie widziałem piękniejszych koni! Och, proszę, pozwól mi do nich podejść!

Minerva wstała, hrabia nie ruszył się z miejsca. David niemal wpadł na nią, zanim dostrzegł, kto siedzi w fotelu. Stał niezdecydowany, wpatrując się w gościa.

— To David, milordzie — przedstawiła brata.

— Uwielbia konie.

David wyciągnął obie ręce w błagalnym geście.

— Bardzo proszę! Czy mogę obejrzeć z bliska konie? Strasznie chciałem zobaczyć pańskie stajnie, ale Minerva zabroniła nam chodzić do zamku, dopóki nie zostaniemy zaproszeni.

— Jeżeli jeździsz równie dobrze jak twój brat

— rzekł uprzejmie hrabia — to chętnie cię zaproszę.

— Jak to? Naprawdę? Zaprasza mnie pan?!

— wołał David z radością.

— Owszem — potwierdził hrabia. — A jak obejrzysz sobie stajnie, chciałbym, żebyś mi powiedział, co myślisz o moich koniach.

David wstrzymał oddech.

— A teraz czy mogę obejrzeć konie, które czekają przed domem?

— Oczywiście.

David nie czekał dłużej, rzucił książki na sofę i wybiegł z pokoju. Do Minery podeszła teraz Lucy, przysłuchująca się dotąd rozmowie. Dziewczyna oparła dłoń na ramieniu małej.

— A to jest Lucy, milordzie. Dziewczynka grzecznie dygnęła.

— Czy pan jest tym hrabią, który mieszka w zamku dziadzia? — spytała poważnie.

— Tak, to ja — odparł.

— Och, bardzo pana proszę! Czy mogłabym zobaczyć zapalone świece?

— Nie naprzykrzaj się, kochanie — wtrąciła siostra.

— Jakie świece? — spytał hrabia.

— Lucy ma na myśli świece w salonie — wyjaśniła Minerva. — Zawsze chciała ujrzeć je płonące. Tłumaczyłam, że są zapalane podczas pańskiego pobytu w rezydencji.

Oczywiście to tylko kaprys dziecka. Musi poczekać, aż dorośnie.

Lucy podeszła do hrabiego i położyła mu rączkę na ramieniu.

— Proszę, proszę pozwolić mi je zobaczyć — błagała. — Nie mogę czekać, aż dorosnę! To za długo.

Hrabia uśmiechnął się do niej.

— Wiesz, mam pomysł. Zapraszam ciebie i Davida na podwieczorek. Kiedy David obejrzy stajnie, a ty zjesz wielki kawał czekoladowego tortu, to na koniec zapalimy sobie świece.

Lucy aż krzyknęła z radości.

— Jest pan bardzo, bardzo kochany! To będzie świetna zabawa!

— Niechże jej pan nie rozpieszcza — cicho zwróciła się Minerva do hrabiego.

— A czemuż to?

— Ponieważ Tony...

— Tonyego proszę zostawić mnie — przerwał. — A teraz zapraszam wszystkich państwa na podwieczorek. Zechce pani łaskawie włożyć kapelusz. Ruszamy.

Minerva spojrzała na hrabiego bezradnie. W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak zastosować się do jego życzeń.

Nim zdążyła ochłonąć, wszyscy jechali faetonem na zamek. Dzieci gawędziły z hrabią bez troski i tak swobodnie, jakby znały go od dawna. Najpierw zabrał wszystkich do stajni. Na widok koni David wpadł w taki zachwyt, że jego podniecenie udzieliło się całemu towarzystwu.

— Panicz David jutro będzie z rana jeździł

— zwrócił się hrabia do koniuszego. — Proszę przygotować odpowiedniego konia.

— Jeżeli jest choć w połowie tak dobrym jeźdźcem jak sir Anthony, milordzie, będzie miał w czym wybierać! — odparł koniuszy.

— Ja też chcę jeździć — zawołała Lucy przymilnie. — David dostanie konia, a ja?

— Nie, ty nie — wtrąciła Minerva szybko.

— Nie rozumiem, czemu pani jej zabrania

— zaprotestował hrabia i dodał żartobliwie:

— Ale dla panienki Lucy raczej kucyk byłby odpowiedni.

Minerva umilkła. Kiedy dzieci oglądały potężnego ogiera, którego dosiadał tylko hrabia, powiedziała przyciszonym głosem:

— Proszę ich za bardzo nie rozpieszczać! Dla nich to wielka atrakcja, ale kiedy pan pojedzie do Londynu i o nich zapomni, będą musiały wrócić do twardej codzienności.

— Rozumiem aż nadto dobrze, co pani ma na myśli, Minervo — odparł hrabia. — Ale ja zawsze stawiam na swoim i nie lubię się o to kłócić.

Dumnie podniosła głowę, jakby zamierzała się sprzeciwić. I znów szare oczy twardo odpowiedziały na wyzwanie oczu szafirowych. Słowa protestu zamarły na ustach dziewczyny.

Później poszli do zamku. Hrabia polecił, żeby podwieczerek podano w salonie. Dzieci nigdy przedtem nie widziały tu otwartych okiennic ani mebli bez pokrowców. Od ich ostatniej wizyty na zamku wprowadzono wiele zmian w związku z przyjazdem hrabiego. Ze względu na to, że przy odświeżaniu salonu pracowało mnóstwo robotników, Minerva, nie chcąc przeszkadzać, nie wpuszczała tam dzieci, chociaż bywała z nimi w innych pomieszczeniach. Teraz oczy Lucy błyszczały, jakby znalazła się w pałacu z bajki. Wykwintny podwieczerek składał się z kanapek i ciastek o najróżniejszych smakach i kształtach. Na tacy przed miejscem Minervy stał srebrny czajniczek i dzbanek z wodą. Lucy najpierw umilkła i dopiero po jakimś czasie, gdy zjadła już wielki kawał obiecanego czekoladowego tortu, odezwała się:

— Nigdy nie jemy tortu. Tylko na urodziny i w święta Bożego Narodzenia. Ach, gdyby tak można było codziennie jeść tutaj podwieczerek!

Hrabia uśmiechnął się, a Minerva szepnęła z wyrzutem:

— No i widzi pan, co pan najlepszego zrobił? Teraz już nie będzie im smakował chleb z dżemem!

— Pierwszy raz piękna kobieta poprosiła mnie o czekoladowy tort — roześmiał się hrabia.

— Nie umiałbym jej odmówić!

Zwrócił się do Lucy.

— Mam pomysł. Dopóki pozostanę w zamku, mój kucharz będzie codziennie robił dla ciebie tort.

Lucy z okrzykiem radości zeskoczyła z fotela i zanim siostra zdążyła ją powstrzymać, objęła serdecznie hrabiego za szyję i ucałowała.

— Dziękuję, ach, dziękuję! — wołała. — Jest pan najmiłszy na świecie! Kocham pana! Minerva nie miała pojęcia, co należałoby powiedzieć. Ale w tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł Tony. Stał jak wryty na widok swojej rodziny zebranej przy podwieczorku. Minerva sprawowała pieczę nad zastawą do herbaty, David pochłaniał ciasto, a Lucy obejmowała hrabiego za szyję. Minerva spojrzała na brata z niepokojem.

— Ach, jesteś! — rzucił hrabia jakby nigdy nic. — Przejazdźka była udana?

— Pańskie konie są wyśmienite — odparł osłupiały Tony. — Czy wolno spytać, skąd się tu wzięła moja rodzina?

— Złożyłem twojemu rodzeństwu nie zapowiedzianą wizytę — odparł hrabia. — Powiedziano mi o uroczym dworku, który w zasadzie powi-

nien należeć do właściciela zamku. Zdaje się, że stoi na terenie mojej posiadłości!

Tony jedynie otworzył usta, ale nie odezwał się, hrabia tymczasem mówił dalej:

— Poznałem więc twoje urocze siostry i brata, który jest równie zapalonym koniarzem jak i ty. Namówiłem ich na wizytę w zamku i na podwieczorek. Z pewnością zechcesz się do nas przyłączyć.

Tony usiadł bez słowa, a Minerva nalala mu herbatę. Odniosła wrażenie, że jest bardzo niezadowolony. Lękała się, że powie coś nieprzyjemnego. Hrabia, jakby świadom napięcia między rodzeństwem, wstał i zwrócił się do Lucy:

— A teraz chodź ze mną, panienko. Każemy służbie zapalić świece. Zobaczysz to, co sobie wymarzyłaś.

— Cudownie! — wykrzyknęła dziewczynka.

Wsunęła rączkę w dłoń hrabiego. Wychodząc z nim z salonu, cały czas tańczyła i podskakiwała.

— Co się stało? — zapytał Tony. — Co wy tu, u licha, robicie?

— Hrabia przyszedł obejrzeć dworek — wyjaśniła niepewnie Minerva. — Wiesz, mam wrażenie, że on chce go kupić! Zaprosił nas na

podwieczorek. Dzieci były tak oczarowane tym pomysłem, że nie miałam serca odmówić. — No tak, oczywiście, rozumiem — rzekł niechętnie Tony. — Ale na miłość boską, nie nawiązuj z nim bliższej znajomości!

Minerva pomyślała w duchu, że właściwie już tę znajomość nawiązała. Poza tym raczej trudno będzie zabronić hrabiemu wizyt, jeśli mu przyjdzie na nie ochota. Pocieszyła się, że na pewno i tak szybko o nich zapomni po powrocie do Londynu. A jeśli odkupi dworek i pozwoli im go dzierżawić, to przyszłość przestanie rysować się tak ponuro jak teraz.

Hrabia dość szybko wrócił do salonu. Zaraz też pojawili się lokaje z długimi kijami, na których umocowane były palące się świece. Za ich pomocą pozapalali te w wielkich żyrandolach. Lucy skakała z radości.

— Są przepiękne! — wołała. — Wiedziałam, że będą piękne!

I zatańczyła, najpierw pod jednym żyrandolem, później pod drugim.

— Pewnego dnia — uśmiechnął się hrabia do Minervy — będzie królową każdego balu.

Zupełnie tak jak pani teraz, jak sądzę.

Przez chwilę spoglądała na niego zaskoczona.

— Ależ ja nigdy nie byłam na balu. Może Lucy będzie mieć więcej szczęścia.

— Nigdy nie była pani na balu? — zdziwił się hrabia. — Takie okazje chyba zdarzają się czasami nawet w tak odludnym zakątku kraju?

— Papa zazwyczaj jeździł na bal myśliwski. Po prostu inaczej ludzie by się obrazili — wyjaśniła Minerva. — Odkąd dorosłam, nie było tyle pieniędzy, żebym i ja mogła... Ani na suknię, ani na powóz.

Pomyślała, że jej słowa musiały zabrzmieć strasznie ponuro, dodała więc lżejszym tonem:

— Oczywiście mogłam poszukać dyni gdzieś na polach waszej lordowskiej mości i zamienić ją w karecę, mogłam także złapać kilka białych szczurów i obrócić je w konie...

— Mam lepszy pomysł — odparł hrabia. — Pewnego dnia.. Minervo, przybędzie pani na bal tutaj!

Zauważyła, że już drugi raz zwrócił się do niej po imieniu. Dziwne, że w tych momentach jej serce aż podskakiwało z radości. Po chwili skarciła się w myślach za naiwność.

Przecież Tony jej tłumaczył, jak bardzo niegodziwy jest hrabia. Teraz lepiej zrozumiała, co brat miał na myśli. Otóż hrabia odznaczał się nieodpartym urokiem w oczach kobiet.

Wyczuwały w nim coś, jakiś magnetyzm, który je fascynował i przyciągał. Nawet dzieci potrafił zauroczyć, a ona sama czuła się jak w zdradliwej sieci. Aż się obawiała, że nie znaj-

dzie z niej ucieczki. Myśli te przyprawiły ją o nagły niepokój.

— Myślę, że powinniśmy już wracać... — zaczęła niepewnie.

— Odwiozę panią i dzieci — zaproponował uprzejmie hrabia.

— Ależ nie ma potrzeby... To dla pana kłopot, milordzie — pośpieszyła z zapewnieniem Minerva. — Chętnie się przejdziemy.

— Wydaje mi się, że jest pani trochę zmęczona — powiedział. — A więc pojedziemy.

Zrozumiała, że mówiąc o jej zmęczeniu, hrabia nawiązuje do wydarzeń ubiegłej nocy.

Wiedział doskonale, że czuje się zmęczona i wyczerpana, choć oczywiście sama nigdy by się do tego nie przyznała. Zadzwonął i polecił przygotować fae-ton. Gdy zbierali się do wyjścia, Tony zaproponował z ociąganiem:

— A może ja pojedę, milordzie?

— Nie, chcę sam to zrobić! — odparł hrabia.

Tony'emu więc nie pozostało nic innego, jak pożegnać się z rodziną i pomachać odjeżdżającym. Hrabia odprawił stajennego i sam powoził. Minerva musiała w duchu przyznać, że robi to z wielką wprawą, a wygląda naprawdę olśniewająco w wysokim kapeluszu, nałożonym lekko na bakier.

— A co do jutra — zaczął hrabia — to ponieważ dzieci chciały pojeździć, o dziesiątej przyprowadzę dla nich wierzchowce. Dla pani także.

— Dla mnie?! — wykrzyknęła Minerva.

— Przecież nie zostawimy pani w domu. A poza tym chciałbym panią zobaczyć na koniu.

— Ale nie ma powodu, żebym i ja jechała!

— Owszem, jest — odparł cicho. — Ja tego chcę. A jeżeli pani odmówi, to wszyscy będziemy musieli zaczekać na dzień, kiedy pani łaskawie się zgodzi.

Wiedziała, że pozbawienie dzieci okazji do konnej przejażdżki byłoby czystym okrucieństwem. Mogłyby to zapamiętać jej do końca życia. Spojrzała na hrabiego spod rzęs.

— Myślę, milordzie, że umie pan postawić na swoim w dość podstępny sposób.

— Zawsze stawiam na swoim — odparł krótko.

— To bardzo nieładnie — upomniała go zupełnie tak, jakby mówiła do Davida.

Hrabia roześmiał się.

— Jeżeli pani usiłuje mnie wychowywać i strofować, to uprzedzam, że czeka panią ciężkie i niewdzięczne zadanie.

— O, doskonale zdaję sobie z tego sprawę! Ale jednocześnie, milordzie, sędzę, że nie podej-

muje się niczego takiego, co wykraczałoby poza moje możliwości!

— Nie byłbym tego taki pewien, panno Mi-nervo! Ale jak na razie pani zawdzięczam ocalenie mi życia. Ponadto dzięki pani odkryłem w życiu coś nowego.

Spojrzała na niego z zaciekawieniem, ale potrząsnęła tylko głową.

— Porozmawiamy o tym kiedy indziej. Zatrzymał konie przed dworkiem.

— Dziękuję, bardzo dziękuję, milordzie! — wykrzyknął David, zeskakując na ziemię.

Lucy podniosła się z ławeczki i serdecznie ucałowała hrabiego w policzek.

— Nie zapomnisz o moim torcie? — szepnęła cichutko.

— Nigdy nie zapominam swoich obietnic

— odparł hrabia. — Twoja siostra powinna to wreszcie przyjąć do wiadomości.

Lucy zeskoczyła na ziemię.

— Ja również chcę panu podziękować, choć szczerze mówiąc, czuję się trochę niezręcznie

— odezwała się Minerva. — Ale jestem naprawdę wdzięczna za to, że dzieci są takie szczęśliwe.

— A czy pani jest szczęśliwa? — spytał cicho hrabia.

— Tak, ale to nie takie proste...

Myślała o dzieciach, o tym, że ulegną czarowi hrabiego, a potem życie wyda się im szare i smutne. I właśnie wtedy nachylił się do niej i powiedział lekko zmienionym głosem:
— Proszę się o nic nie martwić. Powiedziałem przecież Lucy, że nigdy nie zapominam o swoich obietnicach. O długach też nie!

7

Jadąc na wspaniałym koniu ze stajni hrabiego, Minerva pomyślała, że jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa. Przez ostatnie trzy dni jeździli każdego ranka. David radził sobie z koniem równie dobrze jak jego brat, a ku nieprzytomnej radości Lucy stajenny przyprowadził dla niej kucyka. Było to zwierzę w dość podeszłym wieku i bardzo spokojne, kiedy więc Lucy jeździła na nim stępa, a stajenny prowadził kucyka na lince, Minerva nie musiała obawiać się o nią. Dla Lucy była to radość zupełnie dotąd nie znana. Od tej chwili, ledwo dostrzegła hrabiego, biegła do niego co sił w małych nóżkach, rzucała mu się na szyję lub wskakiwała na kolana i nieustannie powtarzała, jaki jest dobry i kochany. Minerva była naprawdę zdumiona jego życzliwością. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw, Tony przygotował ją przecież na coś zupełnie innego. Dzieci uważały, że hrabia jest cudowny. David cały czas mówił albo o nim, albo o jego koniach.

Minerva chwilami miała wrażenie, że hrabia przejął wszystkie jej sprawy, że ona sama nie musi się o nic troszczyć.

Pewnego popołudnia, kiedy dzieci poszły na lekcje, poprosił ją, by mu towarzyszyła w przejażdżce faetonem i przedstawiła go dzierżawcom zamieszkałym na terenie majątku. Gdy zaprotestowała nieśmiało, że nie sądzi, by była odpowiednią osobą do takiej roli, spytał:

— A kogo by pani zaproponowała? Nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś mógł lepiej niż pani znać mieszkańców wsi, nauczyciela, no i oczywiście pastora.

Minerva miała na końcu języka odpowiedź, iż mogą oni uznać za dziwne i niewłaściwe, że właśnie jej powierzył tak ważną funkcję. Po namyśle jednak uznała, że najważniejsze jest, aby hrabia poznał swoich ludzi i nauczył się ich kochać, tak jak jej ojciec. Sir John zamartwiał się, nie mogąc wspomagać potrzebujących, zwłaszcza starszych ludzi, którzy od lat służyli jego rodzinie. Nie miał pieniędzy na budowę szkół. Na terenie majątku znajdowała się tylko jedna, a potrzebne były co najmniej trzy. Minerva pamiętała doskonale, że choć rodzicom brakowało pieniędzy, starali się to nadrobić troską i miłością. Dzierżawcy często zwracali się do nich ze swymi kłopotami. Przynosili do dworku niepokoje o plony, o pogodę, prze-

ciekające dachy i okna. Rodzice nie byli w stanie pomóc im finansowo, ale umieli wyrazić swoje współczucie, wysłuchać i pocieszyć. Zawsze tak postępowali i wobec każdego. Jadąc z hrabią, Minerva opowiedziała mu o wieśniakach, których miał poznać. Mile ją zaskoczyło najwyraźniej szczere jego zainteresowanie nimi. Od razu też zauważyła, że łatwo nawiązuje kontakt z prostymi ludźmi. Kiedy opuszczał jakąś farmę, obiecawszy przedtem, iż pomoże wyremontować budynki, gospodarz i jego żona kłaniali się w pas, przejęci i szczęśliwi. Patrzyli na niego niczym na anioła z niebos, który przybył ulżyć ich doli.

Minerva modliła się, by nie zapomniał o obietnicach złożonych biedakom, kiedy na powrót znajdzie się wśród pięknych dam w Londynie. Na razie jednak zdawał się pamiętać wszystko. Nie mogła jej też nie wzruszyć jego troska o dzieci.

Kiedy nazajutrz wracali z najdalej położonej farmy, powiedział:

— Proszę, by zechciała pani zjeść dziś ze mną i z Tonym kolację. Wczoraj, gdy wróciłem do domu po odwiezieniu pani, jadalnia w zamku wydała mi się bardzo pusta bez pięknej kobiety.

— Pochlebia mi pan, milordzie — roześmiała się. — Ale niestety nie mogę przyjąć pańskiego zaproszenia.

— A to czemu?

— Ponieważ mam obowiązki. Muszę przygotować kolację dla Davida i Lucy, trzeba dzieci położyć spać. No i nie zostawię ich w pustym domu.

Hrabia na moment zacisnął usta. Przyszło jej na myśl, że musiała go rozgniewać swoją odmową. Po chwili oświadczył:

— Skoro tak, to mogę przysłać kogoś z zamkowej służby. Albo może poprosi pani tę kobietę z dzieckiem, która czasami pani pomaga.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie przypuszczała, że jest tak spostrzegawczy i już zdążył zorientować się, jak ona prowadzi dom.

— Ma pan na myśli panią Briggs? Pewnie, że przysłaby, gdybym jej zapłaciła.

— Proszę to zostawić mnie — rzekł hrabia. — Pani Briggs zostanie z dziećmi do pani powrotu.

Minerva chciała zaprotestować, ale doszła do wniosku, że popełniłaby błąd. Nie ma co się sprzeciwiać, zbyt wiele zależało od dobrej woli hrabiego. Przecież jedynie kupno przez niego dworku mogło ich uratować. Przez jakiś czas mogliby tam pozostać jako dzierżawcy. Hrabia nie był żonaty, nie miał rodziny, na razie więc dworek i tak nie będzie mu potrzebny.

Tymczasem hrabia zręcznie zatrzymał pojazd przed wejściem do dworku.

— Przyślę po panią powóz o siódmej trzydzieści — powiedział. — Lokaj przywiezie zarazem kolację dla dzieci.

— To naprawdę niepotrzebne... — zaczęła Minerva.

Ale on tylko uniósł w uprzejmym geście kapelusz i odjechał. Dalsze jej słowa zagłuszył turkot kół.

Dzieci były urzeczone hojnością hrabiego. Zgodnie z obietnicą złożoną Lucy codziennie przysyłał im na podwieczorek tort lub ciasto. Czasem na białym lukrze wypieku byto wypisane imię Lucy, innym razem zdobiły go jej inicjały, ułożone z wiśni w cukrze. Nie tylko wypieki dostarczano do dworku, lecz również brzoskwinie i winogrona, a niekiedy też kurczęta lub jagnięcy udziec.

Przy spotkaniu z hrabią Minerva powiedziała niepewnie:

— Bardzo dziękuję za te wszystkie przysmaki, które pan przysyła... Proszę jednak tego więcej nie robić... Nie chciałabym zaciągać zobowiązań, których nie zdołam spłacić.

— Nie przysyłam ich pani — odparł sucho hrabia — lecz Davidowi i Lucy. Jestem pewien, że bardziej im smakuje to jedzenie aniżeli zazwyczaj podawane na stół. Lucy mi mówiła, że jest to przeważnie królik.

— Proszę nie rozpieszczać Lucy i nie przyzwyczajając jej do narzekania! — rzuciła gniewnie Minerva.

— Lucy to najbardziej urocze dziecko, z jakim zdarzyło mi się zetknąć w życiu! — odparł hrabia. — I w dodatku replika pani!

Minerva spłonęła rumieńcem, ale nie odpowiedziała. Zrozumiała, że nie ma co prosić hrabiego, by powściągnął swą hojność. Pomyślała ze smutkiem, że bardzo im będzie brakować tej pomocy, kiedy hrabia wyjedzie.

Na wieść o kolacji, która będzie przysłana dla nich z zamku, dzieci wpadły w taką euforię, że aż zapomniały narzekać na pominięcie ich w zaproszeniu. Zazwyczaj bawiły się w ogrodzie do późna i siadały do stołu w codziennych ubraniach. Tym razem Minerva pomogła Lucy umyć się i na nocną koszulę włożyła jej szlafroczek.

Później poszła do swego pokoju przebrać się i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie ma odpowiedniego stroju na taką okazję. W grę wchodziły tylko dwie suknie, które sama uszyła z taniego muślinu, żeby mieć co nałożyć do kolacji jadanych z ojcem. Wielokrotnie prane i prasowane, były już trochę za ciasne. Pomyślała, że jeśli będzie wyglądać jak żebraczka na królewskiej uczcie, to wyłącznie z winy hrabiego. Po co ją zapraszał? Teraz będzie musiał zaakceptować fakty.

Na szczęście wśród swoich rzeczy znalazła piękną niebieską szarfę, harmonizującą z kolorem jej oczu. Zawiązała ją wokół szczupłej talii.

Nawet mieszkając stale gdzieś w zapadłym Norfolk, dobrze wiedziała, że jej suknia już dawno jest niemodna. Piękne panie, z którymi widywano hrabiego w Londynie, nosiły fałdziste suknie o bufiastych rękawach. Jej strój był więc zdecydowanie dziwaczny i staroświecki. Ale cóż mogła poradzić? Ułożyła za to jak najstaranniej włosy i zeszła na dół.

Ożywione dzieci siedziały przy stole, gotowe do spożycia kolacji przysłanej właśnie z zamku tym samym wygodnym powozem, który miał zabrać Minervę. Lokaj wniósł dwa półmiski, w koszykach chroniących potrawy przed wystygnięciem, oraz talerz z pięknie przybranym łososiem na zimno. Jedzenia było tyle, że spokojnie wystarczyłoby na następny dzień, a może i dwa. Ku radości Lucy znalazł się też czekoladowy pudding — w kształcie jeża, który miał igły zrobione z migdałów. Lokaj miał podać dzieciom posiłek, a potem wrócić na piechotę do zamku.

Lucy i David byli tak podnieceni wcześniejszym oczekiwaniem, a teraz widokiem wspaniałej kolacji, że ledwo zauważyli wyjście Minervy. Dziewczyna nie mogła oprzeć się myśli, że hrabia nie jest aż tak zły, jak przedstawiał go Tony.

Przecież dzieci instynktownie wyczuwają, kiedy ludzie są szczerzy, a kiedy starają się im przypodobać z uwagi na własne cele. Niewątpliwie były zachwycone wszystkim, co dostawały od hrabiego, ale poza tym polubiły go serdecznie jako człowieka. Dla Lucy był niczym ojciec, którego wcześniej utraciła. Dla Davida zaś bohaterem — przecież potrafił tak wspaniale jeździć i przeskakiwać na koniu najwyższe płoty w okolicy,

o której to umiejętności chłopiec od dawna marzył.

Będzie za nim tęsknił, gdy hrabia wyjedzie

— pomyślała Minerva. Doskonale zdawała sobie sprawę, choć przyznawała się do tej myśli niechętnie, że ona również będzie tęsknić. To takie ekscytujące — niezależnie od opinii, jaką miałyby Tony — objeżdżać z hrabią majątek

i rozmawiać z nim o wielu rzeczach. Doszła też, do wniosku, że hrabia jest człowiekiem zaskakująco odczytanym. Ona sama nigdy nie podróżowała, ale często rozmawiała z ojcem o świecie. Ponieważ ojciec patrzył na ludzi, kraje i słynne miejsca inaczej niż wszyscy, zawsze miał coś ciekawego lub zabawnego do powiedzenia. Przekonała się, że pod tym względem hrabia jest do niego bardzo podobny.

Kiedy powóz dojechał na miejsce, powiedziała sobie otwarcie:

— Będzie mi go brakować, mam więc zamiar możliwie najprzyjemniej spędzić czas, dopóki on jest tutaj!

Tony i hrabia czekali już na nią.

Gdy wykwintna, składająca się z wielu dań kolacja dobiegła końca, Minerva pomyślała, że nigdy nie zapomni tego wieczoru. Nie zdarzyło jej się dotąd widzieć Tony'ego w tak wyśmienitym nastroju. Hrabia rozbawił ich do łez wesołymi historyjkami o koniach, które kupował w różnych dziwnych miejscach, i o trudnościach, jakie miał z ich ujeżdżaniem. Wreszcie gdy Minerva zaczęła zbierać się do wyjścia, hrabia oświadczył, że sam ją odwiezie. Nie wzięła ze sobą szala ani peleryny, ponieważ nie miała żadnego wieczorowego okrycia w swojej garderobie. Hrabia bez słowa podał jej pięknie haftowany chiński szal. Pomyślała, że drogocenna tkanina bardziej nadaje się do powieszenia na ścianie pokoju jako ozdoba, lecz hrabia okrył szalem jej ramiona. Już przed wejściem do dworku powiedziała:

— Dziękuję za cudowny wieczór. I zwracam panu ten przepiękny szal.

— To prezent — rzekł hrabia.

— Och, nie! Nie mogę przyjąć czegoś tak cennego!

— Będzie mi bardzo przykro, możliwe, że wręcz wpadnę w złość, jeżeli mi pani odmówi.

Spojrzała na niego niepewnie. Ostatnią rzeczą, jakiej by pragnęła, było rozgniewanie hrabiego.

— Przyda się pani jutro wieczorem — dodał, jakby rozumiejąc jej rozterkę. — I pojutrze też, zechce więc pani zatrzymać dla siebie te argumenty, dopóki nie przestanie pani go używać.

— Ja... ja doprawdy nie wiem, jak panu dziękować — wyszeptała.

— W swoim czasie wyjaśnię, jak będzie pani mogła to zrobić.

Spojrzała na niego zaskoczona, on tymczasem spokojnie przywiązał lejce i podszedł, by pomóc jej wysiąść z powoziku. Dopiero gdy otworzyła drzwi, powiedział:

— Dobranoc, Minervo! Nie muszę z pewnością mówić, że wyglądała pani tak pięknie i wdzięcznie przy moim stole, jak się spodziewałem!

Nie potrafiła znaleźć na to żadnej odpowiedzi. Wreszcie, widząc jej wahanie i onieśmienie, hrabia skłonił się, wskoczył do powozu i ujął lejce. Patrzyła za nim i przyszedł jej na myśl Apollo jadący rydwanem po niebie, by dać ziemi światło. Potem, jakby przestraszona własnymi myślami, weszła do domu. Zawiadomiła panią Briggs, że może już wracać do siebie.

— Ach, jak tu dobrze u panienki! — zawołała pani Briggs na jej widok. — Lokaj z zamku dał

mi trochę jedzenia, co to dzieci nie dokończyły. Ależ dobre!

— Muszę pani zapłacić — powiedziała Minerva, zastanawiając się, ile powinna jej dać.

— Nie ma potrzeby, panienko. Jego lordow-ska mość dał mi gwineę. Calutką gwineę!

Więcej niż zarabiam w tydzień!

Minerva stłumiła westchnienie. Dobrze wiedziała, że nie ma sensu wojować z hrabią. On zawsze postawi na swoim i w żaden sposób nie da się odwieść od raz powziętego zamiaru.

Obiad więc codziennie jadali na zamku, bo uparł się, że chce gościć u siebie dzieci. Nie mogła przecież skłamać, że wołałyby zostać w domu! Tony również cieszył się z ich wizyt, a obiady, w końcu posiłki trwające krótko, były tak radosne i przyjemne jak za życia ojca...

Zawrócili w stronę domu i pogalopowali wzdłuż rozległego pola. Tony i Minerva starali się prześcignąć hrabiego, ale na wspaniałym karym ogierze utrzymał się o jedną długość przed nimi, gdy dotarli do ustalonej mety. Błysk w jego oczach świadczył, że lubi zwyciężać. Podczas pierwszej przejażdżki z hrabią Minerva czuła się zażenowana, jako że jej strój do konnej jazdy był stary i mocno sfatygowany. Ale zaraz gdy dosiadła konia — pełnej krwi araba — przestała się

przejmować swoim wyglądem. W tym momencie liczyła się tylko radość z jazdy na szlachetnym wierzchowcu. Policzki płonęły jej od galopu, włosy — starannie przedtem upięte — wymknęły się szpilkom i teraz wiły się w niesfornych lokach wokół głowy. Nie przypuszczała, że wygląda w tej chwili wyjątkowo pięknie. Kapelusz miała tak bardzo zniszczony, że do niczego się nie nadawał, odrzuciła go więc już pierwszego ranka i jeździła z gołą głową. Gdy Tony spojrzał na nią krytycznie, wyjaśniła:

— Przecież nikt mnie tu nie widzi prócz jego lordowskiej mości, a jeśli on jest zgorszony, że nie prezentuję się jak eleganckie damy, które mu towarzyszą na polowaniach czy w przejażdżkach po Rotten Row — to trudno, nic na to nie poradzę!

— Masz rację — stwierdził Tony. — Poza tym on i tak by się tobą nie zainteresował.

Była to uwaga typowa dla brata. Minerva przyjęła ją pokornie, świadoma, że hrabia znajduje tylko chwilową rozrywkę w ich towarzystwie, ponieważ nie chce mu się na razie wracać do Londynu. Niezależnie od tego, co włożyła ze swej skromnej garderoby, zawsze ją traktował z jednakową kurtuazją. Kiedyś, odwożąc ją jak zwykle do domu po wizycie na zamku, powiedział:

— Powóz wieczorem przyjedzie po panią o zwykłej porze. Kucharz przygotował dzisiaj coś

specjalnego dla dzieci. Mam nadzieję, że będzie im smakowało.

— Pan jest doprawdy zbyt uprzejmy, hrabio

— powiedziała Minerva. — Nie opuszcza mnie lęk, że sprawiamy za wiele kłopotu. Nie chciałabym nadużywać pańskiej wspaniałomyślności.

— To dla mnie żaden kłopot —: odparł hrabia.

— Wie pani doskonale, że jestem strasznym egoistą i robię jedynie to, na co mam ochotę.

— Próbuje pan przedstawiać się w jak najgorszym świetle. A przecież wcale nie jest pan egoistą. Zdaniem Lucy jest pan najlepszym człowiekiem na świecie!

— Czy pani też tak uważa? — spytał poważnym głosem. Odniosła dziwne wrażenie, że jej odpowiedź jest dla niego bardzo ważna. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, z domu wybiegła Lucy.

— Och, przyjechał pan! — wołała z radością. I natychmiast miała pomysł: — Proszę, niech mnie pan przewiezie faetonem! Choć kawałeczek!

— Nie, Lucy, nie można — wtrąciła szybko Minerva. — Jego lordowska mość wraca do domu.

— Jego lordowska mość przewiezie pannę Lucy do końca wsi i z powrotem — rzekł hrabia.

Dziewczynka wydała radosny okrzyk i szybko wdrapała się do powozu. Hrabia spojrział na Mi-

nerve z uśmiechem, który świadczył, iż rozmyślnie stara się ją sprowokować. Odpowiedziała mu gestem całkowitej bezsilności i weszła do domu. Hrabia tymczasem zawrócił konie i przewiózł roz-szczebiotaną Lucy do końca wsi i z powrotem. Idąc przebrać się do kolacji, Minerva wiedziała, że znów stanie przed wyborem jednej z dwóch sukien. Tym razem postanowiła trochę urozmaicić strój. Przejrzała na poddaszu kufry z rzeczami po matce i wybrała szarfy w różnych kolorach — w tym bladozieloną, o barwie wiosennych pączków. Zawiązała ją i dodała trzy róże z ogródka, ulubione ojca — różowe. Właśnie zaczynały kwitnąć.

Jedną różę wpięła we włosy, a dwie, z zielonymi listkami, przyczepiła do sukni. Wyglądała teraz bardziej elegancko. Przygotowała chiński szal i pozostało jej jedynie czekać na powóz. Jak zwykle lokaj przywiózł kilka gorących dań, a na koniec — bardzo ostrożnie — wniósł półmisek z dokładną repliką zamku, zrobioną z lukru. Lucy jak zaczarowana wpatrywała się w niezwykły deser, stojący na razie z boku, na kredensie. Wyglądał tak pięknie, że szkoda go było jeść.

— Zachowamy go do jutra, kiedy będziesz z nami, Minervo — zawołała Lucy, klaszcząc w dłonie. — Jedząc go razem, będziemy wypowiadać przy każdym kęsie jakieś życzenie.

— Ja będę sobie życzył, by hrabia zawsze mieszkał w zamku! — zawołał David impulsywnie.

— Ja też! Ja tak samo! — piszczała Lucy. Odwróciła się do siostry. — Podziękuj mu, Minervo, i pocałuj go ode mnie!

Wyszła wreszcie, zostawiając dzieci zapatrzone w lukrowy zamek. W czasie jazdy powozem przypomniała sobie prośbę Lucy i zastanawiała się, jak by to było — pocałować hrabiego. Nigdy przedtem nie miała takich myśli, więc aż się zaczerwieniła. Ależ Tony by się gniewał, gdyby wiedział, o czym właśnie pomyślała! W miarę jak powóz zbliżał się do zamku, dochodziła jednak do wniosku, że całowanie hrabiego mogłoby być ciekawym, a może nawet cudownym przeżyciem.

Kolacja była pyszna i jak wszystkie poprzednie, upływała w swobodnym nastroju, wśród żartów i śmiechu. Po jedzeniu, gdy zostali na chwilę z Tonym sami, brat pochylił się do Minervy i rzekł przyciszonym głosem:

— Nie uwierzysz! Hrabia właśnie mi zaproponował, bym zajął się budową torów z przeszkodami — jednego tutaj, a drugiego w Hampshire, w jego tamtejszym majątku.

— Och, Tony! — wykrzyknęła Minerva.

— Na razie nie mów nikomu, dopóki wszystko nie będzie ostatecznie ustalone — mówił dalej

gorączkowo. — Hrabia obiecał, że dużo zapłaci za moją pracę dla niego!

Wpatrywała się w brata ze zdumieniem, a jej serce śpiewało z radości. Tony wreszcie przestanie marnować w Londynie czas i pieniądze, których przecież miał tak niewiele. Jak to się dzieje, że hrabia potrafi być taki cudowny... taki życzliwy!

— Pamiętaj, na razie to sekret — szepnął Tony, kiedy gospodarz powrócił do salonu. Kolacja skończyła się nieco później niż zwykle i hrabia posłał po faeton, aby odwieźć Minervę do domu. Tym razem jednak zaoponowała:

— Nie chciałabym sprawiać panu kłopotu. Chętnie się przejdę. Dawniej często tak robiłam...

Nie dokończyła, przypomniał się jej bowiem ostatni pieszy spacer, kiedy przybyła do zamku przebrana za rozbójnika. W tym momencie jej oczy napotkały wzrok hrabiego i zrozumiała, że pomyślał o tym samym.

— Za późno na samotne spacerowanie dla młodej damy, zwłaszcza dla pani.

Mówiąc to, podniósł się z miejsca. Minerva już wiedziała, że upieranie się przy swoim zdaniu jest bezcelowe. W hallu otulił chińskim szalem jej ramiona i razem wyszli na dwór. Kiedy pomagał jej wsiadać do powozu, wschodził księżyc, gwiazdy lśniły jak diamenty. Uśpiony park przypominał krainę z bajki. Jechali dębową aleją pod sklepie-

niem konarów stykających się nad drogą. Kiedy mijali kordegardy po obu stronach kutej w żelazie bramy, zdawało się jej, że krzaki się poruszyły. Przez chwilę miała wrażenie, że ktoś tam stoi, ale pomyślała w końcu, że to światło księżyca płata figle zmęczonym oczom. Obejrzała się jeszcze raz, niczego jednak nie dostrzegła.

Hrabia ściągnął lejce i zatrzymał konie przed wejściem do dworku. Odwróciła się do niego.

— Dziękuję za przemiły wieczór! Ciągle powtarzam, że panu dziękuję, ale i tak nigdy nie zdołam wyrazić w słowach całej wdzięczności, którą żywię dla pana.

— Chciałbym jeszcze o tym kiedyś pomówić — odparł hrabia. — Ale nie wtedy, gdy sam powożę.

Spojrzała na niego, zmieszana niezwykłą powagą tonu tych słów. Nie miała pojęcia, co też hrabia może mieć na myśli. Po chwili już zupełnie innym głosem dodał:

— A teraz pora spać, Minervo. Będę niecierpliwie oczekiwał naszej porannej przejażdżki.

Nagle przysła jej do głowy przerażająca myśl.

— Ale chyba pan nie wyjeżdża?

— Czy miałoby to dla pani znaczenie?

— Wiem, że prędzej czy później tak się stanie — powiedziała cicho. — I wiem również, że

trudno będzie nam wszystkim wrócić do tamtego życia, które wiedliśmy, zanim pan się pojawił.

Zapadła cisza. Minerva uświadomiła sobie, że hrabia nie patrzy na nią, lecz przed siebie, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał. Po chwili rzekł:

— To jeszcze jedna sprawa, o której powinniśmy jutro porozmawiać. Dobranoc, Minervo. Słowa te zabrzmiały stanowczo, świadczyły, iż hrabia nie życzy sobie przedłużyć tej rozmowy. Wyciągnęła ku niemu rękę i zdumiała się, gdy z szacunkiem podniósł ją do ust. — Jesteś bardzo piękna — powiedział. — Zbyt piękna, by można było zachować przytomność umysłu. Tym razem więc nie pomogę ci wysiąść z powozu, dzisiejszego wieczoru musisz poradzić sobie sama.

Dziwnie brzmiały te słowa, tak że Minerva wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc. Po chwili drgnęła, podniosła się i zeskoczyła na ziemię. Spojrzała hrabiemu w twarz, pewna, że również na nią patrzy. On tymczasem zawrócił konie, skłonił się jak zawsze i odjechał bez słowa.

Weszła do domu, czując, że w tym wszystkim jest coś bardzo dziwnego. Zastanawiała się nawet, czy nie zrobiła czegoś, co by go uraziło lub zdenerwowało. A jednak powiedział, że jest pięk-

na, ona zaś poczuła w tym momencie rozkoszny dreszcz przenikający ją na wskroś. Weszła do kuchni, gdzie zastała panią Briggs popijającą herbatę przy stole.

— Ach, oto i panienka! — wykrzyknęła.

— Obawiam się, że nieco później niż zazwyczaj — powiedziała z nutką przeproszenia Minerva.

— Nic nie szkodzi, niech się panienka nie przejmuje — odparła pani Briggs. — Jak żyję, tak nie jadłam podobnych pyszności!

— Dzieciom z pewnością smakowało ciasto przygotowane przez kucharza.

— W życiu nie widziałam czegoś takiego! — zachwyciła się pani Briggs. — Toż to zbrodnia jeść takie cudo!

Minerva roześmiała się. Popijając herbatę, pani Briggs powiedziała:

— Oj, miałam coś panience powiedzieć. Dziś pokazał się w wiosce taki dziwny człowiek. Mówił, że pisze książkę, i wszystkich wypytywał o zamek.

— Píše książkę o zamku? — zdziwiła się Minerva. — Ciekawe, kto to taki.

— Na pewno nie napisze tak ładnie jak ojciec panienki — stwierdziła pani Briggs. — To cudzoziemiec, a co oni tam wiedzą o nas, Anglikach.

— Cudzoziemiec?

— Tak, panienko. Od razu wyglądał mi na obcego — śniady, ciemnowłosy i mówi tak jakoś dziwnie, że trudno wyrozumieć, o co mu chodzi.

— Ale czemu pisze książkę właśnie o zamku? — zastanawiała się głośno Minerva.

— Pewnie chce zarobić — odparła pani Briggs. — Ciągłe zadawał pytania, a to o Purpurową Sypialnię, a to kiedy jego lordowska mość kładzie się spać, jakby ktoś wtykał nos w sprawy naszego pana!

Minerva znieruchomiała.

— Czy pani myśli, pani Briggs, że mógł to być Hiszpan? — spytała po chwili.

— A skąd mam niby wiedzieć? — odparła kobieta, wstając i biorąc ze stołu torbę. — Dla mnie to oni wszyscy tacy sami: Hiszpanie, Włosi, Francuzi... Dobranoc, panno Minervo — dodała, stojąc już w progu kuchennych drzwi. — Mam nadzieję, że jutro też będę potrzebna. I potem również!

Zadowolona, roześmiała się, wyszła z domu i zamknęła za sobą drzwi. Minerva tymczasem myślała gorączkowo o cudzoziemcu, który wypytywał o Purpurową Sypialnię. Nagle przypomniała sobie ten ruch w krzakach przy wjeździe do parku i tę postać. Wtedy pomyślała, że to sprawka wyobraźni, ale teraz była już pewna, że ktoś

tam naprawdę stał. Niewątpliwie Hiszpan naślany przez ambasadora. Nie udała mu się zemsta, więc postanowił spróbować jeszcze raz. Ambasador musiał dowiedzieć się w Londynie od kogoś z gości przybyłych z zamku, że hrabia żyje i cieszy się dobrym zdrowiem.

Nagle zrozumiała, w jakim niebezpieczeństwie jest hrabia i że tylko ona może go uratować. Na pewno już zdążył wrócić do zamku i bez wątpienia udał się do sypialni. Było jedynie kwestią czasu, kiedy napastnik wdrze się do środka, najpewniej przez któreś z okien parteru, zaczai się w sypialni lub korytarzu i następnie zabije lub okaleczy hrabiego podczas snu. Tylko ona może go ocalić!

Nie było czasu do stracenia. Biegając przez hall, zerwała szal z ramion i rzuciła na krzesło. Po otwarciu drzwi, gdy ujrzała księżyc i gwiazdy na niebie, pomyślała sobie, że cała historia powstała w jej wyobraźni. Jak mógłby złoczyńca zaatakować hrabiego, kiedy dokoła panuje taka cisza i spokój, kiedy jest tak pięknie? Po chwili przypomniała sobie, w jaki sposób ambasador próbował wziąć odwet. Zostawił ich oboje w lochu, licząc na to, że utoną, a jego nikt nie będzie podejrzewał o zbrodnię. Uświadomiła sobie wtedy, że niebezpieczeństwo jest całkiem realne. Zebrawszy spódnice obiema rękami, zaczęła co tchu

biec do zamku. Hiszpan chciał się zapewne dostać do środka od strony podjazdu, pobiegła więc na skróty przez park i przez zarośla. Wyprzedzał ją znacznie. Może już w tej chwili czaił się gdzieś w domu? Może zaatakuje hrabiego od razu na dole?

W świetle księżycy wyraźnie widziała ścieżkę. Nigdy w życiu jeszcze tak szybko nie biegła, a mimo to droga zdawała się nie mieć końca, zupełnie jakby odległość między dworkiem a zamkiem wydłużała się w jakiś magiczny sposób. Tymczasem Hiszpan mógł z zaskoczenia zastrzelić lub zasztyletować bezbronnego hrabiego, a potem zniknąć bez śladu.

Cieężko dysząc, Minerva dotarła wreszcie do bocznego wejścia. Kolacja trwała wyjątkowo długo, potem spędzili jeszcze jakiś czas w salonie. Było zatem mało prawdopodobne, żeby cała służba poszła już spać. Pewnie krążyło jeszcze kilku domowników, którzy mieli pogasić światła i pozamykać drzwi.

Na szczęście kuchenne drzwi nie były zamknięte od środka. Minerva odczuła ogromną ulgę i przyplływ świeżych sił. Przebiegła korytarzem obok kuchni, skąd nie dochodził żaden odgłos, i obok spiżarni, w której rozmawiali dwaj służący. Nie zatrzymywana przez nikogo, dobiegła do hallu. Nocny stróż jeszcze nie przyszedł,

ale światła były przygaszone, to zaś oznaczało, że hrabia udał się na górę. Po schodach już nie mogła biec tak szybko jak przedtem. Dotarła do apartamentu hrabiego i do drzwi Purpurowej Sypialni. Nie zatrzymała się ani przez chwilę, bez wahania pchnęła drzwi, drżąc ze strachu, że przyszła za późno. Spodziewała się znaleźć hrabiego bez życia — na podłodze lub w łóżku. Tymczasem on, w pełni ubrany, rozsuwał kotary przy oknie. Kiedy wpadła jak burza do jego sypialni, odwrócił się momentalnie.

— Minervo! — wykrzyknął.

Jeszcze nie zdążył do końca wymówić jej imienia, gdy przypadła do niego całym ciałem. Zabrakło jej tchu, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Z trudem łapała powietrze, walcząc o oddech. Ramiona hrabiego zamknęły się wokół niej.

— Co się stało? O co chodzi? — spytał.

— Hisz... Hiszpan — wyrzuciła z siebie wreszcie. — Ma tu przyjść, ma cię... zabić!

Słowa dobywające się z jej ust były nieskładne, przerywane nieregularnie chwytanymi haustami powietrza.

— Bałam się, że już... nie żyjesz!

— Jak widzisz, jestem zdrow i cały — powiedział hrabia. — Ale na miłość boską, skąd ci to przyszło do głowy?

— Nie ma czasu... on może w każdej chwili...! — szeptała Minerva. — Wydawało mi się... Widziałam w krzakach... Wypytywał ludzi w wiosce... o ciebie i o... ten pokój!

Spojrzała na niego błagalnie.

— Proszę... uważaj na siebie! Nie chcę, żeby... ci się coś stało!

Nadal miała trudności z oddychaniem, również mówiła nieskładnie. W dodatku ogarnęła ją rozpacz, że on może nie uwierzyć, a jej zachowanie przypisze zbyt bujnej wyobraźni.

Wewnętrzny głos ostrzegał ją, że groźba jest zatrwajająco realna i że skoro ambasador poprzysiągł zemstę, hrabia musi zginąć.

— Proszę cię... uważaj! — wyszeptała Minerva.

Nadal tuliła się do niego, jakby szukała w jego ramionach obrony i pociechy. Delikatnie odsunął ją od siebie i posadził na sofie obitej purpurowym aksamitem. Podeszedł do stolika i wyjął z szuflady pistolet, który stale tam trzymał naładowany, od owego wieczoru, gdy ambasador próbował go utopić. Następnie zdmuchnął trzy świece w świeczniku obok łóżka. Pozostała tylko jedna, którą osłaniały długie aksamitne portiery. Wielki pokój pograżył się w mroku pełnym głębokich cieni. Przez okno wpadało srebrzyste światło księżyca.

Hrabia bez słowa dopomógł Minervie wstać i poprowadził ją do okna. Skryli się za zasłonami, które hrabia starannie zaciągnął. W księżycowym blasku zobaczył oczy dziewczyny, wpatrzone w niego z lękiem. Zrozumiał, jak bardzo się boi.

— Już dobrze — szepnął jak do dziecka. — Ostrzegłaś mnie, teraz zaczekamy na tego ga-gatka!

— Tak się bałam, że nie zdążę na czas! — odparła cicho.

— Zdążyłaś! Jesteś dzielna, jesteś cudowna, Minervo, że pośpieszyłaś mi na ratunek.

Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Oparła głowę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Czuł przyśpieszone bicie jej serca tuż przy swoim. Pomyślał, że niewiele kobiet zdobyłoby się na odwagę i przebiegło w nocy taką odległość, ryzykując w dodatku spotkanie z mordercą.

A może Minerva myliła się? Człowiek zadający w wiosce pytania o zamek mógł być zwykłym podróżnikiem, którego wieśniacy uznali za cudzoziemca. Teraz, gdy była tak blisko, słyszał, że nadal ma trudności z oddychaniem, i czuł, jak drży w jego ramionach. I właśnie wtedy odkrył, że ona jest inna niż wszystkie kobiety, które znał do tej pory. Już przedtem miał niejasną świadomość, jak bardzo jest niezwykła i wyjątkowa. Teraz zaimpo-

nowala mu odwagą i determinacją, tym, że sama przebiegła w nocy przez park. Aż nie wiedział, jak ma wyrazić to, co czuł w tej chwili.

Tkwiąc tak bez ruchu, nagle usłyszeli niewyraźny szmer. Ktoś otworzył drzwi. Oboje zamarli. Przez szparę w zasłonach hrabia rozejrzał się po pokoju. W otwartych drzwiach ukazał się najpierw cień, który potem wolno sunął w stronę łóżka.

Hrabia ostrożnie cofnął ramię, którym obejmował Minervę. Nawet nie drgnęła. Wiedziała, że od opanowania ich obojga zależy życie hrabiego. Jeśli zamachowiec coś usłyszy, może strzelić pierwszy.

Przez szparę między zasłonami hrabia przyglądał się postaci napastnika. Tuż przy łóżku mężczyzna uniósł ramię i wtedy hrabia rozsunał zasłony. Pewnym ruchem wycelował i strzelił, trafiając zbira dokładnie tam, gdzie zamierzał, czyli w nadgarstek. Intruz krzyknął głośno i runął na podłogę obok łóżka, jęcząc i zwijając się z bólu. Hrabia rozsunał kotary i pokój pojaśniał od księżycowego światła. Następnie odwiązał sznur przytrzymujący portiery przy łóżku. Napastnik leżał, ściskając rękę, która spływała krwią. Hrabia spojrział na niego, a potem na długi ostry sztylet, który upadł na łóżko. Bez słowa przysunął kandelabr z płonąca świecą i w jej

świetle związał nogi niedoszłego zabójcy. Potem wrócił do Minervy.

— Czy on?... — spytała drżącymi wargami.

— Żyje — odparł hrabia. — Jest ranny. Zaraz go zamknę w bezpiecznym miejscu.

Posiedzi sobie do rana. Ale najpierw chcę, żebyś wróciła do domu.

Minerva spojrzała nieprzytomnie, jakby w ogóle nie rozumiejąc, co do niej mówi.

— Jestem już bezpieczny, kochanie, porozmawiamy o tym później.

Wziął ją w ramiona, uniósł jej głowę i lekko ucałował usta. Trudno jej było wierzyć w to, co się z nią dzieje. Przeszył ją dreszcz, który jak nagła błyskawica rozbudził senne zakątki znużonego ciała. Hrabia tymczasem zaprowadził ją do saloniku i otworzył drzwi na korytarz.

— Wracaj do domu — powiedział. — Uważaj, żeby nikt cię nie zobaczył! Nie zadzwonię na służbę, dopóki się nie oddalisz.

Pocałował ją przy tych słowach. Ledwo rozumiała, co do niej mówi, i patrzyła na niego jak nieprzytomna.

— Zrób to — rzekł łagodnie. — Obiecuję, że przyjadę, jak tylko będę mógł.

Musiała go słuchać. Wymknęła się na korytarz. Dotarła do bocznych drzwi, przez które we-

szła kiedyś do zamku, by szantażować hrabiego. Idąc do domu, nie spieszyła się. Była niezmiernie szczęśliwa, że ją pocałował, ale i trochę zażenowana. Czuła ogromną ulgę, że jest bezpieczny, że nasłany skrytobójca już nie zrobi mu krzywdy. I odkryła również, że kocha go od dawna i gdyby nawet miała go nie zobaczyć już nigdy w życiu, to jej serce zawsze będzie należeć do niego.

Godzinę później, była wtedy w bawialni, usłyszała odgłos końskich kopyt. Nie poruszyła się. Drzwi wejściowe zostawiła otwarte. Wiedziała, że hrabia tylko uwiąże konia i zaraz przyjdzie do niej. Nie myliła się, gdyż z hallu dobiegł odgłos kroków i po chwili do pokoju wszedł hrabia. Widząc go w blasku świec, pomyślała, że nigdy nie wyglądał na człowieka tak szczęśliwego. Przez moment stał przy drzwiach, patrząc na nią. Drżącym głosem zapytała:

— Wszystko w porządku?...

A on wyciągnął ku niej ramiona.

Nie była pewna, jak to się stało, ale same stopy, bez udziału jej myśli czy woli, poniosły ją do hrabiego. Silne ramiona zamknęły się wokół niej, a jego usta odnalazły jej wargi.

Całował ją władczo, z dziką pasją, aż gwiazdy z nocnego nieba przeniknęły do jej piersi, a ciało przeszył księżycowy blask. Dopiero gdy uniósł głowę, spojrzała na niego i rzekła na wpół przytomnie:

— Jesteś bezpieczny... bezpieczny... naprawdę bezpieczny?

— Najzupełniej bezpieczny, moje dzielne kochanie. Powiedz, że mnie kochasz...

— Kocham cię... kocham... naprawdę cię kocham! Nie wiedziałam o tym, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że ten człowiek może cię zabić... A ja mogłabym nie zdążyć na czas!

— Zdążyłaś — uśmiechnął się hrabia. — Pragnę ci teraz powiedzieć, że ja też bardzo cię kocham i nigdy, przenigdy cię nie utracę!

Chciała zapytać, co ma na myśli, ale znów ją całował namiętnie, bez tchu, aż zawirował pokój, a oni oderwali się od ziemi i przemienili w cząstkę nieba. Wreszcie nie mogąc dłużej stać, hrabia podprowadził ją do sofy, gdzie usiedli obok siebie. Przez chwilę tylko na nią patrzył, a potem znowu przyciągnął do siebie.

— Jak ty to robisz? Jak to możliwe, że cię znalazłem, gdy byłem już pewien, że na całym świecie nie ma takiej kobiety i przez całe życie czekałem tylko na kogoś ze snu?

— Czy naprawdę mnie kochasz? — spytała Minerva.

— Nigdy dotąd nikogo nie kochałem — odparł hrabia. — Tak, moja najdroższa, nie znałem miłości, chociaż Bóg mi świadkiem, pragnąłem jej bardzo.

Spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

— Kiedy pierwszy raz wszedłem do tego pokoju i ujrzałem cię z dzieckiem w ramionach, wiedziałem od razu, że to do ciebie tęskniłem i ciebie n i e spodziewałem się już znaleźć!

Przesunął ustami po jej delikatnej skórze i mówił dalej:

— To długa historia. Któregoś dnia opowiem ci wszystko. Zdziwisz się pewnie, że posiadając olbrzymi majątek, nigdy nie miałem prawdziwego domu.

— Jak to możliwe?

— Moja matka zmarła, kiedy byłem mały. Ojciec ożenił się powtórnie, lecz macocha nie znosiła mnie. Może dlatego, że sama nie mogła mieć dzieci? — Westchnął głęboko, jakby powrócił tamten dawny ból. — Odsyłano mnie od jednych krewnych do drugich, bo rodzice ciągle podróżowali. Kiedy na stałe wrócili do Anglii, też rzadko z nimi przebywałem.

— Musiałeś być bardzo nieszczęśliwy — szepnęła Minerva.

— Byłem bardzo samotny. Marzyłem, by spotkać kogoś, dla kogo byłbym ważny, kto by o mnie dbał, no i oczywiście kochał mnie.

Oczyma duszy ujrzała małego chłopca — takiego jak David — rozpaczliwie samotnego, który nie ma dosłownie nikogo na świecie.

— Kocham cię — wyszeptała. — Ale czy potrafię opiekować się tobą i... chronić cię?
— Na pewno! — rzekł hrabia z przekonaniem.
— Pobierzemy się jak najszybciej! Minerva spojrzała na niego.
— Naprawdę... chcesz, żebym została twoją żoną?
— Niczego nie pragnę bardziej i doprowadzę do tego! Nie możesz ode mnie uciec, Minervo! Gdybym utracił cię teraz, utraciłbym coś z samego siebie.
— A jeśli... się rozczarujesz?
— To niemożliwe!
— Skąd ta pewność?
— Widziałem, ile miłości potrafisz dać swojej rodzinie, Tony'emu, Davidowi i Lucy. Pragnę należeć do tej rodziny, chcę, żebyś mnie też kochała.
Wyraził to w tak prostych słowach. Minerva przerwała mu impulsywnie:
— Kocham cię... kocham! Jesteś całym moim światem. Biegając do ciebie dziś w nocy, wiedziałam, że jeśli zginiesz, to ja też umrę!
— Moja najdroższa! Moja najukochańsza!
— powtarzał bardzo wzruszony. — Będziemy szczęśliwi razem. Tak szczęśliwi, że cały świat nam pozazdrości!
Minerva wyciągnęła do niego rękę.

- A jeśli... — zaczęła wystraszona. — Jeśli ambasador znów spróbuje?...
- Nie martw się. Z pewnością zostanie usunięty z Anglii, chociaż bez skandalu, ale z wyraźną instrukcją, że jest tu osobą niepożądaną.
- A człowiek, którego zraniłeś?
- Oficjalnie oskarżę go o włamanie do zamku, próbę zamachu na moje życie i o planowaną grabież.
- Więc nie jest już groźny?
- Pilnuje go służba, a poza tym jest za słaby wskutek upływu krwi, by mógł cokolwiek zdziałać. Pewnie długo nie będzie się posługiwał prawą ręką.
- A więc już ci nie zagraża? — upewniała się Minerva.
- Nie tylko on, nie zagraża mi również samotność ani rozpaczliwa tęsknota za miłością!
- Przerwał na chwilę, potem dokończył cicho:
- Zawsze czułem się jakby zamknięty w więzieniu, z którego nie ma ucieczki... W lochu, jeśli wolisz. Tylko ty możesz mnie stamtąd wyzwolić.
- Miłością?... — szepnęła Minerva.
- Tak... Miłość jest kluczem.
- Kocham cię... kocham... — powtarzała gorączkowo. — Obawiam się jednak, że po bliższym poznaniu mnie uznasz, że jestem nudna, bo

nie wiem nic o życiu, które ty i Tony tak bardzo lubicie. Zawsze mieszkałam na zapadłej wsi.

— Tak, ale ty myślisz. Czujesz. A poza tym podróżowałaś w wyobraźni. Dla mnie jesteś Boginią Mądrości.

Pocałował ją lekko i mówił dalej:

— To będzie cudowne przeżycie, zabierać cię do różnych miejsc w świecie, których nigdy nie widziałaś, i dać ci to wszystko, czego nigdy nie miałaś. Ale najważniejsze, moja kochana przyszła żono, jest to, że stworzymy dom dla naszych dzieci, a także dla Tony'ego, Davida i Lucy. I nikt przy nas nie będzie się czuł samotny, niechciany czy niekochany.

— Jesteś pewien, że tego właśnie pragniesz? — spytała cicho.

Wiedział, jak ważna jest dla niej odpowiedź na to pytanie.

— Kiedy się już pobierzemy, pokażę ci, co to znaczy kochać cię, czcić i uwielbiać. I tak pozostanie aż do końca mojego życia. Jesteś dla mnie wszystkim, a już straciłem nadzieję, że cię odnajdę!

— A te piękne panie, które były na zamku... One cię kochają!

Hrabia uśmiechnął się.

— One mi nie dawały miłości, moja najdroższa, i oboje o tym wiemy. To było coś zupełnie

innego, co wystarcza może przez jakiś czas, ale tak naprawdę nie liczy się wcale, bo nie jest częścią niczyjego serca.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

— Ja ci dam, moja śliczna, nie tylko moje serce, lecz także mą duszę, i pragnę, żebyś dała mi swoją.

— One są twoje, już należą do ciebie! — odparła. — Wyłącznie do ciebie... i na zawsze. Jesteś... cudowny! Nasz dom będzie najszczęśliwszym miejscem na ziemi.

— To będzie raj! — potwierdził hrabia.

I znów ją całował. Czoło, oczy, mały nosek i gładką szyję.

Gdy drżała w jego ramionach, wiedział, że dotykając ust, budzi małe płomyczki, jej odpowiedź na potężny ogień, który płonie w nim. Minerva nie miała pojęcia, jak bardzo musiał panować nad sobą i nad swoim pożądaniem przez ostatnie kilka dni. Bał się, nie chciał jej wystraszyć.

Nie zapomniał wyrazu potępienia w jej oczach i w tonie głosu, kiedy po raz pierwszy odezwała się do niego. Wiedział też, że musi zabiegać o nią, jak nie starał się dotąd o żadną inną kobietę. Dopiero tej nocy, kiedy w rozpaczynie biegła, by go ocalić, i potem, gdy drżała w jego ramionach, zrozumiał, że wszelkie bariery między nimi przesta-

ły istnieć. Należała do niego, a on sercem należał do niej już od dawna.

— Kocham cię — powiedział poważnie. — Och, Boże, jak ja cię kocham!

Pocałował ją znowu.

Minerva czuła się tak, jakby dał jej słońce, księżyc, gwiazdy, kwiaty i wszystko co piękne.

Oni sami byli miłością, wielką, niezmienną i dozgonną, która rodzi się w wieczności i tam prowadzi.